



**9. Polsko-Ukraińskie
Spotkania w Jaremczu**
s. 4–5, 7–8



O filmie „Wołyń”
s. 9, 12–13



Pączki na Kahlenbergu
Krzysztof Szymbański
Anna Gordijewska
s. 16–17

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Święto kina polskiego po raz piąty we Lwowie

5 Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie powoli dobiega końca. Zostało tylko 3 dni na obejrzenie w salach kinowych najnowszych polskich produkcji filmowych. Zakończy tegoroczny Przegląd potańcówka „Po-filmowo na swingowo. Muzyczne lata 20. i 30. pod Wysokim Zamkiem”. A my przedstawiamy Państwa uwadze to, co już za nami.

BEATA KOST

Uwaga, ruszył Przegląd!

Ten jesienny weekend rozpoczęliśmy pokazem filmowym, a dla wielu kinomanów nadszedł czas częstszych pobytów w kinie – to znaczy, że we Lwowie wystartował 5 Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”!

Podobnie jak w latach ubiegłych Przegląd rozpoczął się w dużej sali Kinopalaцу. Partnerów imprezy, przyjaciół i gości Przeglądu witął konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Wiesław Mazur: „W trakcie dziesięciu dni Przeglądu widzowie obejrzą polskie filmy o bardzo zróżnicowanej tematyce, gatunku i formie narracji. Wszystkie one składają się na ciekawy i wielowymiarowy obraz Polski, tej współczesnej i dawnej, radości i smutków codziennego życia oraz wielkich wydarzeń” – mówił konsul generalny. Dziękując zespołowi organizacyjnemu podkreślił pracę i wkład wolontariuszy, którzy zapewniają mnóstwo ważnych szczegółów organizacyjnych.

Jak zwykle impreza połączyła filmy i dodatkowe atrakcje, na które składa się szereg imprez towarzyszących. Nasi widzowie uczestniczyli w grze terenowej, spotkaniach, lekcjach w kinie i potańcówce.

Gościem specjalnym Przeglądu jest w tym roku znakomity polski aktor Marian Dziędziel, który zaprosił gości do obejrzenia filmu Janusza Majewskiego „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy”. W filmie Majewskiego Marian Dziędziel wystąpił w roli towarzysza Kusiaka, powiatowego urzędnika komunistycznego. Opowiadał o pracy na planie filmowym z Januszem Majewskim, bardzo też liczył na lwowskie spotkania i opowieści reżysera „Excentryków”. Urodzony we Lwowie Janusz Majewski od pierwszego przeglądu jest naszym gościem specjalnym, przyjeżdżał do Lwowa podczas wszystkich czterech edycji imprezy. W tym roku nie mógł, niestety, być na otwarciu Przeglądu, ale do Lwowa przysłał nagrany „pocztówkę filmową” wyemitowaną podczas uroczystego otwarcia: „Szanowni Państwo, goście 5 Przeglądu Filmów Polskich we Lwowie, drodzy lwowiacy. Los sprawił, że muszę w ten sposób się do Was zwrócić, nie mogłem przyjechać do Lwowa, ale z daleka życzę wam wszystkiego najlepszego. Życzę wam, żeby ten festiwal się udał, żeby te filmy nasze



wam się spodobały, żebyście z tego wyciągnęli jakieś dobre myśli, dobre refleksje i może trochę radości” – tego życzymy również naszym Widzom i my – organizatorzy Przeglądu „Pod Wysokim Zamkiem”.

A tymczasem... brzmi najnowszy *fokstrot lonah/ murzyn w śmiech, a jazz-band ryczy/ w wiecznej zgodzie mąż i żona/ excentrycy excentrycy* – na ekranie gra swingowa orkiestra, bohaterowie filmu Janusza Majewskiego cytują wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i pojawia się plejada znakomitych polskich aktorów: Maciej Stuhr, Sonia Bohosiewicz, Natalia Rybicka, Wojciech Pszoniak, Anna Dymna, Marian Dziędziel, Wiktor Zborowski, Marian Opania. Oglądamy opowieść o barwnych postaciach wpisanych w szarą, powojenną rzeczywistość PRL-u.

Gra terenowa „Co pisze Gabriela?”

Bohaterką gry terenowej 5 Przeglądu była Gabriela Zapolska, polska pisarka związana ze Lwowem. Autorka wielokrotnie ekranizowanych powieści, dramatów i opowiadań. Jej dzieła – zarówno dramaty, jak i powieści – są inspiracją dla kolejnych pokoleń twórców.

Począwszy od „Sezonowej miłości” zrealizowanej jako film niemy w 1916 roku, przez „Moralność pani Dulskiej” – pierwszy polski film dźwiękowy z 1930 roku, aż po film Filipa Bajona „Panie Dulskie” z 2015 roku kolejne pokolenia reżyserów filmowych sięgają po dzieła Zapolskiej i interpretują je na nowo. Do

historii polskiego kina przeszła jako pierwsza zawodowa literatka, która napisała „coś specjalnie dla kinematografii”, jak odnotowała prasa z epoki. Ponad 100 lat temu Gabriela Zapolska napisała też scenariusz do filmu „Niebezpieczny kochanek”, który został zrealizowany w 1912 roku. Zarówno film jak i scenariusz zaginęły (film prawdopodobnie spło-

niała). Uczestnicy gromadzili „notatki” do scenariusza dramatopisarki, przedmioty, które należało skompletować jako warsztat pracy Gabrieli Zapolskiej. Pierwszym punktem na trasie była szkoła siostr Sacré Coeur, gdzie uczyła się jako mała dziewczynka, a ostatnim – willa Skiz na Łyczakowie, w której Zapolska spędziła kilka lat życia.



nał podczas wojny w Warszawie) podobnie jak wiele innych najstarszych dzieł kinematograficznych. „Niebezpieczny kochanek” to historia lokaja, który morduje zamożną kobietę z chęci zysku, a potem swoją ukochaną, która wie o popełnionym przestępstwie. Zostaje schwytyany prawie na gorącym uczynku – tylko tyle wiadomo o treści scenariusza i filmu. Być może kiedyś zostanie odnaleziony?

Gra polegała na wyszukiwaniu różnych punktów w mieście, gdzie mieszkała i pracowała Gabriela Za-

„Pod Wysokim Zamkiem” z Marianem Dziędzielem

Gość specjalny 5 Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” wybitny polski aktor teatralny i filmowy Marian Dziędziel spotkał się z widzami 5 Przeglądu „Pod Wysokim Zamkiem”. Pierwszy pokaz filmu Kingi Dębskiej „Moje córki krowy” stał się okazją do rozmowy o śląskich korzeniach, aktorstwie, budowaniu roli i prywatnych zainteresowaniach Mariana Dziędziela.

(cd. na s. 2)

Święto kina polskiego po raz piąty we Lwowie

(dokończenie ze s. 1)

Nie będzie chyba żadną przesadą, jeśli powiemy o Marianie Dziędzielu, że jest to aktor naszych lwowskich przeglądów. Widzowie poprzednich edycji oglądali go w filmach „Bitwa Warszawska”, „Piąta pora roku”, „Wymyk”, „Róża”, „Miłość”, „Drogówka”, „Kamienie na szaniec”, „Pod mocnym aniołem”, „Warsaw by night”. W tym roku zaproponowaliśmy trzy filmy z jego udziałem: „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy”, „Mocna kawa wcale nie jest taka zła” i „Moje córki krowy”.

Ten ostatni film to prawdziwe arcydzieło – Marian Dziędział stworzył w nim rolę pierwszoplanową wcielając się w postać Tadeusza Makowskiego, ojca dwóch córek, który najpierw przeżywa nieuleczalną chorobę żony, a następnie sam zapada na nowotwór mózgu. Głębokim powodem, że jego zachowanie staje się coraz bardziej dziwaczne: ucieka, wymyśla ludziom, komentuje zachowanie innych. Córki Makowskiego próbują opiekować się matką w szpitalu i chorym na nowotwór ojcem. Siostry – znana aktorka i nauczycielka w podstawówce – mają kilka powodów, dla których nie przepadają za sobą.

Teledziwizji. U Smarzowskiego Marian Dziędział zagrał w filmach „Wesele”, „Drogówka”, „Róża”, „Dom zły”, „Pod Mocnym Aniołem”. W jednym z wywiadów reżyser powiedział: „Marian ma osobowość, talent i wielkie doświadczenie z którego potrafi korzystać w pracy”. A Marian Dziędział dodaje: „Rozumiemy się i umiemy w trakcie pracy nad filmem dużo sobie powiedzieć. Wojciech Smarzowski umie pracować z aktorem, poza tym umie przygotowywać scenariusze”.

Ostatnie kilkanaście lat przyniosły aktorowi mnóstwo ciekawych ról i dużo nagród na festiwalach, mamy nadzieję, że już niedługo zobaczymy go w kolejnych ciekawych produkcjach, które będziemy mogli pokazać widzom Przeglądu Najnowszych Polskich Filmów „Pod Wysokim Zamkiem”.

Spotkanie Ossolińskie „Pod Wysokim Zamkiem” z Waldemarem Krzystkiem

Gościem Spotkań Ossolińskich był znany reżyser filmowy Waldemar Krzystek, którego filmy również pojawiały się w programach naszych Przeglądów. Podczas Spotkania Ossolińskiego odbywającego się we współpracy z Przeglądem Najnow-

szymi latami później nakręcił pełnometrażową fabulę „W zawieszaniu”: oficer Armii Krajowej zostaje niesłusznie skazany na karę śmierci. Dłgie lata ukrywa go w piwnicy swego domu zakochana w nim z wzajemnością kobieta. Akcja filmu rozgrywa się w Legnicy, gdzie Waldemar Krzystek spędził lata szkolne.

Na „Ostatnim promie” spotykają się ludzie, którzy opuszczają Polskę w przeddzień stanu wojennego, płynie nim też nauczyciel, który chce wyostać się na Zachód, aby wykonać zadanie powierzone mu przez „Solidarność”. W 1992 roku Waldemar Krzystek został nagrodzony Nagrodą Specjalną Jury i nagrodą FIPRESCI na festiwalu w San Sebastian za film „Zwolnieni z życia”. Jest to historia Marka, który traci pamięć pobity przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i próbuje odtworzyć swoją przeszłość.

Kolejne filmy „Polska śmierć” i „Nie ma zmiłuj” dają obraz polskiej transformacji. Ten pierwszy to opowieść o inteligencji, który po przemianach wypada z obiegu i znajduje się na marginesie życia społecznego, druga historia to oskarżenie pod adresem rzeczywistości, która napędza chorą rywalizację między ludźmi.



Historia, jaka mogła się wydarzyć w każdej rodzinie: pełna życiowych zawirowań, wzruszeń, poczucia humoru, opowiedziana bezpretensjonalnie i bez epatowania chorobą i nieszczęściem.

Przed filmem Marian Dziędział spotkał się z widzami Przeglądu w sobotę 8 października. Opowiadał o swoim uzależnieniu aktorstwem. Swoją zawód wybrał z miłości do teatru, kino przyszło później: „Teatr, zwłaszcza ten w Katowicach, odwiedzałem często, bo często zabierała nas tam nauczycielka języka polskiego. W którymś momencie postanowiłem zdawać do szkoły aktorskiej”. W kinie zadebiutował w filmie Kazimierza Kutza „Sól ziemi czarnej”. Zawodowo związany był z teatrem im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, kilka lat temu przeszedł na emeryturę. Bardzo często kojarzony jest jako aktor Wojciecha Smarzowskiego, ich współpraca zaczęła się w 1998 roku przy produkcji „Małżowiny” – dramatu filmowego, zrealizowanego w formie spektaklu telewizyjnego przez Teatr

szych Filmów Polskich opowiadał o wątkach polsko-ukraińskich, które mimo sąsiedztwa i dawnej wspólnej historii bardzo rzadko pojawiają się w filmach krajowych.

Temat „polsko-ukraińskie sąsiedztwo – biała plama w polskim filmie” zrodził się nieprzypadkowo, bowiem reżyser zafascynowany jest historią, a w jego filmach spotykamy najczęściej ludzi uwikłanych w historię. Na takim tle Waldemar Krzystek pokazuje skomplikowane wybory i tragiczne historie swoich bohaterów.

Autor filmów nagradzanych w Polsce i zagranicą zadebiutował na początku lat 80. XX w. w czasach, kiedy jak sam mówi „słowo prawda było magiczne”. Potrzeba pokazywania autentycznych historii spowodowała, że w jego filmach pojawiają się postaci, wydarzenia i miejsca, które są mu bliskie. Pierwszy film Krzystka to „Powinowactwo” z 1984 roku, opowieść o nauczycielu z Polski, który ze względu na stan wojenny nie może wyjechać do żony do Ameryki. Dwa

W 2008 roku nakręcił „Małą Moskwę”, akcja filmu toczy się w latach 60. XX wieku w Legnicy. Rozgrywa się tam historia miłości polskiego oficera, którego wybranką jest żona radzieckiego pilota. Film nagrodzono Złotymi Lwami na festiwalu w Gdyni.

W „80 milionach” opowiedział o głośnej akcji dolnośląskiej Solidarności, podczas której działacze związku, przewidując wprowadzenie przez władze Polski Ludowej stanu wojennego, pobrali z wrocławskiego banku 80 milionów złotych (film był w programie 2 Przeglądu „Pod Wysokim Zamkiem”). Podczas ubiegłorocznego 4 Przeglądu widzowie mogli obejrzeć kolejny film Waldemara Krzystka „Fotograf” z 2014 roku.

Wybrany przez reżysera temat wywołał spore poruszenie na Spotkaniu Ossolińskim. Waldemar Krzystek zwrócił uwagę na fakt, że poruszane w polskiej literaturze wspomnieniowej tematy polsko-ukraińskie nie mają przełożenia w sztuce filmowej. Odpowiedział też na pytania uczestników spotkania.

Prezenty dla prezydenta

W dniu 64. urodzin Władimira Putina wiele osób przeliczało, czy statystycznie czeka go jeszcze wiele lat życia – na szczęście, albo niestety. Inni w zadumie spoglądali na fotografie prezydenta, na twarz wiecznie młodą i rozważali, czy aby nie ma prawdy w słowach Walerija Paniuszki sugerującego, że pod dachem kliniki hematologii, którą Putin chętnie finansuje, prowadzone są badania nad nieśmiertelnością.



AGNIESZKA SAWICZ

Czy dzięki tym badaniom polityk będzie rządził Rosją za kolejne 64 lata, nie wiadomo, ale jedno nie ulega wątpliwości – tegoroczne urodziny miały skromną oprawę. Przede wszystkim zabrakło oficjalnych spotkań, które wydawały się być symbolem tych uroczystości i pokazywały, że nawet w tak ważnym dniu głowa państwa koncentruje swoją uwagę przede wszystkim na tym, do czego została powołana przez naród. Tak celebrowanie urodzin, jak i prezenty, były dotąd zawsze doskonale przemyślane i wykorzystywane propagandowo – czapka Monomacha, insygnium wielkich książąt moskiewskich i carów Rosji, koszulka z numerem 1 od zwycięzców pucharu UEFA, miecz Zwycięstwa od króla Bahrajnu niezmiennie symbolizowały potęgę władzy. Tymczasem w tym roku nie odbyła się żadna ważna narada w świetle prasowych reflektorów, Putin nie wyjechał na międzynarodowy szczyt przywódców najważniejszych państw, lecz świętował w kameralnym gronie „najbliższych przyjaciół i rodziny” i „nie zaplanował żadnych imprez publicznych. Oczywiście, będą międzynarodowe telefony z gratulacjami, przy okazji będą omawiane istotne problemy”, jak poinformował rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

Nie wiadomo, czy wystarczającą rekompensatą dla prezydenta było 450 róż od rosyjskich parlamentarzystów, limitowana seria złotych telefonów dedykowanych Putinowi, czy fascynująca książka „W roli głównej. Putin we współczesnej kulturze”. Trudno ocenić, czy ucieszyła go wiadomość Instytutu Astronomii Sto-

sowanej Rosyjskiej Akademii Nauk o tym, że Krym przesuwają się o 2,9 mm rocznie w kierunku Rosji co dowodzi, że nawet Matka Natura stoi po właściwej stronie. Prawdopodobnie nie zmartwiła za to rosyjskiego prezydenta arogancja Petra Poroszenki, który nie raczył do niego zatelefonować z życzeniami, tracąc tym samym doskonałą okazję do omówienia ważnych spraw międzynarodowych. Może pewną rekompensatą były życzenia od pierwszego prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka?

Krawczuk podczas spotkania z rosyjskimi dziennikarzami zdradził, że nad Dnieprem nie ma już niemal nikogo, kto miałby pozytywny stosunek do Putina, a temuż przy okazji winał kolejnych urodzin i życzył, aby „zajął się Rosją”, gdyż ma on teraz możliwość wykorzystania swego wizerunku dla podniesienia pozycji kraju do tak wysokiej, jakiej jest on godzien. Taką informację opublikowały media, a na licznych stronach internetowych odnosił się do niej internauci, obrzucający Krawczuka niewybrednymi słowami, pośród których znalazł się zniechęcony wrogiem, należał do tych łagodniejszych.

Być może Krawczuk wyraził się zbyt subtelnie w swej jakże dwuznacznej wypowiedzi, niewykluczone też, że gdyby dziennikarze rzetelnie zaznaczyli, że dodał, iż „Rosja powinna się podnieść, bo upaść już bardziej nie można”, nie zostałaby okrzyknięty zdracą. Raz jeszcze zderzyliśmy się z przykładem zamierzonej bądź nie, ale jednak manipulacji. Dziennikarze wybrali to, co pasowało do koncepcji kolaboranta, który nie wyrzekł się dawnych, radzieckich układów. W

zestawieniu z Krawczukiem wstrze-
mięliwy w kontaktach z Kreml
Poroszenko stał się wręcz wzor-
cowym przykładem polityka, który
potrafi (w domyśle pogardliwie) prze-
milczeć urodziny wroga. Fakt, że rok
temu brak urodzinowych życzeń nie
wywarł żadnego wrażenia na Putinie,
a na pewno nie przestraszył go i nie
sprowokował do weryfikacji polityki
wobec Kijowa (jedynie, na zasadzie
wzajemności, Putin przeoczył jubile-
usz Poroszenki) wydawał się tu nie
mieć żadnego znaczenia. To, co było
ważne, to możliwość wykreowania,
choćby na chwilę i poprzez opo-
zycję, pozytywnego obrazu urzędującej
głowy państwa.

Sam Putin boryka się dziś z
ukraińskim problemem, do czego
absolutnie nie może się przyznać i
czego wydaje się konsekwentnie nie
dostrzegać Zachód. Sankcje gospo-
darcze, środek obliczony na długofa-
lowe działanie, odnosi skutki i spo-
łeczeństwo Rosji coraz dotkliwiej je
odczuwa. Kreml zdaje sobie przy tym
sprawę z tego, że są one wymierzo-
ne w obywateli, nie oligarchów i na
dłuższą metę nie wystarczy obniżenie
cen wódki i ziemniaków – alkohol
nie zaćmi umysłów Rosjan na tyle,
by nie zechcieli rozliczyć rządzących
z zaistniałej sytuacji.

Co prawda w wyborach parla-
mentarnych Jedyna Rosja zdobyła
konstytucyjną większość, na co wpłynę-
ł zarówno brak realnej konkurencji,
jak i zapewne fałszerstwa, to jednak
frekwencja była najniższa w historii.
Informacja, że głosowało 47,8% oby-
wateli pokazała, że władzy prawdopo-
dobnie w niewielkim stopniu zależy
już dziś na mocnej legitymizacji spo-
łecznej. Nawet, jeśli to sami Rosjanie
nie kwapili się do urn, straciwszy na-
dzieję na realny wpływ na wyniki gło-
sowania i koncentrując swoją uwagę
na codziennej walce z problemami
materiałnymi i socjalnymi, to podanie
do publicznej wiadomości mniejszej
niż 50% liczby głosujących jest dowo-
dem na to, że Kreml nie potrzebuje
dziś już swoich obywateli w takim
stopniu, jak przed laty.

Czy potrzebuje aprobaty innych
państw? Jeśli ktokolwiek myśli, że
świat znajduje się dziś znów w sto-
sunkowo bezpiecznym stanie zimnej
wojny to prawdopodobnie popełnia
błąd. Rywalizacja dwóch mocarstw o
porównywalnym potencjale jest dziś
historią, krucha równowaga pomię-
dzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi
należy do przeszłości, Rosja pogrą-
ża się w kryzysie, na arenę wkroczyli
nowi gracze destabilizujący sytuację.
W takiej to sytuacji Rosjanie, przete-
stowawszy zachodnią cierpliwość na
Ukrainie, przewożą wyrzutnie poci-
sków balistycznych Iskander-M do
obwodu kaliningradzkiego, demon-
strując nie tyle już siłę, co nieobliczal-
ność. Oficjalnie powodem są prowa-
dzone ćwiczenia logistyczne, przy
czym jeśli doniesienia o rozmiesz-

czeniu systemu raketowego zostaną
potwierdzone, to w ich zasięgu znaj-
dzie się znaczna część terytorium
Polski i bazy, w których stacjonować
mają wojska NATO i brygada zme-
chanizowana US Army.

Nawet, jeśli to nie pierwszy raz,
gdy Iskandery lokowane są w Ka-
liningradzie, a przesuwanie ich w
różne punkty Federacji Rosyjskiej
należy do standardowych procedur,
to Łotysze dodatkowo informują o
działaniach wojsk rosyjskich u granic
państw bałtyckich, a rosyjskie my-
śliwce naruszyły przestrzeń powietrz-
ną Estonii i Finlandii. Jednocześnie
Moskwa wstrzymała wykonywanie
umowy o utylizacji plutonu, co jest
wynikiem „zasadniczej zmiany oko-
liczności, pojawienia się zagrożenia
dla stabilności strategicznej w na-
stępstwie nieprzyjaznych działań
Stanów Zjednoczonych wobec Fe-
deracji Rosyjskiej”. Umowa określała
metody utylizacji przemysłowej pluto-
nu tak, aby zamiast wykorzystywać
go w celach wojskowych mógł być
używany na potrzeby cywilne.

Czy te poczynania Rosji są od-
powiedzią na opinie śledczych pra-
cujących nad wyjaśnieniem przyczyn
katastrofy samolotu Malaysia Airlines
nad Donbasem, którzy uznali, że
zestrzelił go rosyjski Buk? Na ze-
rwanie przez Waszyngton rozmów z
Moskwą w ramach prób pokojowego
uregulowania konfliktu w Syrii? Czy
to może swoiste targi z Zachodem
o Wschodnią Ukrainę, gdzie USA
już skłonne są przyznać Donbasowi
„specjalny status” i zgodzić się na
przeprowadzenie tam wyborów? Czy
może też Putin zaczyna reagować
niczym przyparte do muru zwierzę,
które choć nie ma szans ocalić skóry
będzie kąsać przeciwnika? A może
to tylko pokaz i straszenie przeciwni-
ków?

Jeśli naprawdę Władimir Władi-
mirowicz spędził swoje urodziny w
wąskim gronie, może nie wróżyć to
dobrze ani jemu, ani Rosji. Samot-
ność człowieka, który czeka na swo-
ją porażkę, albo wodza, który nie
może już nikomu zaufać, może stać
się przyczyną decyzji tyleż pochop-
nych, niezrozumiałych, co niebez-
piecznych. Putinowi wyraźnie śni się
reanimacja Związku Radzieckiego.
Podżega konflikty, finansuje ugrupo-
wania polityczne poza granicami
Rosji, prowadzi niezwykle skutecz-
ną wojnę propagandową. Pierwszą
przegraną w potyczkach między
Moskwą a Zachodem już jest Ukra-
ina, a to, czy kolejną będzie Rosja,
czy może któreś z państw nadbał-
tyckich, w dużej mierze zależy już
od Berlina, Paryża, Londynu czy
Waszyngtonu. Możliwe, że wkrótce
okaże się, że Krawczuk miał rację
mówiąc, że Rosja już niżej upaść
nie może. Ale niewykluczone, że za
rok rozdzwoni się telefon Putina, a
cały świat będzie spieszył z poda-
runkami. Takimi jak Krym.

Zmarł Andrzej Wajda

Kanał, Popiół i diament, Ziemia obiecana, Pan Tadeusz, Zemsta czy Katyń – starczyłoby wymienić kilka tytułów filmów i Jego nazwisko nasuwa się samo – ANDRZEJ WAJDA.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W niedzielę, 9 października, odszedł od nas Andrzej Wajda, którego twórczość określała kierunki polskiej kinematografii na całe dziesięciolecie, który śmiało podejmował tematy ważne społecznie, a jego „Człowiek z Żelaza” czy „Człowiek z Marmuru” odważnie demaskowały działalność komunistycznego systemu w Polsce.

Odszedł mając lat 90 w aureoli jednego z najwybitniejszych polskich reżyserów i nie tylko polskich. Jego dorobek i działalność społeczna zostały docenione przez wiele państw, a Francja, Japonia, Bułgaria, Węgry, Włochy czy Estonia nagradzały Jego działalność swymi najwyższymi odznaczeniami. W 2008 roku prezydent Juszczenko udekorował Andrzeja Wajdę Orderem Księcia Jarosława Mądrego, a w 2011 roku został Mistrzem Kawalerem Orderu Orła Białego. Jednak najwyższą nagrodą dla każdego filmowca jest niewątpliwie Oscar. W 2000 roku całokształt twórczości polskiego reżysera zyskał uznanie w oczach Amerykańskiej Akademii Filmowej. Jego twórczość doczekała się uznania również i w Europie. Dorobek reżyserski nagrodzono także weneckim Złotym Lwem i berlińskim Złotym Niedźwiedziem.

Kto wie, jak potoczyłyby się Jego losy, gdyby ukończył podjęte początkowo studia na wydziale malarskim Krakowskiej ASP. Przez trzy lata studiów miał kilka udanych prac, działalność samokształceniową i uczestnictwo w Grupie Młodych Plastyków. Jednak po trzech latach studiów przenosi się na reżyserię do Łódzkiej Szkoły Filmowej. Po zakończeniu studiów zdobywa szlify u boku Aleksandra Forda, a Jego pierwszym filmem pełnometrażowym jest „Pokolenie”, w którym zadebiutowali Tadeusz Janczar, Roman Polański, Tadeusz Łomnicki i Zbigniew Cybulski. Film ten pokazuje

przemianę bohaterów pod wpływem wydarzeń wojennych. Przy tematyce wojennej pozostaje w kolejnych filmach: „Kanał”, „Popiół i diament”, „Lotna”. Andrzej Wajda w 1965 roku przedstawił tematykę historyczną w filmie „Popioły” według Żeromskiego, w którym zadebiutował Daniel Olbrychski u boku Bogusława Kierca, Piotra Wysockiego, Poli Raksy i Beaty Tyszkiewicz.

W swej twórczości Wajda ma ekranizację powieści całego szeregu klasyków: Żeromskiego, Iwaszkiewicza, Wyspiańskiego, Reymonta, Conrada. W filmach tych zawsze umie znaleźć charakter epoki i głównych postaci i wyeksponować je, wprowadzając jednocześnie wierny obraz tła historycznego, w którym bohaterowie działają. Najlepiej jest to widoczne podczas ekranizacji „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

W połowie lat 70. Wajda zwraca się ku tematom aktualnym. „Człowiek z marmuru” mógł w ogóle nie ukazać się na ekranach – nomenklatura partyjna długo nie dawała zgody na jego emisję. Odwaga reżysera znalazła jednak uznanie w oczach światowych krytyków filmowych i film został nagrodzony na festiwalu w Cannes. Tym filmem rozpoczął się okres tzw. „kina moralnego niepokoju”. Kolejny film „Człowiek z żelaza” kontynuuje ten temat i opisuje wydarzenia Sierpnia 1980.

Kolejnym przełomowym filmem był „Katyń” (2007), którym reżyser przełamał milczenie w sztuce o bestialstwie sowiektów podczas II wojny światowej. Tym filmem Andrzej Wajda uczcił pamięć ojca (jeńca obozu w Starobielsku, zamordowanego w Charkowie).

Jednak Wajda to nie tylko kino. Reżyserował spektakle w teatrach gdańskich, warszawskich, krakowskich. Na dłużej związany był z Teatrem Starym w Krakowie. Tu miałem szczęście poznać Go podczas pobytu na szkoleniach dziennikarskich

i porozmawiać o jego działalności. Tu też zwracał się do twórczości Szekspira i Dostojewskiego, Wyspiańskiego i Przybyszewskiej, Sofoklesa i Fredry.

Od premiery „Człowieka z marmuru” Andrzej Wajda zaangażował się w działalność polityczną, wspierając ruch opozycyjny w komunistycznej Polsce, wszedł w skład komitetu organizacyjnego „Solidarnościowego” Kongresu Kultury Polskiej. Zafascynowany kulturą japońską, a także pragnąc podziękować za nagrodę Kyoto, japońskiego odpowiednika Nagrody Nobla w dziedzinach filozofii, sztuki, nauki i technologii, Andrzej Wajda przyczynił się do powstania w 1994 roku Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w Krakowie.

Ostatni film Andrzeja Wajdy, „Powidoki”, miał premierę we wrześniu na 41. Festiwalu Filmowym w Gdyni. Jego bohaterem jest malarz Władysław Strzemiński (1893-1952), pionier awangardy w Polsce lat 20. i 30. XX w., teoretyk sztuki, pedagog w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi (obecnie jego imienia), który sprzeciwił się doktrynie socrealizmu, nie pozwalając, by polityka wkraczała do jego twórczości.

W jednym z ostatnich wywiadów o planach na przyszłość Wajda powiedział: „Bardzo chciałbym zrobić kolejny film. Ale żeby film robić, potrzebna jest kondycja fizyczna. Nie wystarczy wymyślić film, siedząc za stołem. Reżyserowanie wymaga dobrej formy fizycznej. Tak długo, jak ja tę energię w sobie czuję, będę gotów do zrobienia filmu”.

Niestety tej energii Mu zabrakło. Na wieść o śmierci Andrzeja Wajdy krytyk filmowy Tomasz Raczek napisał na swoim profilu w FB: „Bardzo, bardzo zła wiadomość. To jest jeden z tych końców świata w filmie, których trudno uniknąć, ale których nie sposób przetrawić bez łez”.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych
po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

9. Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu. Polityka i Historia

Ta polsko-ukraińska konferencja co roku zbiera najważniejszych specjalistów w zakresie relacji między naszymi państwami. Kluczowym momentem tegorocznej edycji były dwa panele: **Pomiędzy agresją rosyjską a kontrowersyjnymi procesami w UE: wybrane aspekty dialogu polsko-ukraińskiego w regionalnym wymiarze** oraz **„Trudne pytania” wspólnej historii i ich wpływ na współczesne relacje Polski i Ukrainy**.

ALBERT IWAŃSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Pierwszy panel, zatytułowany **Pomiędzy agresją rosyjską a kontrowersyjnymi procesami w UE: wybrane aspekty dialogu polsko-ukraińskiego w regionalnym wymiarze**, poprowadził **Jan Malicki**, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Uczestniczyli w nim: Hryhorij Perepełycia z Uniwersytetu Tarasa Szewczenki w Kijowie, Antoni Kamiński z Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Serhij Feduniak z Czerniowieckiego Uniwersytetu im. Jurija Fed'kowycza i Dariusz Milczarek z Centrum Europejskiego UW.

Jako pierwszy głos zabrał **prof. Hryhorij Perepełycia**, który zarysował globalne tło geopolityczne. Jego zdaniem osłabienie polityczne Stanów Zjednoczonych prowadzi do powstawania regionalnych stref próżni, których istnienie może być niebezpieczne dla porządku światowego. Ameryka powoli schodzi z globalnej sceny, na której była głównym graczem. Zaczyna się ekspansja Chin w strefach vacuum. Korzysta z tego Rosja, która ponownie zbiera posowiecką przestrzeń. Z kolei NATO i Unia Europejska starają się nie dopuścić do kolejnej „zimnej wojny”, nie zwróciwszy uwagi, że znajdują się już w wojnie hybrydowej.

Prof. Antoni Kamiński zauważył analogię między obecną sytuacją a konfliktami sprzed stuleci: „Nie mam wątpliwości, że to jest wojna. Przypomina ona wojny XVIII-wieczne, kiedy rzadko dochodziło do bitew, a wiele rzeczy rozgrywano ciągłymi ruchami wojsk i zaszachowaniem przeciwnika”.

Unijny punkt widzenia zaprezentował **prof. Dariusz Milczarek** z Centrum Europejskiego UW. Zdaniem specjalisty w dziedzinie europeistyki sprawy Wschodu nigdy nie były priorytetem w polityce Unii Europejskiej. Podkreślił, że w relacjach polsko-ukraińskich nie możemy się kierować ideologicznymi emocjami, gdyż powinniśmy z dystansu popatrzyć na nasze miejsce w Europie. Prof. Milczarek podkreślił, że Polska i Ukraina znajdują się „między młotem a kowadłem”.

- Ostatnio coś złego dzieje się w relacjach między naszymi państwami, bowiem rodzą się już nie upiory, a demony! – skomentował Milczarek pogorszenie się relacji Polski z Ukrainą. – Zgodnie z ludową mądrością należałoby te demony przebić osikowym kijem i głęboko zakopać. To jest 5 minut, których jeżeli nie



wykorzystamy, to nasze wnuki nam tego nie wybaczą.

Warszawski naukowiec prosił też o pewien realizm w patrzeniu na Unię Europejską. Ani Partnerstwo Wschodnie, ani Wspólna Polityka Zagraniczna w wymiarze wschodnim w obecnej formule nie przewidują członkostwa Ukrainy. Partnerstwo Wschodnie jest zdaniem Milczarka co najwyżej „proteżą” – pomoc dla wschodu bez oferowania członkostwa.

Milczarek wyraził też wątpliwości do zasadności takiej koncepcji jak Międzymorze czy ABC. Zacytował de Gaulle'a, który powiedział, że państwa nie mają przyjaciół, państwa mają interesy. Jaki wspólny strategiczny interes mają państwa, które potencjalnie tworzą Międzymorze? Jedynym wspólnym interesem państw – członków UE Europy Środkowej i Wschodniej jest przeciwstawianie się polityce emigracyjnej starej Unii. „Gdy popatrzymy na wspólnotę interesów w regionie, to jedynym partnerem może być Rumunia”.

Prof. Hryhorij Perepełycia zwrócił też uwagę na koncepcje stosowane przez Rosję. Są to „Strategia kontrolowanego chaosu” i „Strategia kontrolowanej eskalacji”, uzupełnione przez siły pokojowe, które to w dokumentach rosyjskich wojskowych są traktowane jako rodzaj działalności zbrojnej, a nie jako sposób uregulowania konfliktu. Z tego wniosek, że udział w tych misjach pokojowych to po prostu sposób prowadzenia konfliktu, tak samo jak działanie defensywne czy ofensywne. Nie mając takiego potencjału jak Stany Zjednoczone czy NATO, Rosja wykorzystuje format wojny lokalnej. Celem Federacji Rosyjskiej jest zmiana światowego porządku, stąd właśnie obecność rosyjska w Syrii, ciągle prowokowanie NATO. Rosjanie demonstrują, że są silniejsi.

- Rosja prowadzi taktykę kontrolowanego chaosu na Ukrainie od 2013 – zaznaczył Perepełycia. – A teraz można zaobserwować takie posunięcia w Europie: finansowanie radykalnych partii, kupowanie polityków, wykorzystywanie eurosceptyków. W momencie, kiedy Europa straci umiejętność jakiegokolwiek

oporu, pojawiają się zielone ludziki w Warszawie, w Tallinie. To jest klasyka rosyjskiego gatunku

O sytuacji i zagrożeniach dla Donbasu mówił **Serhij Feduniak**. Jego zdaniem rozwój sytuacji na terenach okupowanych prowadzi do pełnej aneksji. Może nawet nie będzie mowy o wariacie naddniestrzańskim, ani o abchaskim, a o zwykłym brutalnym inkorporowaniu. Po co Rosji ten teren? Naukowiec z Czerniowiec uważa, że między innymi po to, żeby poprawić sytuację demograficzną i przeciągnąć część ludności na tereny Rosji właściwej. Perepełycia dodał, że te tereny są pod bezpośrednim zarządzaniem rosyjskim. Formalnie powstały tam ministerstwa obrony DNR i LNR ale one zajmują się rekrutacją żołnierzy, którzy trafiają do I i II korpusu rosyjskiego, czyli do regularnego rosyjskiego wojska, które jest zasilane ludźmi z Donbasu, otrzymującymi wynagrodzenie z Ministerstwa Obrony FR.

Na zakończenie panelu powrócono raz jeszcze do roli Unii Europejskiej na starym kontynencie. Prof. Perepełycia zaznaczył, że nie ma w Unii Europejskiej politycznej woli tworzenia sił obrony. Głównym motorem stworzenia takich sił jest wspólne poczucie zagrożenia. Tymczasem ono w Unii nie występuje. Nie ma potrzeby tworzenia takiej armii. – Nie wspominając już o tym – spuentował Perepełycia, – że Unia Europejska nie traktuje Rosji jako czynnika niebezpiecznego. Nie ma podstaw, brak motywacji do tworzenia takich sił.

Drugi panel, zatytułowany **„Trudne pytania” wspólnej historii i jej wpływ na współczesne relacje Polski i Ukrainy**, prowadził **Ihor Hurak**, szef Katedry Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Podkarpackiego. Wzięli w spotkaniu udział Andrzej Gill z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Bohdan Hud' z Uniwersytetu Lwowskiego, Bogumiła Berdychowska z Narodowego Centrum Kultury w Warszawie, Ihor Iluszyn z Kijowskiego Uniwersytetu Sławistycznego, Łukasz Adamski z Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialo-

możliwościach prowadzenia badań – zauważył Gill, – i w możliwościach publikacji. Nie ma kogoś takiego, jak mityczni historycy, tylko to są konkretni ludzie, którzy żyją tu i teraz i biorą swoją pensję. Jesteśmy historykami dworskimi! Niezależność badań historycznych jest fikcją.

Ważną uwagą było kreowanie języka przez historyków, którzy wprowadzają w obieg naukowy pewne pojęcia:

- Taki prosty przykład: „rzeź wołyńska” i „polsko-ukraińskie proty-stojannia”, „ukraiński spokonwiczni zemli” i „polskie Kresy”. Język, jakim się posługujemy, jest czymś, co nas ogranicza w swoich badaniach, bo my tego nie przeskoczmy. Dialog historyków, historiografii nie jest możliwy, bo my nie wyjdziemy ze swoich uwarunkowań.

Bogumiła Berdychowska próbowała zarysować debatę publiczną na temat akcji antypolskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Zauważyła, że chociaż nikt nie wypowiedział tego twierdzenia wprost, to jednak istnieje niewyraźne przekonanie wśród obecnych, że dialog polsko-ukraiński trwał i załamał się dopiero po uchwale polskiego Sejmu w sprawie męczeństwa kresowian. Zdaniem Berdychowskiej do tąpnięcia doszło wcześniej. W 2003 miała miejsce dyskusja na Ukrainie na temat antypolskiej akcji OUN-UPA, gdy opinia publiczna po raz pierwszy zetknęła się z tym tematem. W Polsce w 2013 roku miała miejsce dyskusja i była ona bardzo emocjonalna, ale nie wpłynęła ona na decyzje polityczne, tak jak się stało w roku bieżącym. Słowem kluczowym w tych rozważaniach jest polityka historyczna i nie można snuć rozważań na jej temat osobno o polskiej i osobno o ukraińskiej. Ze względu na aneksję Krymu, wojnę w Donbasie ukraińskie społeczeństwo potrzebowało zasobów mobilizacyjnych. Stała się nimi OUN-owska wizja historii.

- Ukraina jest niepodległym państwem – powiedziała Bogumiła Berdychowska. – Może robić co chce. Pod jednym warunkiem – że zdaje sobie sprawę, co sobie chce i przyjmuje jako logiczne konsekwencje swoich działań. Ukraińscy deputowani mogą przyjąć ustawę, zgodnie z którą członkowie OUN i UPA są bohaterami walki narodowowyzwoleńczej, ale jeśli nie zostanie to obudowane materiałem wyjaśniającym, to będą narażeni na pytania, co to znaczy. Czy osoby odpowiedzialne za eksterminację polskiej ludności cywilnej też są bohaterami Ukrainy? Jeżeli ustawodawca przyjmuje punkt, w którym grozi odpowiedzialnością za ogólnie sformułowane negowanie narodo-wyzwoleńczego charakte-

gu i Porozumienia oraz Andrzej Bolanowski z Instytutu Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. To spotkanie, jak można było się spodziewać, było o wiele bardziej emocjonalne od poprzedniego.

Spotkanie rozpoczął **prof. Ihor Iluszyn**, który zaznaczył, że na wiosnę 1943 roku Krajowy Prowyd Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji banderowskiej przyjął postanowienie, żeby pozbyć się za jakąkolwiek cenę Polaków. To było główną przyczyną tego co wydarzyło się na Wołyniu. Zrozumiano po bitwie pod Stalingradem, że Niemcy przegrają, wróci tu Czerwona Armia i Polacy będą przeszkadzali w walce z sowietami. Od 1942 było wiadomo, że sowieccy partyzanci mieli wsparcie w polskich koloniach i wsiach na Wołyniu i Polesiu. Krajowy Prowyd (Zarząd Krajowy) na Wołyniu i Polesiu na czele z Dmytrem Klaczkowskim „Kłymem Sawurem” podjął decyzję o depolonizacji tych terenów.

Z tezą o tym, że przeszłość nie miała bezpośredniego wpływu na wydarzenia na Wołyniu, dyskutował **Bohdan Hud'**. Lwowski profesor przypomniał, że w 1846 roku miała miejsce rabacja galicyjska (rzeź galicyjska). Jego zdaniem dwudziestolecie międzywojenne i czasy wcześniejsze nie są bez znaczenia, gdy mówimy o nastrojach ludności ukraińskiej na Wołyniu. Postawił ponadto pytanie, czemu OUN nie powiodła się żadna antypolska akcja na wschód od przedwojennej granicy i czemu na wschodnim Wołyniu nie ma pomników UPA wybudowanych własnym sumptem przez mieszkańców wołyńskich wiosek. Bohdan Hud' stwierdził, że w Polsce są omijane badania Wołynia z końca XIX – początku XX w., przez co wynikają luki w kontekście historycznym.

Andrzej Gill opuścił kontekst spraw polsko-ukraińskich, by zarysować generalnie sylwetkę historyka. Na wstępie zaznaczył, że jedynym historykiem, który mógł być niezależnym, był Tukidydes, a być może i on miał jakiegoś sponsora.

- Proszę mi pokazać na świecie historyka, który jest niezależny w

Geopolityka Polski i Ukrainy

ru działalności OUN-UPA, nie można się dziwić, że pojawia się cały szereg wątpliwości. To znaczy, że badacze nie będą mieli prawa do nieuprzedzonego, zgodnego z najlepszymi swoimi warsztatowymi zdolnościami oceniania materiałów?

Nie zabrakło miejsca w wystąpieniu Berdychowskiej na omówienie „trollingu” na polskich stronach internetowych. Treści antyukraińskie są systematycznie sączone w różnych portalach i grupach dyskusyjnych. Poziom odporności na trolling w polskim internecie systematycznie spada. To jest proces, którego nie sposób zatrzymać, ponieważ odporność ludzkiego umysłu na takie działania na dłuższą metę staje się coraz mniejsza.

Ihor Hurak zwrócił uwagę na to, że heroizacja UPA na Ukrainie nie jest skierowana przeciw Polsce, podobnie jak uchwała Sejmu nie jest skierowana przeciw Ukrainie, a została uchwalona ze względu na społeczeństwo polskie.

W drugiej części dyskusyjnej panelu temperatura znacznie wzrosła. Padły pretensje o uchwałę Sejmu polskiego, o to, że po wizycie prezydenta Komorowskiego odbyło się głosowanie ustaw dekomunizujących (gdzie w jednej z takich znalazł się punkt gloryfikujący OUN i UPA). W dyskusji wziął udział również **Robert Czyżewski**, prezes Fundacji Wolność i Demokracja, który zapytał, gdzie na Ukrainie są pomniki Mazepy, Wyhowskiego, Petlury i czy na gmachu polskiej szkoły we Lwowie musi być tablica poświęcona Czuprynce? Prezes zaapelował, by Polakom z Ukrainy oferować postaci historyczne, które będą dla nich do zaakceptowania.

- Jak bykowi machamy przed nosem czerwoną płachtą, to się dziwimy, że on reaguje – dodał Czyżewski. – To dlatego w polskiej przestrzeni cała ukraińskość jest redukowana do Wołynia, bo to jest skutkiem tego, że cała ukraińskość w przestrzeni ukraińskiej jest redukowana do OUN. Czy nie istniał przed wojną taki człowiek, jak Wasyl Mudryj? Z chęcią bym zapytał, ile poparcia miało przed wojną OUN, a ile UNDO? [Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne, ukraińska partia w II RP – red.] Tu spotkanie odbywa się w Karpatach. Tu żyją Huculi. Dlaczego nie rozmawiamy o bitwie pod Malechowem, gdzie 49 pułk złożony z Huculów, Ukraińców, rozbił batalion SS?

Bohdan Hud' odpowiadając prezesowi WiD zadał pytanie, czy w Polsce w ogóle ktoś wie o sojuszu Piłsudski-Petlura. Profesor przypomniał, jak w 90. rocznicę Bitwy Warszawskiej na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie umieszczono wystawę o 1920 roku i nie wspomniano tam nawet słowem o ukraińskich sojusznikach, którzy bronili Galicję przed bolszewikami. Zakończył stwierdzeniem, że Polacy nie dają przykładu Ukraińcom w tym, jak pokazywać w pozytywnym świetle wspólne karty historii.

Obrady trwały od rana do godziny 19 i prawdopodobnie, gdyby nie kolacja, toczyłyby się dalej. Uczestnicy w kularach długo jeszcze rozmawiali o zagadnieniach niewystarczająco omówionych. Za rok odbędzie się jubileuszowa, dziesiąta konferencja w Jaremczu. Z pewnością będzie równie interesująca.

IX Polsko-Ukraińskie spotkania: „Polityka i Historia” w ukraińskich Karpatach nasuwają co najmniej kilka refleksji. Tym, co różni Polskę i Ukrainę, będzie przede wszystkim percepcja otoczenia międzynarodowego – polska jest bardziej dojrzała i realistyczna, ukraińska bardziej emocjonalna i nieprecyzyjna. Mamy jednak to, co możemy czerpać od siebie – stronie ukraińskiej potrzebny jest kanał informacyjny o Unii Europejskiej, jej realiach, mechanizmach i uwarunkowaniach, a stronie polskiej o Rosji. Jest też wreszcie i to, co nas silnie łączy – obie strony, niezależnie od odmiennego podejścia, punktu widzenia i własnych doświadczeń, nie mają koncepcji na długofalową strategię w regionie.

dr ADAM LELONEK

Jak stwierdził Rafał Dzięciolowski: „polityka zagraniczna musi opierać się na spójnych i jasnych koncepcjach. Musi być też otwarta na słuchanie argumentów drugiej strony”.

Trudno się z tym nie zgodzić. Tego z pewnością brakuje w relacjach polsko-ukraińskich. Między innymi z powodu mało rozwiniętej wspólnej przestrzeni informacyjnej, będącej pochodną bariery językowej, ale i ograniczonych kontaktów na różnych szczeblach, mających rzeczywiste przełożenie na decyzje polityczne. To z kolei jest pochodną przede wszystkim braku woli politycznej, ale i niewiedzy o sobie nawzajem. Brakuje także wykorzystania naszych atutów i synergii potencjałów dla dobra naszych państw. Do tego piętrzą się problemy natury biurokratycznej, ale nie tylko. Dość wspomnieć o Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, w którym wydaje się rocznie ok. 320 tys. wiz, czyli najwięcej na świecie – płatne miejsca w kolejkach, liczne problemy administracyjne i pojawianie się różnego rodzaju mechanizmów korupcyjnych wokół systemu wizowego, to tylko wierzchołek góry lodowej, do tego nie do końca zależnej ani od polskiego, ani od ukraińskiego MSZ.

Spojrzenie z Ukrainy

Perspektywa ukraińska na szerszy kontekst uwarunkowań politycznych jest zdecydowanie bardziej pesymistyczna od polskiej. Zdaniem prof. Grigorija Perepelicy „NATO nie daje nadziei w regionie, a Zachód nie wydaje się gotowy do konfrontacji z Rosją. Zachód nie pokazuje, że posiada odpowiednie instrumentarium do rywalizacji z Kremlem. Polska i Ukraina za bardzo polegały w przeszłości i teraz na organizacjach międzynarodowych jak NATO czy UE. Warszawa i Kijów powinny budować własną koncepcję bezpieczeństwa regionalnego. Zachód obudzi się dopiero jak Rosja zaatakuje kraje bałtyckie i Polskę”.

Jest to jeden z najmniejbezpieczniejszych przekazów pojawiających się na Ukrainie i z ubolewaniem można podchodzić do faktu, iż jest on powielany przez różne środowiska naukowe i eksperckie. Pokrywa się on z narracjami wspieranymi przez Moskwę i zakłóca prawidłową diagnozę wydarzeń i ocenę rzeczywistości dla ukraińskiego społeczeństwa, ale i elit. Chodzi o to, iż zabieg rosyjskiej propagandy ukierunkowane są na stawianie w opozycji integracji z Unią Europejską do budowy mglistego konceptualnie i obecnie po prostu nierealnego politycznie Międzymorza, które ma stanowić alternatywę na drodze Ukrainy na Zachód. Dla Kijowa nie ma i nie będzie regionalnej alternatywy w obszarze gospodarki i bezpieczeństwa innej od istniejących struktur europejskich i transatlantyckich. Każdy inny scenariusz to pozostanie Ukrainy w orbicie rosyjskich wpływów. Natomiast jeżeli Kijów chce myśleć realnie na temat zwiększenia swojego poziomu bezpieczeństwa, to poza reformą armii, musi jak najszybciej i jak najskuteczniej doprowadzić do końca proces

transformacji i bolesnych reform polityczno-gospodarczych. Żadne „koncepcje bezpieczeństwa regionalnego” w żadnej konfiguracji nic na tym odcinku nie zmieniają. Tym bardziej, iż żadne nieistniejące ugrupowanie regionalne i tak nie dysponowałoby środkami z obszaru *soft power*, zdolnymi do wsparcia procesu ukraińskich reform.

Prof. Serhij Feduniak: „na świecie obserwujemy syndrom „zmęczenia demokracją”, ludzie chcą łatwych i szybkich decyzji. W obszarze „prostych decyzji” rządzą archaiczne systemy, a na czele tego frontu stoi Rosja. Polska staje się liderem Europy, który przypomina, że ważne są wartości i sprawiedliwość, a demokracja to nie tylko poziom życia”.

Potrzeba bliskich relacji z Polską jest dla większości ukraińskich elit oczywista, nawet jeżeli zacięcie ideologiczne nakazywałoby coś innego. Pragmatyzm czasu wojny z pewnością różni się od komfortowego środowiska decyzyjnego w okresie pokojowym. Warto jednak zwracać uwagę ukraińskim ekspertom, że ich spojrzenie na Polskę znacząco odbiega od polskiej autopercepcji. Granie na ambicjach Polaków o wymagowanym przywództwie regionalnym czy europejskim jest spójne z zabiegami Kremla, kierowanymi do różnych grup odbiorców nad Wisłą, które ułatwia rozbijanie polskiej sceny politycznej. Z jednej strony, utrudniać to ma dalszy rozwój gospodarczy (skupienie się na „mocarstwowości” zamiast osiąganiu konkretnych celów ekonomicznych). Z drugiej natomiast, ma wymuszać na polskich politykach tzw. „bardziej zdecydowaną walkę o polskie interesy w Unii Europejskiej”. W samym postulacie nie byłoby i może nic złego, natomiast założenia niezwykle różnią się od realizacji – niekonstruktynny sprzeciw czy obstrukcja oparta na przesłankach ideologicznych nie mają nic wspólnego z interesem narodowym. Podchodząc do tematu jeszcze inaczej, można nawet powiedzieć więcej – wszystkie prorosyjskie siły polityczne Europy twierdzą, iż przedkładanie „wartości” nad „realne interesy” to kolejna sfera, na której wyrosły takie problemy europejskie jak chociażby: kryzys migracyjny, Brexit czy... ograniczenia w relacjach politycznych i gospodarczych z Federacją Rosyjską. Taka sama linia narracyjna jest stosowana przez tzw. „polskie środowiska kresowe”, które atakują polski rząd za jego politykę wobec Kijowa.

Spojrzenie z Polski

Polski głos w tym kontekście wygląda zupełnie inaczej. W opinii prof. Dariusza Milczarka „kwestie wschodnie i polityka wschodnia nie są obecnie priorytetem dla Unii Europejskiej. Spadek znaczenia partnerstwa wschodniego to także wina Polski. Spory polityczne w Polsce i ich rezultaty osłabiają głos Polski na zewnątrz, trzeba apelować o zimną krew, dystans i rozsądek, a ideologia szkodzi dialogowi. Położenie Polski skazuje nas na trudne decyzje, jesteśmy niejako pomiędzy dwoma kamieniami młyńskimi, tj. Niemcami i Rosją. Nie możemy się jednak ob-

rażać na rzeczywistość. To nic nie zmienia, reguły gry są ustalone i w nich funkcjonujemy. Nie wierzę, że polityka wschodnia stanie się kiedykolwiek priorytetem dla UE. Dodatkowo istnieje zagrożenie, że polityka wschodnia UE zostanie „przehandlowana” za pomoc Rosji w kryzysie migracyjnym. Na dzień dzisiejszy nie ma perspektywy członkostwa Ukrainy w UE w ciągu najbliższych 10 lat. Ukraina może być postrzegana przez Zachód jako problem, ale proces transformacji musi być kontynuowany, a reformy zależą przede wszystkim od niej samej”.

Zdaniem prof. Antoniego Kamińskiego „globalny chaos w dziedzinie bezpieczeństwa wiąże się z wycofaniem USA ze wschodniego Pacyfiku i Europy. Równocześnie widoczna jest eskalacja zbrojeń w Chinach i w Rosji. Każda zmiana hegemonu globalnego wiąże się z wojnami, ale obecnie nie ma alternatywy dla USA. UE jest rozdarta przez kryzysy, w tym zwłaszcza kryzys przywództwa. Europa od II wojny światowej była „pasażerem na gapę” w systemie bezpieczeństwa, liczyła tylko na USA. Polityka zagraniczna i obrony UE to jedno wielkie fiasko. Z kolei na przykład reakcja na wydarzenia na Ukrainie należy przede wszystkim do Europy. Ustąpienie USA w Europie pociągnęłoby za sobą dalszą dezintegrację systemu globalnego”.

Trudno polemizować z tezami profesorów, pod którymi zresztą zapewne podpisałoby się większość polskich ekspertów. Niemniej jednak można odnieść wrażenie, że nasze polskie analizy rzeczywistości, realistycznie i pragmatycznie brutalnie (co jest ich zaletą), wciąż są niekompletne funkcjonalnie. Cóż bowiem ze słusznych diagnoz, naukowych i praktycznych, których wciąż nie udaje się przekuć na rozwiązania, konkretne działania oraz strategię polityczną? Umiemy doskonale opisywać rzeczywistość, dostrzegać prawidłowości, rozumiemy reguły gry, jednak wciąż nie potrafimy wypracować żadnego planu, który zaangażowałby polskie elity ponad podziałami, wobec którego panowałby ogólnonarodowy kompromis. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że znacznie lepiej wychodzi nam analizowanie realiów międzynarodowych niż naszych własnych, wewnętrznych. Nie potrafimy nawet dostrzec jako społeczeństwo, jak często dajemy się rozgrywać innym państwom na poziomie krajowym eskalacją kwestii ideologicznych czy historycznych, z których korzyści finansowe, polityczne i strategiczne czerpią wszyscy naokoło, poza oczywiście nami.

Międzymorze

Na Ukrainie panuje niemal niezłomne przekonanie, iż koncepcja współpracy państw regionu Morza Bałtyckiego i Czarnego jest na wyciągnięcie ręki. Nie przeszkadza przy tym zupełnie fakt, iż na tym odcinku nie ma wybudowanych praktycznie żadnych fundamentów. W Polsce każdy, kto orientuje się chociaż trochę w uwarunkowaniach polityki zagranicznej Warszawy, zdaje sobie świetnie sprawę, iż budowanie jakiegokolwiek formy „konfederacji”

z Litwą czy Czechami jest po prostu abstrakcją. Odzwierciedlają to wypowiedzi ekspertów:

▪ prof. Dariusz Milczarek: „możemy sobie snuć piękne wizje, ale Polska nie ma możliwości bycia liderem ugrupowania regionalnego. Zresztą nikt z naszych partnerów regionalnych tego od Polski nie oczekuje. Z państw regionu jedynym realnym partnerem o podobnym spojrzeniu na geopolitykę jest dla Polski Rumunia”;

▪ prof. Jan Malicki: „powrót do rozmów i analiz idei Trójmorza ABC to odpowiedź na osłabienie UE”;

▪ prof. Antoni Kamiński: „żeby stworzyć skuteczną politykę zagraniczną UE, trzeba byłoby ją budować na Niemczech i ich sojuszu z Polską”;

▪ prof. Grigorij Perepelicya: „Ukraina nie ma środków na działanie na wektorze Międzymorza, bo ledwie ich starczy na format normandzki. Poza tym Kijów musi budować swoje sojusze nie tylko w oparciu o interesy, ale i o wspólne odczuwanie i identyfikację zagrożeń”.

Podsumowanie

Polska i Ukraina stoją przed wieloma wyzwaniem. Nie mamy ani komfortu czasowego, ani tego w postaci uwarunkowań geopolitycznych, aby latami wypracowywać rozwiązania dla wyzwań, przed którymi stoimy na poziomie wewnętrznym. Sytuacja na arenie międzynarodowej jest też zbyt dynamiczna i chaotyczna, aby móc sobie pozwolić na bierność czy brak woli politycznej do szybkich i odważnych działań dyplomatycznych. Co więcej, wojny informacyjna i psychologiczna, prowadzone przez Federację Rosyjską na wielu frontach, zakłócają szereg procesów politycznych, społecznych i ekonomicznych, na co nie byliśmy przygotowani, a co wpływa bezpośrednio na nasze bezpieczeństwo.

Możemy krytykować decyzje naszych władz w kraju i w polityce zagranicznej. Możemy zalewać się łzami nad tym, w jak skomplikowanym jesteśmy położeniu w regionie i globalnie, lub pocieszać się w Polsce, jak nic nie musimy robić, bo jesteśmy bezpieczni w UE i NATO. Ale jako eksperci, dziennikarze i naukowcy powinniśmy robić to przede wszystkim prywatnie, nie publicznie i chyba bardziej jako mało konstruktywne hobby, a nie główne zajęcie. Polityka nie sprzyja obiektywności, a obiektywność ze swojej natury nie będzie nigdy współgrać z polityką. Geopolityka, zwana „geografią władcy”, będzie inna nie tylko w zależności od kraju, ale i od poglądów politycznych. Mamy więc do wyboru dwie drogi: ortodoksyjną celebrację naturalnie istniejących różnic i podziałów (z czego najzupełniej w świecie nic nie wynika) lub podejmowanie prób poszukiwania obszarów współpracy, które mogą okazać się wzajemnie korzystne dla bezpieczeństwa naszych państw i obywateli (co może przynieść wymierne efekty). Aby jednak mogło się to stać, trzeba nie tylko rozmawiać jak najwięcej i jak najczęściej, w różnych formatach, ale i zacząć słuchać siebie nawzajem.

Awantura czy dialog?

Dzisiaj niewielki przyczynek do polsko-ukraińskiej dyskusji. Nie, o filmie „Wołyń” pisać nie będę. Ja wiem, pisanie o nim jest dzisiaj modne, to „strzał w dziesiątkę” i gwarancja, że artykuł zostanie przeczytany „od deski do deski”(!). Ale jednak nie! Nie napiszę!

ARTUR DESKA

Przyczyn kilka. Pierwsza i podstawowa – ja tego filmu jeszcze nie widziałem. A jeśli tak, to niby o czym to ja miałbym pisać? Druga przyczyna to to, że ilość recenzji przeróżnych, napisanych przez tych co film obejrżeli i (znacznie liczniejszych) tych, co jeszcze go obejrzyć nie zdążyli, jest tak przerażająco wielka, że nawet gdyby coś jeszcze napisać – to chyba nie byłoby to nic nowego. Dlatego o „Wołyń”, póki co, milczę i już.

Za to już po raz kolejny zamierzam napisać o tym, czego tak recepcja, jak i ocena tegoż filmu jest tłem – o historycznej (a może powinienem raczej napisać „historycznej”?) polsko-ukraińskiej awanturze. I też – wcale nie chcę teje awantury opisywać. Czynnikiem to już kilkakrotnie ja, czynili to razy wiele więksi i mądrzejsi ode mnie. Utytułowani, zasłużeni, „medialni”. Pisali już prawie o wszystkim. Patrzałem, słuchałem, czytałem i obserwowałem cicho i pokornie, jak później nawet najrozsądniejsze, najbardziej pokojowe i najżyczliwsze słowa są w awanturze rzeczony wykorzystywane, wypaczane, rozrywane, przeinaczane i... w końcowym efekcie stają się paliwem używanym przez entuzjastów i uczestników tej awantury do wzniecania jeszcze większego jej płomienia. Tak, wielokrotnie byłem świadkiem, gdy szlachetne, w ich założeniach, intencje, szczerze słowa, przyjazne gesty interpretowane były przewrotnie, manipulowane i wyszydane.

Dlatego ja tym razem nie o tym. Nie o „nadzieniu” naszych rozmów, a o ich konstrukcyjnym „szkieletu” chcę wspomnieć. Uważam bowiem, że to właśnie sposób, w jaki prowadzone są te polsko-ukraińskie rozmowy, pozwala na zamienianie ich w awanturę. Uważam, że gdyby jeszcze przed wypowiedzeniem pierwszego w tej rozmowie słowa ustalić twarde zasady, zgodnie z którymi będzie się rozmawiać, tej awantury by nie było. Tak, byłaby rzeczowa, twarda dyskusja, w której rozmówcy często się nie zgadzają, ale nie prostacka, chamska i żenująca awantura, której świadkami jesteśmy. Dlatego o kilku elementach tego „szkieletu” napiszę, nadzieję żywiąc, że może będzie to pomocne.

Pierwsza sprawa – cel. Niby oczywisty, ale tak nie do końca. My, Ukraińcy i Polacy, tak sobie tylko gadamy, czy ten nasz dialog ma do czegoś doprowadzić? Proste i śmieszne pytanie – o co w tym wszystkim chodzi? Po co rozma-

wiamy? O! I tu ciekawa sytuacja! Rozmawiamy? A nie, to złudzenie tylko! Tak, wielcy, politycy, prezydenci, posłowie prezesa spotykają się na seminariach, konferencjach, bankietach. Wypowiadają oficjalne słowa, po czym zgodnie udają się pić gorzałkę i o pogodzie bzdużyć. To jednak imitacja dialogu jedynie. Politura, warstwa powierzchniowa, pod którą prawdziwe życie się kryje. Bowiem ten właściwy dialog między Polakami i Ukraińcami o wiele poziomów niżej się toczy. Jest on o wiele bardziej wszechogarniający. Pociągi, przejścia graniczne, firmy, gazety... Tak, dialog – tylko czy na pewno? Właśnie warto zauważyć, że to nie dialog najczęściej, a dwa wzajemnie wykluczające się i do tego często obraźliwe monologi. Jedni mówią, że rzecz cała w prawdzie, wyznaniu grzechów, przeprosinach, budowie mostów, wyzwoleniu itd. Drudzy twierdzą, że to wszystko jest fałszem, odwróceniem, nożem w plecy, brakiem szacunku i jeszcze licho wie czym. Kontakty pomiędzy jednymi i drugimi podobne są do rozmów dwóch (jednocześnie) ślepych i głuchoniemych ludzi, do tego jeszcze pochodzących z różnych, bardzo od siebie odległych świata zakałków. Jedni swoje, drudzy swoje. Jeszcze więcej! Rozmówcy nie tylko nie mogą się usłyszeć, ale oni usłyszeć się nie chcą! Efekt? Złość narasta, pretensje się mnożą, jedni drugich upokarzają, po czym (co ciekawe) sami czują się upokorzeni.

Widzę to, czuję, słyszę... Myślę, że każdy, w którego sercu jest dobro i życzliwość, każdy który w oparach nienawiści rozsądku nie utracił, przyznać musi, że to niczemu dobremu nie służy, żadnych problemów nie rozwiązuje, nienawiści nie gasi, żalu nie usypia, rozpacz nie utula. Szczerze? Jeśli, jak wielu z rozmówców deklaruje, celem tych rozmów, aktów, filmów, deklaracji, uchwał, listów jest pojednanie, wybaczenie, zrozumienie – to jakaś pomyłka. Najuprzejmiej proszę spojrzeć na efekt wszystkiego powyższego i odpowiedzieć na pytanie, czy o to nam chodzi właśnie. Może inaczej trzeba? Najpierw cel rozmowy określić i jemu podporządkować sposób jej prowadzenia? Nie, nie o wypaczaniu prawdy, „chowaniu pod dywan” czy o zapominaniu niewygodnego pisać (to dla manipulatorów wyjaśnienie). Piszę o tym, by służyć dobru i pamiętając o tym wszystkim co było, patrzeć na rozmówcę nie z nienawiścią i chęcią poniżenia, nie z chęcią zemsty, ale z poczuciem misji wyjaśnienia, dlaczego akurat tak, a nie inaczej myślimy i oceniamy. Dla-

czego w coś wierzymy i jakie mamy dowody, że to, w co wierzymy, jest prawdą. Piszę o tym, by pojednanie wreszcie stało się celem realnym do osiągnięcia. Jeśli taki będzie cel i będzie się o tym pamiętać – awantura ucichnie. Tak, bo nawet twarde i ostre dyskusje prowadzone w imię pojednania złączą być rzeczowe, konkretne i kulturalne. Bo pojawi się chęć wysłuchania rozmówcy (wszak cel!) i nawet jak nie zgodzenia się z jego wywodami, to przynajmniej ich zrozumienia.

Jeśli celem będzie coś innego, a nie zmuszanie rozmówcy do przyjęcia naszego punktu widzenia, to z rozmowy zniknie przemoc, agresja, szantaż i niekiedy obecne kłamstwo i manipulacja. Jeśli celem nie będzie chęć zemsty, upokorzenia, wymśniania, zozydzenia – to z rozmowy znikną złe słowa, nienawiść i podejrzliwość. A to zrodzi nadzieję na WSPÓLNE celu osiągnięcie. Może nawet nie przebaczenie i pojednanie, ale wzajemne zrozumienie i koniec awantury rodzącej kolejne nienawiści, rodzącej zło.

Innym strukturalnym problemem polsko-ukraińskich rozmów jest wspomniane już wcześniej to, kogo widzimy w rozmówcy. Wroga? Kogoś, kogo trzeba pokonać? Kogoś, kogo trzeba zmusić by myślał i oceniał tak jak my? A może kogoś, kto w naszym odczuciu jest uosobieniem naszych wszystkich pretensji, lęków, złości, roszczeń? Kogoś, kogo „zło” może być świetnym kontrastem dla naszego „dobra”? Niestety tak jest przeważnie. Nie ważne kto, „prawdziwy” Polak, czy „prawdziwy” Ukraińiec, zanim jeszcze za rozmowę się wezmą – mają gotową „wizję” rozmówcy. Ukraińiec to „rezun”, „bandyta”, „banderowiec” (cokolwiek to by nie miało znaczyć), czciciel faszyzmu, kolaborant, a w ogóle kto to jest „Ukraińiec”? Polak to „lach”, „polski pan”, „okupant” i tak dalej. Czy ktoś uważa, że gdy spotkają się osoby mające takie w głowie obrazy, to kulturalna i uczciwa rozmowa jest między nimi możliwa? A cóż dopiero rozmowa o sprawach niebywale skomplikowanych i trudnych, sprawach, o których rozmówca nie tylko nie słyszał, ale i słyszeć nie chce, sprawach nieprzyjemnych, burzących mity, zmieniających oceny?

Ci, którzy w Ukraińcach i Polakach widzą wrogów, powinni zostać odrzuceni – jeśli nawet nie całkowicie, to przynajmniej na marginesy ukraińsko-polskich dyskusji. Wiem co piszę, bo na dzień dzisiejszy to właśnie oni awanturę rozpalają! Kłamstwa, obelgi, poniżanie, wy-

szyczenie, manipulacja – są dla nich narzędziami możliwymi do zaakceptowania. Tak! Bo w nienawistników rozumieniu każda metoda, każdy sposób, by znieawidzonego zniszczyć, jest dobry! Więc zaślepieni nienawiścią (w mniejszym lub większym stopniu) tym co piszą, tym co robią dają do rąk argumenty nienawistnikom z drugiej strony. I chociaż to straszne i śmieszne – obie strony zgodnie się nienawidzą, nie ustają w wysiłkach by się obrazić, zozydzić wzajemnie. Ot tak! Nie muszę nikogo przekonywać chyba, że podobne będzie niemożliwym, gdy rozmówcy na siebie z życzliwością patrzeć będą. Tak, będą siedzieli naprzeciwko siebie ludzie różni, mający różne wizje historii swych ojczyzn, różne wspomnienia i różne marzenia. Często to wszystko będzie niemożliwe do pogodzenia. Będą dyskutowali, sprzecali się, najprawdopodobniej rozejdą się nie osiągnawszy porozumienia, nie doszedłszy do kompromisu. Ale za to będą lepiej się rozumieli i nienawiści między nimi nie będzie. Ot i to jest druga „cegiełka” konstrukcji rozmów naszych.

Cegiełka trzecia – to wiedza i uczciwość. Dwie razem, bo mimo że niby dalekie, to razem „chodzić” powinny. Sprawa pierwsza – ani przeciętny polski, ani przeciętny ukraiński dyskutant polsko-ukraińskiej historii nie znają. Dlatego, nawet gdyby ich wspólnym celem zjednoczyć, nawet gdyby ich we wzajemną życzliwość uzbroić – to w swych rozmowach będą oni poruszali się w sferze nie wiedzy, a mniemań. Smutne to, ale właśnie tak jest. Setki razy byłem świadkiem, gdy zdawałoby się wykształceni i rozsądni ludzie opowiadali głupoty. Polacy i Ukraińcy. I to nie o interpretację czy ocenę zdarzeń chodzi (bo tutaj jest przecież dowolność znaczna dopuszczona), ale o same zdarzenia. Jest nawet gorzej! Nie tylko o historii wzajemnie nic nie wiemy, ale i dzień dzisiejszy sąsiedniego przecież tak dla Polaków, jak i Ukraińców kraju jest, powiedzmy eufemistycznie, nie najlepiej znany. Polska i ukraińska polityka historyczna oraz polityka w ogóle nie pomagają zmienić tego stanu rzeczy. Rozpisywał się, udowadniał, przekonywał, że tak jest właśnie – nie będę. Każdy może sam i to bez trudu większego znaleźć na każdym kroku dowody, że tak jest właśnie. I w awanturze o historię ta niewiedza jest wykorzystywana. Nie sposób przecież sprawdzić, prawda to czy fałsz, gdy się mniema, a nie wie. Nie sposób odrzucić ułomną argumentację, nie sposób manipulacji się przeciwstawić.

Tyle o wiedzy. Po co wiedzy za towarzyszkę uczciwość? To związane jest też z pewnym strukturalnym elementem napędzającym awanturę. Ktoś, kto dysponuje wiedzą, spotyka tekst, informację, komentarz (te media społecznościowe!) jawnie nieprawdziwą, tendencyjną, fałszywą, nienawistną i... każe ją jak najświętszą prawdę traktować. Całą teorię na niej buduje, jako kamienia węgielnego używa. Tysiące takich wypadków. Może i setki tysięcy. Szczególnie w internecie. Najbardziej oczywiste to te, gdy pełne chamstwa i nienawiści wpisy oszołomów z jakiś marginalnych polskich lub ukraińskich grup znieważają i poniżają nasze kraje. Autorami wielu takich wpisów jest rosyjska agentura – wszyscy rozsądni i znający polsko-ukraińskie problemy o tym doskonale wiedzą. Wiedzą i nie! Wychwytyują taki wpis, bardziej lub mniej fałszywy, bardziej lub mniej obraźliwy, bardziej lub mniej jątrzący i go rozpowszechniają, opisują, analizują, biorąc za podstawę i dowód nieuczciwości, chamstwa, złej woli drugiej strony. Wytwór jednostki, niezbyt inteligentnej, ogłupionej, często pracującej za rosyjskie pieniądze, przedstawiany jest jako opinia miarodajna i właściwa wszystkim. To elementarna manipulacja i brak uczciwości. Dlatego o tym piszę, że coraz częściej spotykam się z wpisami – „Polacy... Ukraińcy...”. Tymczasem to KONKRETNY Polak i KONKRETNY Ukraińiec, z którego wypowiedziami zazwyczaj nie zgadza się większość, a już ludzie dysponujący wiedzą, mądrzy, inteligentni i kulturalni – to w 90%. Przy ocenie tego co się w przestrzeni medialnej pojawia, nawet niezbyt błyskotliwy i inteligentny umysł powinien to uwzględnić i nie formułować ocen narodu na podstawie odosobnionych, zacczadziałych bądź kupionych słów.

No i sprawa na ten raz ostatnia. Miłość i nienawiść. Dlaczego o tym? Ano, z dwóch przyczyn. Po pierwsze, znamienita większość uczestników tych polsko-ukraińskich dyskusji deklaruje się jako chrześcijanie. Fakt – różni. Rzymscy katolicy, prawosławni (patriarchatów i autokefalii różnych), grekokatolicy. Tymczasem ukraińsko-polskie rozmowy pełne są nienawiści, chęci pomsty, dążeń do poniżenia tak człowieka, jak i narodu całego. Może warto się zastanowić, czy to właśnie miłość bliźniego (nawet wroga), bezwarunkowe wybaczenie (bez żądania przeprosin i wzajemności jakiegokolwiek) mogło by stać się podstawą dla naszego dalszego współistnienia? Dla naszych rozmów także.

Szkolenia polskich organizacji na Ukrainie

Już po raz czwarty odbyły się szkolenia polskich organizacji na Ukrainie w ramach projektu „Lepiej, sprawniej, nowocześniej. Program wspierania organizacji polskich na Ukrainie” prowadzonego przez Fundację Wolność i Demokracja. Zajęcia odbywały się w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

W warsztatach brały udział cztery pięciosobowe grupy: z Równego, Kropiwnickiego (dawna nazwa Kirowograd) i dwa zespoły z Chmielnickiego (dawna nazwa Płoskirów). Lila Luboniewicz, koordynator i pomysłodawca projektu zwróciła uwagę na to, że niektórym organizacjom polskim na Ukrainie należało pomóc poprawić swoją pracę.

- Najważniejszym celem projektu było wesprzeć instytucjonalnie organizacje polskie działające na Ukrainie – powiedziała Lilia Luboniewicz. – Chodzi o to, żeby stały się dobrze zorganizowanymi organizacjami pozarządowymi. W naszej opinii te organizacje nie do końca idą z biegiem czasu. Szczerze powiedziawszy, nie są w stanie sprostać obecnym realiom funkcjonowania organizacji pozarządowych i stąd to szkolenie, które ma pokazać czym jest organi-



Lila Luboniewicz

zacji, jakie są cele, wizje, jak można działać zespołowo, jak można promować siebie, nawiązywać relacje z władzami, z biznesem po to, żeby realizować swoje cele statutowe. Szkolenia odbywały się w formule czterech dwudniowych zjazdów, które łącznie trwały 64 godziny. Zajęcia koncentrowały się na wiedzy i umiejętnościach potrzebnych w organizacjach pozarządowych, pracy w grupach, tworzeniu i zarządzaniu projektami. Ostatnie zajęcia prowadzili trenerzy z Polski, w poprzednich byli również trenerzy z Ukrainy, któ-

no wyglądać według współczesnych trendów.

Współprowadzący Andrzej Pery podkreślił, że te działania wynikają z pewnej strategii. Od dwóch lat prowadzi badania polskiej oświaty na Ukrainie. Wspólnie z zespołem, po odbyciu konsultacji na Ukrainie i w Polsce, doskonalą strategię nauczania. Realizowanych zadań na Ukrainie jest więcej. Wszystkie razem tworzą spójną całość, prowadzoną przez fundację WiD.

Jak uczestnicy oceniali szkolenia? Roman Hornicki, jeden z założycieli Klubu Inteligencji Polskiej Serwus, zaznaczył, że nie chciał, by ich organizacja skupiała się na zdobywaniu wiz czy staraniu o studia w Polsce: „My mamy polskie korzenie i dlatego chcemy działać w inny sposób. Nasza organizacja z radością bierze udział w takich szkoleniach, które nas doskonalą i pozwalają poznać innych ludzi, chcemy się rozwijać, zdobywać wiedzę”.



zacji, jakie są cele, wizje, jak można działać zespołowo, jak można promować siebie, nawiązywać relacje z władzami, z biznesem po to, żeby realizować swoje cele statutowe.

Szkolenia odbywały się w formule czterech dwudniowych zjazdów, które łącznie trwały 64 godziny. Zajęcia koncentrowały się na wiedzy i umiejętnościach potrzebnych w organizacjach pozarządowych, pracy w grupach, tworzeniu i zarządzaniu projektami. Ostatnie zajęcia prowadzili trenerzy z Polski, w poprzednich byli również trenerzy z Ukrainy, któ-

światu, jak wartościowa jest działalność ich organizacji.

- Uczestnicy tak naprawdę przyglądają się temu, co już robią, bo oni prowadzą już swoje organizacje pozarządowe – opisała założenia szkoleń trenerka Zofia Domaradzka-Grochowalska. – Ale intencją organizatorów było zweryfikowanie, na ile robią to poprawnie, na ile można udoskonalić, na ile bliskie jest to standardom europejskim. Logiką tych szkoleń była taka: najpierw skonfrontować swoje wizje, swoje misje, strategię z tym, jak to powin-

Ostatni zjazd odbył się 1 i 2 października i został poprowadzony przez Andrzeja Perego i Zofię Domaradzka-Grochowalską. Poprzednie edycje były 2-3 lipca, 27-28 sierpnia i 17-18 września. Gościny szkoleniom użyczyło Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie). Wydarzenie zostało zorganizowane przez Fundację Wolność i Demokracja. Projekt był współfinansowany przez Senat Rzeczypospolitej w ramach sprawowania opieki nad Polską i Polakami za granicą.

Spotkania w Jaremczu to papierek lakmusowy

Spotkania w Jaremczu najlepiej pokazują, co jest ważne w stosunkach polsko-ukraińskich. Przyjeżdżają na nie ludzie, którym na współpracy między naszymi krajami rzeczywiście zależy; nie ważne, czy ktoś mówi po polsku, czy po ukraińsku, wszyscy rozumieją się doskonale. Jeśli więc pojawia się jakiś spór – to oznacza, że poza Jaremczem rozgorzeje na ten temat debata jeszcze większa i o wiele trudniejsza.

PIOTR KOŚCIŃSKI
analityk PISM

Tym razem (zresztą – po raz kolejny już) spór dotyczył historii, a w szczególności najtrudniejszego dla obu stron dramatu Wołynia. To było do przewidzenia; na Ukrainie stawiane są coraz to nowe pomniki Stepana Bandery, coraz więcej jest ulic noszących imiona dowódców UPA, którzy inicjowali i organizowali mordy na Polakach – a w Polsce pojawiła się

uchwała Sejmu w sprawie Wołynia, zaś film Wojciecha Smarzewskiego „Wołyń” miał wtedy swoje pierwsze, zamknięte pokazy.

Dyskusja w Jaremczu pozwoliła na zrozumienie, co w szerszej, polsko-ukraińskiej debacie o Wołyniu będzie największym problemem. Otóż, historycy polscy i ukraińscy różnią się nie tylko co do ocen, ale co do faktów z lat 1943-44. Ile było ofiar po stronie polskiej i ukraińskiej; kto i dlaczego zainicjował rzeź wo-

łyńską; kto zabijał; jaka była rola Niemców i Sowietów – tu nie ma zgody i między samymi Ukraińcami, i między Polakami i Ukraińcami. To zaś wskazuje, gdzie trzeba działać, by do jakiegoś minimum porozumienia w sprawie faktów doszło. Bo w kwestii ocen różnić się możemy, to oczywiste – ale bez zgody co do przebiegu samych wydarzeń historycznych o rzeczywiste pojednanie będzie bardzo trudno.

Zamiast komunistów – wybitni Polacy

Kijowskie ulice otrzymują nazwy polskich patronów. To rezultat dekomunizacji i aktywności polskich środowisk. Po ostatniej decyzji Rady Miasta Kijowa z 6 października na planie ukraińskiej stolicy pojawi się ulica Jana Pawła II.

PAWEŁ BOBOŁOWICZ
tekst i zdjęcie

Święty patron zastąpi na planie Kijowa ulicę Patrice Lumumby, komunistycznego przywódcy Konga. Już wcześniej w Kijowie pojawiły się ulice Janusza Korczaka – wybitnego pedagoga, który w 1917 roku pracował jako lekarz w podkijowskich przytułkach dla dzieci, Rodziny Ildzikowskich – księgarzy, wydawców, których księgarnia mieściła się na Chreszczatyku pod numerem 29 i Wilhelma Kotarbińskiego – wybitnego malarza, który pobierał nauki w Warszawie, ale najbardziej twórcze lata spędził w Kijowie, gdzie też zmarł i spoczął na cmentarzu przy ulicy Bajkowa.

W ramach dekomunizacji swoją ulicę straciła komunistka Wanda Wasilewska, a w roli patrona ulicy zastąpił ją generał URL, uczestnik walk przeciwko bolszewikom w 1920 roku Wsewołod Zmijeniuk, który z kolei spoczywa w Warszawie.

Polskie ulice na planie Kijowa to rezultat aktywności środowisk Pola-



ków zamieszkujących ukraińską stolicę, a zwłaszcza Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców na Ukrainie i jego prezesa Piotra Ciarkowskiego. Kijowscy Polacy wykorzystali czas ukraińskiej dekomunizacji do przypomnienia o roli naszych rodaków w życiu Kijowa.

W tym samym czasie 10 tysięcy kijowian zwróciło się do Rady Miasta o ponowną zmianę nazwy Prospektu Bandery. Inicjatywa będzie musiała być rozpatrzona i być może prospekt uzyska nowego patrona. Na pewno jednak nie powróci do poprzedniej nazwy, czyli „Prospekt Moskiewski”.

Współpraca ratowników Podkarpacia i Przykarpacia

Pod koniec września marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl i wicewojewoda podkarpacki Witold Lechowski złożyli wizytę do obwodu iwanofrankiwskiego z okazji zakończenia projektu „Podniesienie kompetencji i potencjału operacyjnego służb reagowania kryzysowego obwodu iwanofrankiwskiego w zakresie zapobiegania i usuwania skutków powodzi oraz ratownictwa górskiego”, który realizował Samorząd Województwa Podkarpackiego, Państwowa Straż Pożarna w Rzeszowie i Bieszczadzka Grupa Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w ramach programu Polska Pomoc Rozwojowa.

KONSTANTY CZAWAGA

O tym Kurier Galicyjski poinformowała zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Sołek. Ze strony ukraińskiej w realizacji projektu uczestniczyli Administracja Państwowa obwodu iwanofrankiwskiego, Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie iwanofrankiwskim. Całkowity koszt projektu: 267 390 zł. Kwota wnioskowana: 239 979 zł. Wkład własny: 27 411 zł. Na zakończenie realizacji projektu zorganizowano też ćwiczenia praktyczne służb zaangażowanych w proces zarządzania kryzysowego i ochrony ludności podczas powodzi połączonej z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi.

Podczas wizyty Władysław Ortyl spotkał się z przewodniczącym Państwowej Administracji obwodu

iwanofrankiwskiego Olegiem Gonczarukiem. Podkarpacie i obwód iwanofrankiwski to od kilkunastu lat regiony partnerskie. Uzgodniono między innymi, że w styczniu 2017 r. na Forum Europa-Ukraina, które odbędzie się w Rzeszowie, zostanie podpisany Protokół wykonawczy do Porozumienia o współpracy międzyregionalnej.

Marszałek Ortyl odwiedził też Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Ostatnim elementem programu pobytu w obwodzie iwanofrankiwskim została zorganizowana przez rektora Uniwersytetu Przykarpackiego Igora Cependę wizytacja obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego na górze Pop Iwan. Województwo podkarpackie od kilku lat wspiera Uniwersytet Przykarpacki w pracach mających na celu dobudowę tego obiektu w Czarnogórze.

Prof. Bohdan Hud': „Do sprawy Wołynia trzeba podchodzić z zimną krwią”

z prof. BOHDANEM HUDIEM, ukraińskim historykiem Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie, specjalistą w zakresie relacji i konfliktów ukraińsko-polskich w XIX i XX wieku rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO. Wywiad został przeprowadzony w ramach IX Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu.

Czy doczekamy się kiedykolwiek porozumienia polsko-ukraińskiego w sprawie Wołynia?

Do sprawy Wołynia trzeba podchodzić z zimną krwią. Ja rozumiem, że na poziomie emocjonalnym to jest trudne, bo przelano dużo krwi. Ale jeżeli historycy nie będą podchodzić do tego ze spokojem, jako tylko do przedmiotu badawczego, to sytuacja się nie zmieni.

Ja mam przykład ze swojej rodziny. Mój ojciec pochodzi spod Jarosława. W 1945 roku stracił ukochanych ciocię i wujka, których zamordowali Polacy. Ale ja nigdy nie słyszałem od ojca żadnego złego słowa o Polsce, o Polakach. Zawsze tak mi mówił: „Synu, każdy naród dzieli się na ludzi dobrych i złych. Polacy nie są wyjątkiem. Jakie ja mogę mieć pretensję wobec współczesnego pokolenia Polaków, gdy chodzi o sprawy głęboko historyczne”. Myślę, że tylko takie podejście pomoże nam wreszcie znaleźć to co by pozwoliło nam powiedzieć – kropka, kończymy tę dyskusję, zamykamy temat.

Ale kropki nadal nie ma, a dyskusja jest coraz bardziej ostra.

Jeżeli mówimy o sprawach czysto historycznych, to musimy pogodzić się z tym, że nie wolno mówić o ukraińskich zbrodniach na Wołyniu byle co, bez żadnych argumentacji, żadnych źródeł. To wywołuje oburzenie ze strony ukraińskiej, kiedy Polski Instytut Pamięci Narodowej (IPN) w książce „Polska – zarys dziejów” („Польща – нарис історії”) w języku ukraińskim, w jednym z rozdziałów twierdzi, że na Wołyniu i w Galicji zamordowano już ponad 100 tys. Polaków. Przedtem było 60-80 tys., później prof. Grzegorz Motyka mówił, że ok. 100 tys. A Marek Gałęzowski, autor rozdziału wspomnianej książki stwierdził, że było ponad



Leon Tyszczenko

100 tys. bez żadnych argumentacji, bez powołania się na źródła.

Dlatego w 2013 roku po ostatnim posiedzeniu Ukraińsko-Polskiego Forum Porozumienia zaproponowałem by zorganizować okrągły stół, gdzie przedstawimy swoje źródła. Dokument na dokument. Koniec. Kropka. Bez żadnych wspomnień, że tam zamordowano 500 osób, a w rzeczywistości tam mieszkało 50, bo to prowadzi tylko w ślepią uliczkę.

Pan posiada dokumenty potwierdzające, że Wołyń nie był zbrodnią?

Sytuacja jest bardziej skomplikowana, aniżeli przedstawiano to w pozycjach polskich, że z jednej strony była UPA, z drugiej – bezbronna ludność polska. Przecież podczas dyskusji na konferencji w Jaremczu powiedziano, że Wołyń był okupowany przez hitlerowców i działała tam także partyzantka sowiecka. Czasami spotykam w polskich wspomnieniach i opracowaniach, że sowiecka partyzantka broniła Polaków. Wywołuje to tylko ironiczny uśmiech. To były jednostki NKWD, zwłaszcza jednostka niejakiego Miedwiediewa, w której działał znany Kuzniecowa. NKWD nie była stworzona dlatego, żeby kogośkolwiek bronić. Chodzi mi o cytaty, który przeczytałem na sali, że walki pomiędzy Ukraińcami i Polakami były przede wszystkim interesem hitlerowców i sowietów. I to, wydaje

mi się, jest najbardziej obiektywną oceną sytuacji.

Natomiast nikt nie zdejmuje odpowiedzialności z UPA. Jeżeli chodzi o ocenę UPA, to jestem zgodny ze zdaniem znanego członka OUN Jewhena Stachiwa, kierownika podziemia nacjonalistycznego na Donbasie: „UPA przysługuje szacunek za to, że walczyła o niepodległość Ukrainy i surowe potępienie za to, co robiła z Polakami”. Tak samo powiedział ukraiński historyk Jarosław Daszkewycz, że to co miało miejsce na Wołyniu w 1943 roku, nawet jeżeli próbować to wytłumaczyć prowokacjami niemieckimi i sowieckimi, zasługuje na surowe i bezwarunkowe potępienie.

Myślę, że to jest pozycja każdego uczciwego człowieka. Jednak nie można budować nieprawdziwego obrazu, że źli byli tylko Ukraińcy, a po drugiej stronie Polacy, którzy byli wyłącznie ofiarami. Są dokumenty polskiego podziemia, w których stwierdzono, że na terenie wiejskim, a to był początek 1944 roku, dzieje się to samo, co robili Ukraińcy w miejscowościach polskich. Ponadto, w jednym z raportów jednego z dowódców polskiego podziemia napisano, że przyszedł do niego inteligent z Kowla i poprosił „reklamować” z oddziału partyzanckiego czterech jego krewnych. Dlaczego? Bo powiedzieli, że poszli walczyć o niepodległość Polski, a nie dlatego,

żeby palić, rabować i mordować. Tak to niestety wyglądało. Nie ma „białych i puszystych”, jak mówią na Ukrainie. Rzeczywistość była straszna. Jak przyznał Wincenty Romanowski, jeden z czołowych działaczy polskiego podziemia, „ludzka sprawiedliwość schodziła na kraj zwierzęcej zemsty”, gdy chodzi o tzw. akcje odwetowe.

Chodzi Panu o to, żeby pokazać tragedię wołyńską w szerszym kontekście?

Oczywiście. Znany francuski badacz Daniel Beauvois zaznaczył, że rzeź wołyńska miała bardzo głębokie korzenie historyczne, że to był tylko czubek góry lodowej. Ja nie przypadkiem mówiłem podczas dyskusji, kto stłumił powstanie styczniowe na prawobrzeżnej Ukrainie, co robili chłopci ukraińscy z dworami polskimi podczas rewolucji 1905-1907, co zrobili z obszarniczą arkadią w latach 1917-1918. To był koniec walki o to, kto będzie gospodarzem na tym terenie.

Jak możemy mówić o pojednaniu, skoro młodzież ukraińska nie wie prawie nic o Wołyniu, a w szkołach na lekcjach historii uczniom nie mówi się, że UPA mordowała Polaków, a tylko to, że walczyła o niepodległość Ukrainy?

To jest bardzo trudna sprawa. Nie mogę jednoznacznie potępić UPA, i powiedzieć, że żołnierze tej

formacji nie byli bohaterami. Byli bohaterami, bo rozumieli, że koniec jest jeden, faktycznie śmierć. Tak samo jak pisał kiedyś Ryszard Torzecki, że rozmawiał z wieloma polskimi powstańcami z Armii Krajowej (AK), którzy jednoznacznie twierdzili, że UPA była formacją, która walczyła o niepodległość Ukrainy, a nie stworzoną dlatego, żeby mordować Polaków. Natomiast młodzież powinna sobie uświadomić, że ta strona działalności UPA jest czarna i nie ma temu żadnego wytłumaczenia.

Ale powinniśmy zrozumieć też jedną rzecz, że UPA, OUN i cały nacjonalistyczny ruch ukraiński był ruchem chłopskim. OUN składała się z chłopów. UPA składała się z chłopów wołyńskich. Jak pisał Hieronim Grała, kiedy się popatrzy na obrazy Goyi, to natychmiast widać, że na tamtym krańcu Europy taka sama sytuacja była możliwa. Bo nikt nie zabija straszliwiej od chłopca, który ma w rękach tylko maczugę i sąsiada, którego nienawidzi. Dlatego UPA, która była armią chłopską, stosowała najokrutniejsze metody walki. To jest trudne do zrozumienia współczesnemu cywilizowanemu człowiekowi. Więc można tylko spróbować zrozumieć, że to były inne czasy, inna mentalność, inni ludzie. To co dzisiaj uważamy za barbarzyństwo, dla nich było sytuacją zwykłą. Czy może Pan zrozumieć matkę, która je swoje dziecko? Raczej nie.

Jak spór o Wołyń będzie toczył się dalej, po uchwałach polskiego parlamentu i odpowiedzi Rady Najwyższej Ukrainy, po filmie Wojciecha Smarzowskiego?

Ciężko będzie się toczył ten spór. Człowiek, który jest nastawiony na porozumienie ukraińsko-polskie odbierze ten film jako dzieło sztuki i będzie oceniał walory artystyczne. Natomiast ten, który już przebił opony w rowerze pracownika ukraińskiego, będzie miał usprawiedliwienie temu, dlaczego on to zrobił, bo nienawidzi Ukraińców. A jaki stosunek ma ten Ukrainiec do tego, co zobaczy w filmie? I właśnie na tym polega zarówno problem, jak i tragedia takich sytuacji. Dlatego mam nadzieję, że ta uchwała polskiego Sejmu była tym momentem, kiedy para już w jakimś stopniu została wypuszczona. Chociaż nie mam stuprocentowej pewności. W najbliższym czasie zobaczymy, jak się potoczą dalsze wydarzenia.

Nadija Sawczenko: Dobrze, że powstał film „Wołyń”

ARTUR BARTKIEWICZ

- Dobrze, że film „Wołyń” powstał – mówi ukraińska lotniczka i deputowana do parlamentu Nadija Sawczenko. Film „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego wszedł do polskich kin 7 października.

W rozmowie Sawczenko podkreśla, że polsko-ukraińska historia nie jest prosta i nie dotyczy wyłącznie Wołynia. – Można znaleźć dużo mo-

mentów z historii, w których były nieporozumienia. Uważam jednak, że jest to historia i dobrze, że pojawia się film – mówi. Jej zdaniem o bolesnych sprawach trzeba rozmawiać. – Ale historia nie powinna prowadzić do pogorszenia stosunków, przyszłości, bo w takiej sytuacji będziemy tę historię powtarzali i nie będziemy wyciągać z niej wniosków. Mam nadzieję, że nasze stosunki będą dobre, ale historii trzeba się uczyć i najważniejsze, by różni politycy z dwóch stron nie sta-

rali się jej wykorzystywać dla swoich celów, bo to będzie szkoda dla naszych narodów i będzie radością dla naszego wroga, Rosji – podkreśla.

Sawczenko uważa, że stosunki ukraińsko-polskie są w ostatnim czasie „niezłe, a nawet bardzo dobre”. – Wspiera nas zarówno Polska, jak i kraje, które kiedyś były bliskie, czy też znajdowały się w orbicie Związku Radzieckiego, czyli kraje bałtyckie. One nas rozumieją i jest to bardzo mile. Dostaliśmy bardzo dużo po-

mocy od Polaków podczas Majdanu i podczas tej wojny. Oczekuję, że będziemy rozwijać nasze relacje niezależnie od tego, jak będą zmieniały się rządy. Niezależnie od tego, jacy populiści i jacy ludzie nie dochodzili do władzy, ludzie pozostają ludźmi – podkreśla.

- Mamy wiele wspólnego, mamy bardzo dobrą komunikację między młodzieżą, mamy wspólne szkolenia i sądzę, że będzie się to tak dalej rozwijało. Polska jest oczywiście o krok

przed Ukrainą i bardzo przyjemnie jest widzieć to wszystko, gdy się tu przyjeżdża. Bardzo bym chciała, by Ukraina szybko nadrobiła zaległości i znalazła się na poziomie Polski. Mamy czego się od was uczyć. Ja sama chcę teraz zapoznać się z polskim systemem samorządowym, bo jest to dziś bardzo potrzebne Ukrainie i sądzę, że czeka nas długa i silna przyjaźń – dodaje ukraińska lotniczka.

źródło: rp.pl

Debata Wołyńska 2016 – wstępne wnioski

Polsko-ukraińskie polemiki na temat Rzezi Wołyńskiej stają się coraz intensywniejsze. Nie ucichła jeszcze ich pierwsza tegoroczna fala – wywołana uchwałą Sejmu uznającą mordy na Polakach zamieszkujących Wołyń i Galicję Wschodnią za akt ludobójstwa, popełniony przez oddziały UPA – gdy rozpoczyna się druga, wywołana przez film wybitnego reżysera Wojciecha Smarzowskiego o Wołyniu.

ŁUKASZ ADAMSKI

Choć debata toczyć się będzie dalej, to warto się pokusić o dokonanie pierwszego, wstępnego podsumowania tych dyskusji.

Przed wszystkim zwraca uwagę to, że wydarzenia ostatnich kilku miesięcy dobitnie potwierdziły, iż sprawy historyczne, w szczególności ocena zbrodni wołyńskiej, stanowią istotny czynnik utrudniający współpracę polsko-ukraińską. Dzieje się tak zarówno wskutek emocji, jakie historia wywołuje, jak i – w Polsce – poprzez zwiększenie kosztów politycznych polityki proukraińskiej. Trudno wręcz nad tymi emocjami panować, a często artykułowane hasło „niech historię zajmują się historycy” jest dowodem na bardzo infantylne rozumienie roli i znaczenia polityki pamięci dla współczesnej polityki.

Dla trzeźwego obserwatora wydarzeń jasną rzeczą jest też to, iż „Wołyńska uchwała” Sejmu była pochodną radykalizacji polskiej opinii publicznej wywołanej narastającą heroizacją OUN-UPA na Ukrainie, dezygnującą co do charakteru i znaczenia mordów wołyńsko-galicjskich przejawianą przez niektóre polskie elity, zwłaszcza lewicowo-liberalne, oraz ogólnym niezadowolaniem brzmieniem uchwały z 2013 r. z eufemizmem: zbrodnia o znamionach ludobójstwa. Uchwała była także efektem zniecierpliwienia odrzucaniem przez większość ukraińskich elit jednoznacznych wyników prac polskich badaczy na temat tej zbrodni, a także wymowy zebranych świadectw żyjących świadków. Po dziś dzień, niestety, utrzymują się różnice co do stopnia odpowiedzialności sprawców oraz charakteru zbrodni. Czy winą za zbrodnię obciążać całą UPA? Czy może niektóre oddziały UPA, czy wręcz jakieś niezwiązane z UPA formacje bądź bandy? Czy była to akcja zorganizowana, wypełniająca prawne znamiona ludobójstwa, jak powszechnie uważa się w Polsce, czy też wojna polskiego i ukraińskiego podziemia, z których oba dopuszczaly się – na „symetrycznych” zasadach – mordów na ludności cywilnej jak zazwyczaj twierdzi się na Ukrainie pod wpływem interpretacji szefa Ukraińskiego IPN Wołodymyra Wiatrowycza.

Spór o interpretację tych wydarzeń nie wywołałby jednak tak silnych emocji, gdyby nie towarzyszyło mu było rozczarowanie – po obu stronach – miernymi efektami dialogu prowadzonego w ubiegłych latach. A także gdyby nie doszło do nieporozumień, powstałych na gruncie niskiego stanu wiedzy o prawie

międzynarodowym (tak w Polsce, jak i na Ukrainie), w tym niewłaściwego rozumienia samego terminu: ludobójstwo. Wszak ludobójstwo nie jest, jak można często usłyszeć, jakimś „mordem nad mordami”, zbrodnią, która musi być dokonywana przez państwo; ludobójstwo nie musi stawić sobie za cel zniszczenie całości grupy etnicznej, może być bowiem powodowane chęcią realizacji innych celów. Ważny jest zamiar zabicia ludzi. Warto zwrócić uwagę



również na nieporozumienia translatorskie – uchwała to nie „postanowa” gdyż nie niesie skutków prawnych, nie jest aktem normatywnym.

Przebieg dyskusji wołyńskiej wskazuje też na inne problemy polsko-ukraińskiego dialogu. Słabsza – obiektywnie – pozycja Ukrainy wobec Polski nie skłania polskie elity do „ucierania” stanowiska, co powoduje nie tylko psychologicznie zrozumiałe rozgorzyczenie po stronie ukraińskiej, ale i fobie, a zarazem skłania Ukraińców do stosowania wykorzystania swojej własnej słabości jako atutu na zasadzie „argumentum ad misericordiam”. Sytuację dodatkowo utrudnia fakt, że sieć kontaktów środowiska polskich konserwatystów na Ukrainie jest niewielka, a Ukraińcy preferują kontakty z osobami i środowiskami o innym spojrzeniu na polską rację stanu, i przyjmują ich optykę za wyraz dominującego w Polsce stanowiska.

Ogółem więc debatę wołyńską można potraktować jako swoistą diagnozę efektów polsko-ukraińskiego dialogu, która pokazała uprzedzenia, lęki i fobie po obu stronach Bugu. Na Ukrainie ujawniły się one głównie wśród elit, zwłaszcza z Galicji, a w Polsce zaś – głównie wśród szerszych warstw ludności, w tym politycznie niedoświadczonych młodzieży. Wykazała też zdumiewający poziom uprzedzeń i niezrozumienia Polski wśród osób, funkcjonujących dotychczas w obszarze pośrednic-

stwa intelektualnego między Polską a Ukrainą. W mniejszej mierze problem również dotyczy Polaków zajmujących się Ukrainą.

Debatę wołyńską należy jednak potraktować jako szansę, jako naukę, że dialog musi opierać się na skale, a nie być budowany na piasku. Dialog należy przeto zintensyfikować, poszerzyć o kwestię metodologiczną i aksjologiczną, w większym stopniu zinstytucjonalizować, a także zaangażować środowiska dotychczas

mało w nim aktywne. Jeśli zaś chodzi o badania nad samą Rzezią, to należy przeprowadzić ekshumację, dzięki której można by zweryfikować poprawność dotychczasowych szacunków ofiar, a także zebrać wszelkie możliwe źródła proveniencji polskiej, sowieckiej, ukraińskiej, w tym upowskiej, i niemieckiej oraz wspólnie je przeanalizować.

Film Smarzowskiego jest w tym kontekście „gamechanger’em”, a więc czynnikiem, który walczy wpływać na charakter dyskusji. Ten wybitny obraz, znacznie lepszy niż Katyń Wajdy, o ogromnej sile artystycznej i politycznego rażenia, przyczyni się do przekształcenia debaty wołyńskiej również w sprawę wewnątrzukraińską, a poniekąd również wewnątrzpolską – zważywszy na to, że ukazano w nim akcje „odwetowe” Polaków, mordujących bezbronnych Ukraińców. Na Ukrainie będzie on komentowany i prędzej czy później wywoła dyskusje nad sensem pośpiesznej gloryfikacji UPA. Rzecz jasna, dla polsko-ukraińskich stosunków byłoby wskazane, aby taka dyskusja rozpoczęła się jak najwcześniej.

Autor jest historykiem Europy Wschodniej, zwłaszcza stosunków polsko-ukraińskich. Jest też wicedyrektorem polskiej instytucji państwowej: Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Artykuł stanowi uzupełnioną wersję tezy, przygotowanych na polsko-ukraińską konferencję w Jaremczu.

Siostry Służebniczki powróciły do przedszkola na Sichowie we Lwowie

Po roku przerwy, od września br. siostry Służebniczki NMP powróciły do prowadzenia przedszkola przy rzymskokatolickiej parafii św. Michała Archanioła na Sichowie we Lwowie.



ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst
archiwum przedszkola
zdjęcia

Prywatne przedszkole znajduje się przy plebanii parafii, w pierwszej kolejności są tu przyjmowane dzieci z parafii. Jedynie kilkoro dzieci są z rodzin mieszanych, większość to dzieci z rodzin ukraińskich, wiernych obrządku rzymskokatolickiego. Do przedszkola uczęszcza w sumie 58 dzieci, podzielonych na trzy grupy. Najstarsze dzieci są przygotowywane do szkoły. Zajęcia są prowadzone w języku ukraińskim, chociaż dzieci z chęcią uczą się między innymi polskich piosenek, zadowolenie z czego wyrażają i rodzice.

Zajęcia rozpoczynają się o dziewiątej wspólną modlitwą i śniadaniem. Dzieci dwa razy w tygodniu mają lekcje angielskiego i logopedię, uczą się liczyć, czytać i pisać. Dzieci, które zostają na dłużej, po obiedzie o godz. 15 w kościele się modlą.



Przedszkole pracuje do godziny piątej. W każdą środę o godzinie dziewiątej jest msza św. dla rodziców i dzieci i raz w miesiącu jest katecheza dla rodziców.

Za organizację zajęć i przyjęcie dzieci do przedszkola odpowiada dyrektor siostra Hanna Hrycyszyn.

– Prowadzę najstarszą grupę i jestem odpowiedzialna za ich przygotowanie do szkoły – mówi s. Hanna. – Jest tu nas dwie siostry, pomagają nam jeszcze trzy panie, gdyż mamy trzy grypy. Z dziećmi pracuje się bardzo dobrze, dzieci są otwarte i chętne do pracy, przy każdej wolnej chwili chcą pisać, ćwiczyć, uczyć się.

– Po roku nieobecności sióstr, wśród rodziców widać otwartość i

radość z tego, że siostry wróciły. Też wielu rodziców mówi, że zależało im na tym, aby siostry jednak były w tym przedszkolu, wtedy przedszkole trochę inaczej wygląda. Rodzice bardzo chętnie współpracują, pytają, w czym mogą pomóc. Już w tym roku było kilka przypadków, że rodzice kupowali zabawki i przynosili je do przedszkola. Czują, że to jest ich przedszkole i chcą aby było w nim jak najlepiej. Rodzice wiedzą gdzie posyłać dziecko, wiedzą że mamy katechezę i się modlimy. I gdyby się nie zgadzali z taką formą wychowania, to myślę że nie przysłałiby po prostu do nas dzieci – dodaje s. Hanna.

– Chętnych mamy bardzo dużo, praktycznie pracujemy od miesiąca, a prawie każdego dnia przychodzi ktoś, kto chce zapisać do nas dziecko. Niestety na razie nie mamy więcej miejsc, nie wszystkich możemy przyjąć. Najchętniej bym przyjęła wszystkie dzieci, rodzice których chcą do nas przychodzić. Na pewno bym chciała, aby to przedszkole

było jeszcze większe, żeby było więcej miejsc. Mamy na przykład plac zabaw, ale tak naprawdę nie jest on zbyt duży. Moim marzeniem jest, aby go poszerzyć, zwiększyć i doposażyć – zamontować zjeżdżalnię, huśtawki, tak aby dzieci czuły się jak najlepiej. Warunki ogólnie mamy dobre, sale są dobrze wyposażone, ale wiadomo, jak to dzieci – zabawki z czasem się niszczą. Dużo nam pomagają przedszkola z Polski, w których też pracują siostry służebniczki, również jest dużo dobrodziejów z Polski, którzy zbierają dla nas różne rzeczy. W taki sposób dla najstarszych dzieci przygotowujemy wyprawkę do szkoły, dużo pomagają nam też parafia.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Będzie wołyński film o tragedii wołyńskiej

Wołyńscy pisarze chcą nakręcić krótkometrażowy fabularno-dokumentalny film o tragedii wołyńskiej. Ma on być odpowiedzią na film „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego. Informuje o tym wydanie internetowe „Волинські новини”.

Do Wołyńskiej Rady Obwodowej zwrócili się członkowie Zarządu Wołyńskiej Organizacji Związku Pisarzy Ukrainy Andrij Krysztal'skyj i Jurij Zyluk z prośbą o wsparcie finansowe w produkcji filmu o rzezi wołyńskiej. Wniosek został rozpatrzony 30 września na posiedzeniu komisji Wołyńskiej Rady Obwodowej ds. Oświaty, Nauki, Przestrzeni Informacyjnej, Kultury i Języka, Patriotycznego Wychowania, Rodziny, Młodzieży, Sportu.

Jurij Zyluk poinformował, że został już opracowany scenariusz filmu „Заручники. Волинь. Трагедія двох народів” (pol.: Zakładnicy. Wołyń. Tragedia obydwu narodów). Jest on oparty na wspomnieniach świadków tych wydarzeń. Koszt produkcji wyniesie 460 tys. hrywien.

- W ciągu tylu lat nie daliśmy żadnej odpowiedzi Polakom, która byłaby oparta na argumentach. Mamy relacje świadków – krew stygnie w żyłach. Film straci na aktualności, jeżeli nie zrobimy go do końca roku. Jego realny koszt wynosi o wiele więcej. Jest to kwota potrzebna tylko na zdjęcia. Na razie szukamy sponsorów. Wołyńska Rada Obwodowa wystosowała do Sejmu RP apel popierający uchwałę, więc jak to będzie wyglądało, gdy nie dofinansuje filmu – powiedział Zyluk.

Deputowani postanowili poprosić o wsparcie realizacji tego pomysłu Państwową Agencję ds. Kina. Komisja budżetowa miałaby dokonać zmian w budżecie obwodu, żeby film mogła dofinansować Wołyńska Rada Obwodowa.

monitor-press.com

W Warszawie odbyły się warsztaty dla nauczycieli z Ukrainy

Fundacja Wolność i Demokracja zaprosiła do Warszawy grupę 70 nauczycieli szkół społecznych i przedstawicieli polskich organizacji na Ukrainie.

W dniach 15 i 16 września przeprowadzono wyjątkowe warsztaty

obejmujące programem wizyty w Sejmie i Senacie RP oraz w Ministerstwie Edukacji Narodowej, gdzie uczestnicy dowiedzieli się o sposobach wspierania polskiej oświaty na Ukrainie. Praktyczną częścią projektu był pobyt w warszawskich szkołach. I tu goście w praktyce „zakosztowali” polskiej szkoły – dostając nie tylko możliwość wymiany doświadczeń z polskimi nauczycielami i wzięcia udziału w lekcjach z przedmiotów o czystych, a także samodzielnego poprowadzenia lekcji z polskimi uczniami. Dało to możliwość opowiedzenia polskiej młodzieży o sytuacji ich rodaków i rówieśników na Ukrainie.

W projekcie wzięło udział 38 placówek edukacyjnych w stolicy. Taki rodzaj bezpośrednich relacji stworzył możliwość rozszerzenia pojęcia wspólnoty narodowej poza granice Polski. Uczniowie mogli zadawać pytania dotyczące tematu, a szkoły polskie za pośrednictwem wizytujących placówkę gości mogą teraz nawiązać owocny kontakt z konkretną szkołą na Ukrainie. Nauczyciele z Ukrainy otrzymali bogaty pakiet materiałów edukacyjnych. To pierwsze tego typu warsztaty. Formuła okazała się bardzo owocna, Fundacja Wolność i Demokracja w przyszłości zorganizuje kolejne warsztaty.

monitor-press.com

Dziecięce Centrum „Pięć talentów” w Dowbyszu

18 września w Dowbyszu rozpoczęło działalność Dziecięce Centrum „Pięć talentów”. Ośrodek powstał z inicjatywy rodziców w oparciu o dom parafialny przy sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej.

Celem działalności nowego Centrum będzie pomaganie młodzieży szkolnej odkrywać swoje talenty, umożliwianie im bycia w środowisku chrześcijańskim, wychowanie i budowanie wspólnoty w oparciu o tradycyjne wartości rodzinne i chrześcijańskie.

Nazwę Centrum „Pięć talentów” wybrano przez to, że jego organizatorzy pomagają odkrywać talenty w pięciu kierunkach: tańce, muzyka, sztuka, sport i języki obce. W tej chwili do Centrum uczęszcza 15 dzieci, ale w przyszłości Centrum planuje znacznie zwiększyć liczbę uczestników. Centrum jest otwarte na współpracę, pomoc i wsparcie.

- Choć zajęcia odbywają się w katolickim domu parafialnym, ale jesteśmy otwarci na dzieci i rodziców

z innych wspólnot chrześcijańskich – powiedział podczas spotkania inauguracyjnego proboszcz dowbyskiej parafii ks. Waldemar Pawelec SAC.

Walentyna Jusupowa,
wizyt.net

Teatr eksperymentalny: próby w Równem

Po pierwszych przygotowaniach w swoich szkołach uczestnicy projektu „Teatr eksperymentalny Kowel – Równem” 1 października spotkali się w Równem. Najpierw w siedzibie Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. T. Padury uczniowie wzięli udział w zabawach integracyjnych prowadzonych przez Ewę Mańkowską i Wiesława Pisarskiego. Wszyscy podpisali kontrakt zobowiązujący do systematycznego udziału w całym projekcie. Następnie gospodarze zabrali swoich gości na spacer po mieście.

Najważniejsze trzy godziny uczestnicy projektu spędzili na scenie Narodowego Uniwersytetu Gospodarki Wodnej i Zarządzania Zasobami Naturalnymi. Tutaj miała miejsce próba czytania scenariusza, podział ról oraz śpiewanie piosenek po polsku i po ukraińsku, ponieważ twórcy projektu postanowili także włączyć się do obchodów Polonijnego Dnia Dwujęzyczności – święta języka polskiego poza granicami Polski.

Spotkanie zakończyło się zabawami ruchowymi na scenie i zrobieniem wspólnych zdjęć. Uczestnicy powiedzieli także, co im się podobało, co nie, czego było za mało, a czego za dużo. Teraz wszyscy mają uczyć się swych ról, myśleć o swoim wkładzie w spektakl, szukać piosenek polskich ilustrujących swe przeżycia. Następne spotkanie odbędzie się 16 października w Kowlu.

Wiesław Pisarski,
monitor-press.com

Szlakiem Tadeusza Czackiego

Tak nazywała się wycieczka do Krzemieńca, która odbyła się 24 września. Wzięli w niej udział uczniowie i członkowie Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Tadeusza Czackiego w Zdobunowie. 15-osobowa grupa dzieci i dorosłych wyruszyła na wycieczkę krajoznawczą do Krzemieńca. Wyjazd został zorganizowany w ramach projektu „Ja – Lider”, a wzięli w nim udział dzieci uczęszczające do KOC im. Tadeusza Czackiego na zajęcia z języka polskiego.

Latem pięciu młodych liderów KOC uczestniczyło w zorganizowanej

przez Fundację Wolność i Demokracja Szkole lidera polonijnego „Ja – Lider”, gdzie uczyli się pisania projektów, zarządzania zespołem oraz doskonalili swoje kompetencje komunikacyjne i leaderskie. Kursanci napisali projekt, który zwyciężył w konkursie projektów opracowanych przez zespoły z Ukrainy. Przewidywał on zorganizowanie wycieczki do Krzemieńca z elementami gry, zwiedzanie zabytków i poznanie postaci Tadeusza Czackiego – patrona Centrum.

Wspólne poznawanie historii sprzyjało umacnianiu przyjacielskich więzi. Wyjazd okazał się ważny szczególnie dla nowych uczniów, bo dzięki niemu poznali postać naszego patrona oraz zwiedzili Krzemieniec.

Wiktoria Radica,
monitor-press.com

Słowa poparcia oraz prezenty od polskiej pary prezydenckiej dla rodaków na Ukrainie

7 października delegacja z Kancelarii Prezydenta RP na czele z kierownikiem biura do spraw Kontaktów z Polakami za Granicą Moniką Kusztełak odwiedziła Winnicę, spotykając się z prezesami organizacji polskich oraz najmłodszymi członkami tych stowarzyszeń, którzy przygotowali dla honorowych gości program artystyczny.

Monika Kusztełak opowiedziała o częstych wizytach delegacji z Kresów w Pałacu Prezydenckim w Warszawie, podziękowała Polakom z obwodu winnickiego za aktywny udział w Narodowym Czytaniu Sienkiewicza oraz przekazała upominki dla każdego z szefów organizacji polskich obecnych na spotkaniu.

Maria Kozyska (Centrum Rozwoju i Partnerstwa Polonia) opowiedziała o wyjazdach członków jej organizacji do Polski, nauce polskiego oraz różnych imprezach, organizowanych przez Centrum Rozwoju i Partnerstwa, Walery Istoszyn opowiedział o losach Górnolazaków, których po II wojnie światowej sprowadzono do pracy przymusowej w obwodzie winnickim, polonistka Lidia Paulukiewicz w imieniu prezesa Konfederacji Polaków Podola XXI w. opowiedziała o opiece organizacji nad polskim cmentarzem w Mołczanach oraz o najmłodszych członkach lekcji polskiego, które są prowadzone w tej organizacji. Jerzy Wójcicki (Stowarzyszenie „Kresowiaczy”) zaznaczył, że jego organizacja upamiętnia żołnierzy Wojska Polskiego, poległych

w walce z bolszewikami w 1920 roku, inwentaryzuje polskie cmentarze w ramach projektu nekropolis.in.ua, przygotowuje listę zamordowanych w Winnicy Polaków w ramach tzw. Polskiej akcji NKWD w latach 1937–38 oraz prowadzi polską sobotnio-niedzielną szkołę dla ponad 70 uczniów. Włodzimierz Pawłowski (Konfederacja Polaków Podola) wspominał o zasługach tragicznie zmarłego Jana Glińczewskiego oraz o wkładzie polskiego biznesu w rozwój polskiego szkolnictwa i opiekę nad polskim dziedzictwem w Winnicy.

Konsulowie Przemysław Szymański i Wojciech Mrozowski, którzy opiekowali się pobytami gości z Kancelarii Prezydenta RP w Winnickim Okręgu Konsularnym, razem z prezesami organizacji i gośćmi złożyli kwiaty pod tablicą Piłsudskiego przy ulicy Sobornej i pod tablicami na kaplicy na terenie zniszczonego cmentarza polskiego w parku centralnym.

Najciekawszą część wizyty Moniki Kusztełak i jej towarzyszk Agaty dotyczyła spotkania z najmłodszymi Polakami z Winnicy, które rozpoczęło się tego samego dnia w Galerii „Interszyk”. Monika Kusztełak odczytała list od Agaty Dudy-Kornhauser. „Przyjmijcie Państwo wyrazy wdzięczności za pamięć o Polsce, za pielęgnowanie polskich tradycji, za pracę jednoczącą wszystkich, którzy czują więzi z Polską oraz w duchu polskości wychowują młode pokolenie Polaków” – zaznaczyła w liście pierwsza dama.

Każdy młody Polak został obdarowany zestawem prezentów od pary prezydenckiej. W podziękowanie za wspaniałe gry i pieczątki z wizerunkiem orła białego z 1295 r. młodzi winniczanie polskiego pochodzenia zaśpiewali kilka piosenek w języku polskim i recytowali polską poezję. Szczególnie ujmującym okazał się występ „Kwiatu Podola”, działającego przy Konfederacji Polaków Podola. Wiązanka pięknych piosenek, poświęconych Ojczyźnie, którą przygotowali członkowie chóru, wzbudziła owację.

Nikt z ponad 70 młodych Polaków nie wyszedł z Galerii „Interszyk” bez prezentów i twardego przekonania, że prezydent RP Andrzej Duda i jego małżonka nie zapominają o swoich rodakach, którzy nie z własnej woli okazali się po wschodniej stronie granicy.

Jerzy Wójcicki,
wizyt.net

Będzie pociąg z Przemyśla do Lwowa?

PKP Intercity prowadzi rozmowy z Ukrzalizniacją (UZ) w sprawie dodatkowego połączenia kolejowego między Przemyślem i Lwowem. Połączenie planowano uruchomić już przed rokiem, ale z uwagi na zastrzeżenia po stronie ukraińskiej kursy nie znalazły się ostatecznie w rozkładzie jazdy.

Rok temu PKP Intercity chciały uruchomić nowy, dzienny pociąg

łąjący Przemyśl ze Lwowem obok nocnego połączenia pociągiem Lwów – Express w relacji Wrocław Główny – Lwów zestawionego wyłącznie z wagonów sypialnych i stąd nieatrakcyjnego dla mieszkańców Podkarpacia. Pociąg dzienny miał umożliwić dogodny wyjazd do najważniejszego miasta na zachodniej Ukrainie bezpośrednim pociągiem z miejscami siedzącymi. Kurs miał być obsługiwany taborem ukraińskim po torze szerokim. Dodatkowy pociąg

ostatecznie nie znalazł się jednak w rozkładzie jazdy.

- Planowane połączenie w relacji Przemyśl – Lwów to wynik kooperacji kolei polskich i ukraińskich, a ponieważ strona ukraińska zgłosiła nam pewne uwagi, nadal trwają prace nad ofertą – zapewniała na początku tego roku przedstawicielka spółki. Przewoźnik zapewniał jednak, że nie kończy prac nad uruchomieniem tego pociągu i rozważał uruchomienie połączenia na wiosnę.

Choć pociąg Przemyśl – Lwów nie pojawił się w grafiku połączeń do tej pory, przewoźnik kontynuuje rozmowy ze stroną ukraińską. Mogą one skutkować rozpoczęciem obsługi tego międzynarodowego połączenia w rozkładzie jazdy 2016/17. PKP Intercity zapewnia, że nie zapadły jeszcze żadne wiążące ustalenia. Wprowadzenie dodatkowego pociągu do rozkładu jazdy pozostaje więc póki co tylko jedną z rozpatrywanych opcji. – Jeżeli otrzymamy decyzję w tej sprawie, na pewno o tym poinformujemy – zapewnia przedstawicielka spółki.

Ewentualne uruchomienie nowego kursu do Lwowa byłoby drugim w tym roku – po dołączeniu do pociągu TLK „Hańcza” grupy wagonów do Grodna – rozszerzeniem siatki połączeń PKP Intercity na wschód. Stworzyłyby także pierwszą potencjalnie konkurencyjną cenowo alternatywę dla transportu drogowego. Jedyny pociąg przekraczający granicę w Medyce jest bowiem znacznie droższy niż autobusy, bo do ceny biletu międzynarodowego trzeba doliczyć opłatę za miejsce sypialne.

źródło: Rynek Kolejowy

Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej w Lublinie

Lublin znalazł swoją niszę w polityce międzynarodowej i stał się ośrodkiem, który skupia inicjatywy (polityczne, społeczne, kulturalne czy obywatelskie) wschodniej Europy. Dowodem na to jest piąta już edycja Kongresu Inicjatyw Europy Wschodniej. To platforma wymiany myśli, doświadczeń i idei, która w tym roku zgromadziła ponad 1,4 tys. uczestników z 20 krajów. W piątek w Lublinie wygłosił wykład były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. To jeden z gości Kongresu Inicjatyw Europy Wschodniej.

ADAM KULCZYCKI
tekst
HELENA RUDNICKA
zdjęcia

Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej to czas nawiązywania partnerstwa, zawierania nowych inicjatyw lokalnych, transgranicznych, międzyregionalnych i międzynarodowych. KIEW 2016 odbył się w dniach 29 września – 1 października 2016 w Lubelskim Centrum Konferencyjnym, ul. Artura Grottgera 2.

Podczas Międzynarodowej Giełdy Partnerów i Grantodawców zaproszeni goście mogli wymienić się swoim doświadczeniem. W trakcie Kongresu spotykali się osoby z różnych sektorów i obszarów działania – od urzędników państwowych, intelektualistów, dyplomatów, po działaczy samorządowych, przedsiębiorców oraz przedstawicieli kultury i sztuki.

Eksperti i praktycy dyskutowali nad bieżącymi wyzwaniami dla Europy w dwunastu liniach programowych: „Decentralizacja władzy”, „Modele pojednania”, „Bezpieczeństwo w Europie Wschodniej”, „Nauka i edukacja”, „Pomoc humanitarna”, „Społeczeństwo obywatelskie”, „Turystyka”, „Dziedzictwo”, „Decentralizacja kultury”, „Zrównoważony transport”, „Relacje biznesowe” oraz „Konteksty”.

Tegoroczny Kongres koncentrował się wokół zjawiska decentralizacji, roli bezpieczeństwa i potrzeby szukania modeli pojednania. Oprócz zagadnień związanych z doświadczeniami transformacji systemowych, uczestnicy wydarzenia debatowali nad migracjami i ich wpływem na obecną sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej. Obrady objęły m.in. zagadnienia: roli mediów, szukania dróg przewycięzania konfliktów, praw człowieka, refleksji nad pozytywnymi postawami ludzkimi (Ukraińcy ratujący Polaków podczas zbrodni wołyńsko-galicyjskiej, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata), a także wielopłaszczyznowych możliwości dbałości o najbliższą przestrzeń życiową (zielony budżet obywatelski czy transport miejski).

Panelom dyskusyjnym towarzyszyły wizyty studyjne na terenie miasta Lublin, wystawy, pokazy filmowe, prezentacje oraz spotkania z intelektualistami i artystami z różnych części Europy. Wspólnie uczczono 25-lecie niepodległości Armenii, Ukrainy i innych państw obszaru postsowieckiego.

Lublin–Łuck pogłębienie współpracy obu miast

W czasie inauguracji piątej edycji KIEW prezydent Lublina i mer Łucka podpisali deklarację o pogłębieniu współpracy obu miast.



Prezydent Lublina Krzysztof Żuk (od lewej) i mer Łucka Mykoła Romaniuk

Prezydent Lublina Krzysztof Żuk i mer Łucka Mykoła Romaniuk podpisali dokument w 20 rocznicę partnerstwa obu miast. Przez dwie dekady oba miasta wymieniają doświadczenia z zakresu innowacyjnych rozwiązań w administracji publicznej, współpracują środowiska kulturalne

Stanowski. Na Kongres do Lublina przyjechali samorządowcy, przedstawiciele środowisk kultury i organizacji pozarządowych z Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Gruzji i innych państw Partnerstwa Wschodniego.

- Lublin wiele lat temu przyjął koncepcję Centrum Kompetencji



obu miast, a także lubelskie i łuckie uczelnie wyższe.

- Te 20 lat współpracy to bardzo dobry okres dla obu miast. Firma Bogdan z Łucka i Ursus z Lublina w kooperacji wyprodukowali dla Lublina 27 nowych trolejbusów. W ten sposób 67 milionów złotych zostało w efekcie w Lublinie i w Łucku. Kwestia wzajemnego zaufania to największy sukces partnerstwa miast. Obydwaj z merem Łucka jesteśmy gwarancją dla mieszkańców, dla biznesu i uczelni, że ta współpraca jest korzystna dla obydwu stron. Dobre efekty naszego sąsiedztwa ogranicza tylko granica – stwierdził prezydent Lublina Krzysztof Żuk.

Wśród gości otwarcia piątego Kongresu Inicjatyw Europy Wschodniej był ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia oraz były wiceminister spraw zagranicznych Krzysztof

Wschodnich jako swój strategiczny projekt i konsekwentnie to realizujemy. Jesteśmy miastem o największym stopniu zaawansowania projektów realizowanych wspólnie z partnerami na wschodzie, partnerami ukraińskimi, a także z Tbilisi i z Białorusią, ale też tej części Europy Wschodniej, która już jest w UE. Budujemy to partnerstwo z przekonaniem, że razem możemy dać sobie więcej, ale też jesteśmy

siebie bardzo ciekawi. Gdyby nie ta granica, która ciągle dzieli, byłibyśmy u siebie zdecydowanie częściej, niż to ma dzisiaj miejsce – powiedział w czasie otwarcia KIEW prezydent Lublina Krzysztof Żuk.

Info:

Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej (KIEW), zorganizowany w Lublinie po raz pierwszy w roku 2012, jest rozwinięciem idei Kongresu Kultury Partnerstwa Wschodniego, który odbył się w Lublinie rok wcześniej. Wtedy to artyści, menedżerowie i animatorzy kultury, przedstawiciele ministerstw, samorządów, organizacji pozarządowych, środowisk akademickich i mediów z krajów Partnerstwa Wschodniego, Unii Europejskiej, a także z Rosji i pozostałych krajów europejskich (łącznie 17 państw) wspólnie opracowali rekomendacje dotyczące współpracy kulturalnej pomiędzy PW a UE. Najważniejszym zadaniem pracy po Kongresie stało się zbudowanie Sieci Współpracy Kulturalnej Partnerstwa Wschodniego.

W 2013 roku – podczas II Kongresu Inicjatyw Europy Wschodniej – obie powyższe inicjatywy zostały połączone, dzięki czemu Lublin stał się miejscem dialogu środowisk kultury i edukacji, władz samorządowych i państwowych, twórców i decydentów. Program KIEW 2013 objął aż dziewięć linii programowych, w tym zupełnie nowe, takie jak „turystyka”, „innowacje społeczne”, „społeczna odpowiedzialność biznesu”, „dziedzictwo” oraz „konteksty”. W ramach Kongresu został również zrealizowany specjalny program – „Kultura dla Partnerstwa Wschodniego”. Kongresowym spotkaniem towarzyszyły prezentacje artystyczne oraz pokazy najlepszych praktyk kulturowych, ukazujące różnorodność współczesnych kultur krajów Partnerstwa Wschodniego w ramach Festiwalu Integracji – Mediacje.

W dniach 2-4 października 2014 roku podczas III Kongresu Inicjatyw Europy Wschodniej myślą przewodnią były najważniejsze problemy i wyzwania w Europie Środkowo-Wschodniej. W partnerstwie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP podsumowano także dekadę członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

IV edycja Kongresu, która odbyła się w październiku 2015 r., została zorganizowana jako promocja 25-lecia polskiej samorządności. Podczas dyskusji uczestnicy podzielili się pozytywnymi doświadczeniami z zakresu transformacji ustrojowej oraz zaprezentowali najlepsze praktyki wykorzystywania funduszy europejskich przeznaczonych na rozwój. Ponadto, debaty dotyczyły między innymi wielopłaszczyznowego bezpieczeństwa w Europie Wschodniej, migracji studentów, innowacji w ofercie turystycznej miast oraz ich dziedzictwa kulturowego. Zaproszeni goście podjęli się analizy wpływu jak wywiera kultura na transformację społeczne, poruszyli zagadnienia dotyczące rozliczania przeszłości komunistycznej, a także wykorzystywania odnawialnych źródeł energii i gospodarowania odpadami w zrównoważony sposób.

Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej co roku jest realizowany w ramach działalności programu Centrum Kompetencji Wschodnich.

źródło: kongres.lublin.eu

Katedra łacińska we Lwowie zostanie podświetlona

Do końca bieżącego roku ma zostać zamontowane podświetlenie lwowskiej katedry łacińskiej. Podświetlenie zostanie zamontowane na całym obwodzie świątyni, a osobnymi reflektorami podświetli się detale architektoniczne i fasadę kościoła. Przewidziane jest również

podświetlenie dachów, zwieńczenia wieży, kaplic i Grobu Pańskiego.

O tej decyzji powiadomiła kierownik Wydziału ochrony środowiska historycznego Rady miasta Lilia Onyszczenko.

Oświetlenie zostało zaprojektowane przez firmę „Light Forum”. Na

realizację tych prac w budżecie miasta przewidziano 350 tys. hrywien. Wykorzystane zostaną również fundusze sponsorów i dobroczyńców.

Realizacja projektu ma się rozpocząć niebawem, a ukończenie prac jest przewidziane do 24 grudnia.

źródło: zik.ua

Nie taki „Wołyń” straszny, czyli wychodząc z okowów politycznej poprawności

Film Wojciecha Smarzowskiego wywoływał skrajne emocje, jeszcze zanim pojawił się na ekranach. Był tematem wielu komentarzy, wypowiedzi publicznych w sieciach społecznościowych i w mediach, na konferencjach naukowych, na których historycy, specjaliści od geopolityki i stosunków międzynarodowych wypowiadali się na temat polskiego reżysera i filmu, którego nie widzieli. Przyczyną tych emocji było naruszenie niepisanej umowy, pewnego tabu, które mówiło, że dla pojednania polsko-ukraińskiego pewne tematy powinny być przemilczane.

WOJCIECH JANKOWSKI

Debata wokół filmu stała się domeną tych, którzy filmu nie oglądali, ale w jakiś tajemniczy sposób posiadli wiedzę na jego temat. Po pokazach zamkniętych zaczęły pojawiać się w mediach recenzje i relacje z filmu. Gros z nich dotyczyły nie wartości artystycznych filmu, a jego roli w stosunkach polsko-ukraińskich. Jeżeli pojawiały się recenzje odwołujące się do dzieła sztuki filmowej (czy filmowej szmiry – jak kto woli), to i tak można było wyczuć istniejące założenie autora, że taki film w ogóle nie powinien ujrzeć światła dziennego. Siłą rzeczy, Drogi Czytelniku, ten tekst też taki jest, chciałby być recenzją filmową ale tylko udaje, że nią jest...

Prawie wszyscy bali się tego filmu. Bali się jego skutków. Pobudzenia wyobraźni zwykłych zjadaczy chleba, którzy na co dzień o Wołyniu nie myślą, ale po wyjściu z kina będą mieli wyrobioną opinię na temat Ukraińców. Ja też się bałem, aż któregoś dnia patrząc w monitor komputera skonstatowałem, że obraz, który mi się jawi, to „smarzowskofobia”, większa niż ukraińfobia, a nawet rosyjski trolling. Smarzowski nie powinien był bowiem zrobić tego filmu. Rujnuje mosty budowane latami. Nie dba o stosunki polsko-ukraińskie...

„Smarzowskofobia”

Paweł Smoleński porównuje „Wołyń” do „Łowcy jeleni”, obsypanego Oscarami filmu o amerykańskich jeńcach (nawiasem mówiąc Łemkach). U Michaela Cimino Wietnamczycy są okrutnymi bestiami, trzymającymi jeńców w klatkach i zmuszającymi jeńców do gry w rosyjską ruletkę. Głośny, mocny film, silnie działający na psychikę widza. U Smarzowskiego, wedle Smoleńskiego, jest ten sam schemat. Sceny nocnych spotkań upowców są rzeczywiście przerysowane, ale czytając recenzję nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wyrok na film zapadł już przed obejrzeniem filmu.

Jurij Andruchowycz w tekście o mocnym, punkowym niemal tytule „Pojebane pojednanie” (uszami wyobraźni słyszę nawet jak Mertwyj Piweń na kolejnej płycie wykonuje utwór z tak dynamicznym refrenem) zaznacza: „ta notatka, to nie recenzja. Wszystko jedno, i tak kusie mnie, by napisać: nie widziałem ale potępiam”. Jest to żart typowo andruchowyczowski, ale jest w nim zawarta myśl o wspomnianym już

tabu, w imię pojednania nie wolno poruszać tematu zbrodni wołyńskiej. Zastanawiające jest, jak najbardziej znany na świecie pisarz ukraiński, swego czasu prowokujący, czasami łamiący tabu obyczajowe, sugeruje innemu artyście, czym nie może się zajmować...

Dostało się Smarzowskiemu za „partię i rząd”, ponieważ, jak sądzi bożyszcze ukraińskiej literatury, film wpisuje się w politykę władz polskich. Andruchowycz ewidentnie nie lubi Prawa i Sprawiedliwości i automatycznie przypisuje reżysera do tej grupy. Zaznacza, co prawda, że Wojciech Smarzowski dystansuje się od nich, ale to nie szkodzi. Smarzowski odmówił przyjęcia nagrody od prezesa TVP – to bez znaczenia, nie pasuje do ogólnego obrazu. Prace nad filmem zaczęły się, gdy nikomu jeszcze nie się śniło, że Prawo i Sprawiedliwość dojdzie do władzy. O tym Jurij Andruchowycz już nie wspominał.

Nie wiem czy prześmiewcze zdanie „Polska nie doczekała się od Ukrainy tego, czego oczekiwała, a w zamian za to była przez Ukrainę podstępnie wykorzystywana” wiernie oddaje nastroje nad Wisłą, ale Andruchowycz chyba nie zdaje sobie sprawy, jakim nietaktem ze strony Rady Najwyższej było to co się stało na zakończenie wizyty Bronisława Komorowskiego, wówczas prezydenta RP, w Kijowie.

Grzech Wołynia

Natalia Rymśka w krytycznym wobec Andruchowycza tekście napisała, że „film jest traktowany jak zdrada ze strony Polaków, którzy, jak wiadomo, zawsze i wszędzie powinni być naszymi adwokatami. Brak gotowości do wzięcia na siebie części odpowiedzialności za te stosunki czasami graniczy z infantylnością. Nie wspominając już o stanowiskach typu „nie będą nam Polacy i Rosjanie mówić, komu stawiać pomniki i czyimi imionami ulice nazywać”, bo autorzy takich twierdzeń ani przez chwilę nie wymagają takiej postawy od siebie. Skoro o Wołyniu i o innych niewygodnych stronach historii ukraińskiego integralnego nacjonalizmu wolimy milczeć – to niech milczy też on. Dalej felietonistka stwierdza ironicznie, że największym grzechem reżysera wobec Ukraińców jest to, że w ogóle zrobił ten film. A więc to na Smarzowskim spoczywa grzech Wołynia, czy może raczej grzech „Wołynia”.

Adam Balcer napisał, że ten film to stracona szansa na polsko-



ukraińskie pojednanie. Chciałbym przewrotnie zadać kilka pytań. Czy na reżyserze i scenarzyście spoczywa obowiązek dbania o stosunki polsko-ukraińskie? Czy istnieje jakiś alternatywny kodeks, który mówi, że tak właśnie jest? Czy „narracja kresowa” jest tak nikczemnym zjawiskiem, że twórca musi wystrzegać się jak ognia posądzenia o „kresowe ciągoty”? I czy można zakazywać jakiemuś narodowi mówienia o swojej traumie?

Ten film jest swoistą polską terapią. Zrządzeniem losu zbiegł się z rokiem uchwały o męczeństwie kresowian, dlatego emocje wokół premiery były jeszcze bardziej podgrzane, ale ma on wymiar również wewnętrzny. Nie zgadzam się z motto filmu – cytatem Jana Zaleskiego, że Polaków na Wołyniu zamordowano dwukrotnie, po raz pierwszy realnie, po raz drugi milczeniem. Teza tak jaskrawa, że z łatwością wprawny felietonista ją potwierdzi albo jej zaprzeczy. Prawdą natomiast jest, że zbrodnia wołyńska była traumą wypartą, o której mówiło się ciszej, niż o Katyniu, czy zbrodniach niemieckich. Zażyczyła na tym wspomniana polityczna poprawność. Teraz trwa terapia: „skrzywdzono mnie, ja wyparłem tę

krzywdę, próbowałem zapomnieć, ale od niej nie sposób uciec”.

„Wołyń”

Mój kolega powiedział, że jest to film o tym „jak kruche są w człowieku cechy ludzkie”. Jest to chyba najlepsza recenzja, z jaką się spotkałem. To z całą pewnością jeden z najlepszych filmów polskich, jakie widziałem w ciągu ostatnich lat. Zgodnie ze schematem wielu dzieł, rozpoczyna się idyllą – weselem, po to by zakończyć zagładą. Film pokazuje, jak ludzkie grzechy, takie jak chciwość, wyniosłość, mściwość, w odpowiednich warunkach, jeżeli ktoś rzuci na to iskierkę, prowadzą do tragedii. To jest film o tym, jak niepostrzeżenie zło wchodzi w ludzkie dusze, o tym jak niszczące człowieczeństwo są idee obiecujące (wybrany) raj na ziemi. A nacjonalizm, podobnie jak bolszewizm, taką obietnicę składał.

Smarzowski stara się odtworzyć realia wołyńskiej wsi z tego okresu. Polscy aktorzy próbują mówić po ukraińsku i polszczyzną kresową, z przyzwyczajeniami, choć nieszczęsne dźwięczne „h” okazuje się przeszkodą nie do pokonania. Film pokazuje także realia społeczne. Z dialogów, wymiany spojrzeń, interak-

cji wyczytujemy załóżki konfliktów. Jest wspomniana akcja niszczenia cerkwi, niedopuszczanie Ukraińców do stanowisk i kupowania ziemi. W jaskrawy sposób jest pokazany młody agitator z Galicji, który przywozi ideę „samostijnej”. Jest ukazana polska wyniosłość i antysemityzm. W dotychczasowych filmach Smarzowskiego właściwie nie ma pozytywnych postaci. Wszyscy są w jakimś stopniu zarażeni złem, czego nie zauważyli liczni ukraińscy komentatorzy. Podobnie jest w „Wołyniu”. Dobra jest jedynie młoda, niewinna dziewczyna, której los nie pozwolił zrealizować miłości.

Film zmierza, niczym dramat antyczny, do tragicznego zakończenia. Wybierając się do kina, spodziewałem się epatowania przemocą. Tymczasem dzieło Smarzowskiego jest mocne i krwawe, ale osoby, które czytały już opisy mordów na Wołyniu, nie znajdą tam niczego, czego nie mogłyby się spodziewać. Polskiego widza najbardziej wstrząsa scena zamordowania przez Polaków Polki, która wyszła za Ukraińca...

Cel filmu

Wojciech Smarzowski deklaruje, że film nie jest skierowany przeciw Ukraińcom, że jest przeciw skrajnemu nacjonalizmowi. Zatem jeżeli autor „Wołynia” nie jest polskim Tarantino, jak prześmiewczo nazywa go Andruchowycz, i nie chodzi jedynie o epatowanie przemocą i brutalnością i ma na celu pojednanie polsko-ukraińskie, dlaczego sceny nocnych spotkań upowców, powtarzających słowa tzw. dekalogu nacjonalisty, są nieznośnie przerysowane. Widzowi nasuwają się skojarzenia z „Ogniomistrzem Kaleniem”. Czemu, wbrew opinii Grzegorza Motyki, konsultanta historycznego, w filmie pojawia się scena święcenia siekier, wideł i motyk? Czyżby zabrakło artystycznych środków wyrazu? Czy bez tego film nie jest wystarczająco mocny? Czy nie staje się przez to mniej poważny?

Bezsprzecznie jest to kolejny znakomity film Wojciecha Smarzowskiego. W historii polskiego kina ma zagwarantowane już miejsce. Z pewnością będzie przyjęty z rezerwą na Ukrainie, o ile znajdzie się w ogóle w dystrybucji. Za wcześnie jest, aby wyrokować, co nam przyniesie „Wołyń”. Wielość możliwości jest zbyt duża, aby to przewidzieć. Oby tylko widzowie i recenzenci nie mieli już wyrobionej opinii przed obejrzeniem.

Jak na film „Wołyń” zareaguje młodzież – to jedno z częściej zadawanych ostatnio pytań. Poniżej proponujemy Państwu recenzję tego filmu napisaną przez ucznia warszawskiej szkoły średniej Brunona Kusa.

„Wołyń” oczami piętnastolatka

Idąc do kina często zastanawiamy się nad filmem, który za chwilę obejrzymy. Czy będzie on niezwykłym, zapadającym w pamięć przeżyciem? Czy może po zakończonym seansie będziemy czuć żal z powodu tego, że coś straciliśmy? „Wołyń” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego zalicza się do obydwu grup.

BRUNO KUS

Akcja filmu rozpoczyna się sceną wiejskiego wesela. Główna bohaterka filmu – Zofia, młoda Polka, siostra panny młodej. Pomimo, że kocha się w ukraińskim chłopaku Petrze, podczas wesela ojciec postanawia wydać ją za mąż za bogatego sołtysa Macieja. Uczucia szybko schodzą na drugi plan gdy wybucha II wojna światowa. Lud ukraiński męczony przez ciągłą zmianę władzy i idei, którym trzeba się podporządkować,

W filmie nie zobaczymy spektakularnych bitewnych efektów specjalnych. Problem zaczyna się podczas scen mordów. Nie chodzi tutaj o sam realizm. Chodzi o obfitość i graficzne przedstawienie wszystkich porażających szczegółów okrucieństw. Można by bronić obrazów przemocy w „Wołyniu” jako świadectwa historycznego, które w przeciwieństwie do równie krwawych scen przemocy z produkcji Quentina Tarantino pokazuje przecież jak było. Te obrazy są więc potrzebne.

sposób. Zamiast szerszego kontekstu historycznego widzimy głównie pełne szczegółów sceny przemocy, rzezi i tortur.

W związku z tym tworzy się produkcja potencjalnie niebezpieczna dla osób, które właśnie z niej chciałyby nauczyć się czegoś, nie wiedząc przedtem nic o relacjach polsko-ukraińskich. Bez niezbędnej wiedzy historycznej film tworzy wrażenie niedokończonych porachunków między Ukrainą i Polską. Zgodzę się tu ze słowami Arkadiusza



szybko tworzy własny ruch mający zapewnić wolną Ukrainę. W imię tego dokona brutalnych czystek etnicznych na wzór Niemców. Nie żołnierze, a pospólstwo będzie katami. Sąsiad Ukrainiec będzie gonit sąsiada Polaka z siekierą w dłoni.

Gra aktorska w „Wołyniu” może się podobać, widać ciężką pracę wszystkich na planie. Jednak szczególną uwagę zwraca na siebie Michalina Łabacz w roli Zofii. Dziewczyna bardzo wiarygodnie oddaje emocje swojej postaci, co nie jest łatwą sztuką biorąc pod uwagę piekło, które przeżywa główna bohaterka. To samo można powiedzieć o grającym Macieja Arkadiuszu Jakubiku, znanym nam już z wielu polskich produkcji.

Jeśli chodzi o dekoracje, stroje i oddanie klimatu Kresów Wschodnich, film robi to perfekcyjnie. Pieśni, zwyczaj i treść rozmów sprawia, że przez chwilę naprawdę czujemy się jakbyśmy sami byli na wsi kresowej tuż przed wybuchem II wojny światowej. W dodatku wszyscy mówią w swoim języku: Polacy po polsku, Ukraińcy po ukraińsku, Rosjanie po rosyjsku itd., dzięki czemu unikamy wręcz komicznej manieri hollywoodzkich filmów, gdzie bardzo często np. Francuz mówi do Francuza po angielsku. Z tym jednak wiąże się fakt, że jeśli nie znamy tych języków, czeka nas sporo zerkania na napisy.

Ale czy na pewno? Czy widz musi zobaczyć całą rzeź, aby zrozumieć, że do niej doszło? Czy musimy wiedzieć, że komuś najpierw odcięto nogę, a potem dobito go widłami? Czy musimy oglądać jak dziewczyna najpierw traci rękę, a potem ginie od uderzenia siekierą w plecy? Czy konieczne jest pokazanie palenia dzieci żywcem? Część osób się ze mną nie zgodzi, ale uważam, że jest tego po prostu zbyt dużo. Więcej niż trzeba żeby zrozumieć ogrom okrucieństwa wołyńskiego ludobójstwa. Obejrzenie tych scen pozbawia widza spokoju i zakłóca radość życia – co najmniej na kilka dni.

Problematyczne jest przesłanie filmu. Ma on spełniać pewną misję. Jaką? Edukowanie społeczności polskiej i ukraińskiej? Jeśli tak, to zadanie to przerosło twórców filmu, bowiem o ile film nie kłamie, nie mówi też wszystkiego, co powiedzieć trzeba.

Streszczając fabułę, na początku mamy Ukraińców, którzy niby klną na polskich panów, ale za chwilę siedzą przy stole z Polakami i świetnie się z nimi bawią. Jak sąsiedzi z sąsiadami. Potem jakby zniemacka organizują się i idą palić polskie domy. Ale skąd to się wzięło, zasadniczo nie jest ukazane. Nie pokazano kto, kiedy i jak zdecydował o masakrze Polaków w niewyobraźalnie okrutny

Jakubiaka: „Musimy jednak pamiętać, że „Wołyń” to nie podręcznik historii. Ten film ma sprowokować widza do własnych poszukiwań. Chodzi tu zwłaszcza o młodych ludzi, z których zatrzęszająca większość nie ma pojęcia, co działo się w trakcie wojny na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Mam nadzieję, że po obejrzeniu tego filmu sięgną po książkę historyczną albo stosowny artykuł w internecie i poczytają o polskich kresach”.

„Wołyń” jest konieczną próbą opowiedzenia tragicznej historii, która pomimo doskonałej strony artystycznej chyba nie spełnia swojego zadania edukacyjnego. Między innymi nie ukazuje pełnej prawdy historycznej o decyzji politycznej ówczesnego kierownictwa UPA o eksterminacji Polaków na Kresach i drodze do przelżenia tej decyzji na masowy obłęd i okrucieństwo.

Nawiasem mówiąc dodam, że nie mogę każdemu polecić obejrzenia „Wołyń”. Film na pewno nie nadaje się dla osób o słabych nerwach. Swoją drogą, jeśli ten film jest „dozwolony” od lat 15, to nie wiem jakie filmy powinny być od 18.

(tytuł pochodzi od redakcji)

Rozpoczęcie roku akademickiego w PWSW w Przemyślu

- Nazwa naszej uczelni podkreśla jeden z głównych elementów jej misji – otwarcie na kontakty i współpracę z regionem Europy Wschodniej, a w szczególności z Polakami na Ukrainie i Ukraińcami – powiedział podczas piętnastej inauguracji roku akademickiego dr Paweł Trefler, nowy rektor Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Uroczystości, które odbyły się 4 października, tradycyjnie rozpoczęły się mszą św. w Bazylice Archikatedralnej pod przewodnictwem ks. abpa Józefa Michalika w intencji wykładowców i studentów uczelni. W homilii arcybiskup przemyski zaznaczył, że ważne jest żeby uczelnia nie tylko nauczala studentów, a przede wszystkim wychowywała młodych ludzi, by stawali się świadomymi obywatelami.

Kolejna część inauguracji odbyła się już w auli uczelnianej PWSW. Studentów, wykładowców, pracowników, gości z Rady Miejskiej Przemyśla, Bieszczadzkiego oddziału Straży Granicznej, Izby Celnej oraz

studentów, ale żeby była impulsem do rozwoju trudnych stosunków polsko-ukraińskich, a także samego Przemyśla i Ziemi Przemyskiej – dodał.

Dr Paweł Trefler również zapowiedział, że „liczy na zainteresowanie i wsparcie władz centralnych”, aby przy PWSW powstało Centrum Dialogu Polsko-Ukraińskiego, które „będzie miejscem debat naukowych, prac badawczych historyków polskich i ukraińskich oraz wymiany młodzieżowej, by pamiętać o historii, budować dobrosąsiedzkie relacje”.

Jednym z głównych punktów uroczystości była immatrykulacja studentów I roku, której dokonał rektor dr Paweł Trefler. Przedstawiciel każdego z trzynastu kierunków otrzymał indeks oraz został uroczysto pasowany na



innych placówek w Przemyślu powitał rektor dr Paweł Trefler.

Na rozpoczęciu roku akademickiego byli także obecni prof. Władysław Strutyński z Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza w Czerniowcach, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, delegacja nauczycieli ze Zbaraża, Teresa Teterycz, dyrektor średniej szkoły nr 3 z polskim językiem nauczania w Mościskach, Tatiana Bojko, prezes Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju.

W swoim wystąpieniu rektor PWSW zaznaczył, że z około tysiąca studentów trzynastu kierunków 30 proc. stanowią studenci z Ukrainy. – Chciałbym, żeby ta uczelnia nie była tylko miejscem kształcenia

studenta Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej.

Wykład inauguracyjny „Geopolityka Europy Środkowo-Wschodniej” wygłosił prof. dr hab. Krzysztof Szczerski, sekretarz Stanu Kancelarii Prezydenta RP.

- Musimy popierać takie uczelnie, bo są kluczem, żeby Polska mogła utrzymać markę kraju rozumiejącego region Europy Środkowo-Wschodniej i potrafiącego także oddziaływać na ten region, żeby on dalej szedł drogą euroatlantyckiej integracji. Musimy rozszerzać obszar bezpieczeństwa, współpracy i rozwoju dalej na Wschód – podsumował prof. Krzysztof Szczerski.

Uroczystości inauguracyjne zakończyły się wspólnym odśpiewaniem hymnu „Gaudeamus igitur”.

„Nasi dziadowie walczyli”

Jak się okazuje weteran ochotniczego batalionu „Tornado”, walczącego z separatystami w Donbasie był jednak zamieszany w morderstwo policjantów w Dnieprze (d. Dniepropietrowsk). Zostało to już udowodnione, chociaż początkowo wielu ludzi takie zarzuty oburzały. Twierdzono, że jest to prowokacja, aby uzasadnić represje przeciwko ochotnikom. Tu nadarza się właśnie okazja by wspomnieć fenomen stosunku do weteranów, albo, jak ich nazywają niektórzy – „naszych dziadów, co to za nas wojowali”.

PAWŁO ZUBIUK

We współczesnej Rosji kult „dziadów, którzy walczyli” został wyniesiony na niebywały poziom. Przy tym nikogo nie interesuje realny „dziadek”, siedzący w pochylonej chacie w zapomnianej przez Boga i ludzi wsi. Najważniejszy jest jego heroiczny wizerunek, przeniesiony na współczesne realia przeciwstawiania się Rosji Zachodowi. Mówi się już nawet o tym, że „dziadowie” heroicznie przeciwstawiali się „Zjednoczonej Europie”, przemilczając jednak ilość bomb zrzuconych przez Wielką Brytanię na Niemcy i odwrotnie.

Ukraiński świadomy narodo-wo element w ciągu wszystkich lat niezależności starał się wcisnąć w rolę „dziadów” OUN i UPA. Z dość miernym rezultatem. O ile można uznać, że w Galicji proces zakończył się sukcesem, to już na Zakarpaciu, Bukowinie czy Wołyniu otwarcie zastopował, a na wschód od Zbrucza w ogóle nie miał szans na powodzenie. Dlaczego? Podstawową przyczyną, oczywiście, jest teren, który objęły działania OUN i UPA. Gwarancja sukcesu efektu „naszych dziadów, którzy walczyli” jest bezpośrednio przywiązanie lokalnej społeczności do weteranów. Jest to, proszę się zgodzić, dość proste w przypadku Armii Czerwonej z jej masową mobilizacją. Jednocześnie jest to dość trudne w przypadku banderowskiego podziemia i partyzantów, którzy w warunkach okupacji przeciwdziałali innym podziemnym strukturom.

Jednak w dobie internetu sytuacja się zmieniła. Kiedyś z pewnością powstanie w sieci praca o pamięci historycznej, ale na razie w jej rosyjskojęzycznym segmencie (do którego niestety również należy Ukraina) trwa zaciekle wojna pomiędzy „dziadami, którzy walczyli”, do której prawdziwi weterani nie mają żadnego stosunku. Il wojna światowa pojmowana jest jako aktualne pole wirtualnej walki, gdzie ukraińskich „dziadów” wieździe Bandera, a rosyjskich – Stalin. Są, rzecz jasna, i formy przejściowe. Na przykład,



Ukraińcy w Armii Czerwonej, którzy pojęli, że banderowcy są „dobrzy”, a z drugiej strony – ci, co tego jeszcze nie pojęli i dlatego pozostali „wiernymi pobratymcami” Rosjanom.

Podstawowa zasada jest taka: nasi „dziadowie” są bohaterami, a wasi to złoczyńcy lub głupie ofiary. Nasi „dziadowie” żadnych przestępstw nie czynili, a jeżeli już – to taka była wyższa konieczność. Poza tym, wraz „dziady” zaczęli pierwsi. I jeszcze argument obowiązkowy przy rozmowie z rodakiem: gdyby nie „dziadowie”, to ciebie by nie było. W przypadku Rosji – twoi przodkowie zginęli by zamęczeni przez Niemców; a w przypadku Ukrainy – zostali by deportowani na Syberię z rozkazu Berii i Żukowa.

Jeżeli za Rosję szczególnie się martwić nie muszę, to na Ukrainie takie uproszczenie przestrzeni historycznej staje się poważną przeszkodą dla zmian społecznych. U naszego wschodniego wroga wszystko jest zrozumiałe: większości społeczeństwa wszystko odpowiada (tak przynajmniej twierdzą) i zmieniać niczego nie trzeba, oto „dziadowie”, którzy dokonali czynu bohaterskiego, i oto my, którzy żyjemy wywalczonym przez

„dziadów” szczęśliwym życiem. Co z tego, że na wrogie karabiny maszynowe pędził ich zły tyran? Wolność nie jest potrzebna! Prawa człowieka – wymysł duchowych spadkobierców Hitlera! Jednostka jest niczym, a państwo – wszystkim! Itd., itp.

W tym czasie dzisiejsza Ukraina pragnie dołączyć do grona państw, w których nie jest przyjęte wychwalanie integralnego nacjonalizmu, ideologii OUN i UPA. Ale nie to jest najgorsze. Przebudowa społeczeństwa jest w zasadzie niemożliwa bez krytycznego podejścia do siebie samego. A jak tu wyrobić w sobie samokrytykę, gdy ma się kryształowo czystych „dziadków”, którzy zawsze mają rację? Spalili „dziadowie” polską wieś na Wołyniu? Winien jest polski rząd, który 13 lat wcześniej zwalczał „akcję sabotażową” OUN na Galicji! Rozstrzelali „dziadowie” rodzinę ukraińskiego nacjonalisty, będącego w innej frakcji? Potrzebny jest porządek: jedno państwo, jeden naród, jeden wódz! I tak dalej. Potem ten tok myślenia przenosi się na dzień dzisiejszy, ale z tego, zazwyczaj, nie wychodzi nic dobrego.

Ważne jest uświadomienie sobie tego, że w 1918, w 1938, a nawet w

1943 roku żyli ludzie zupełnie różni, z całkowicie odrębnymi przekonaniami i motywacją. Ich wybór w każdej konkretnej sytuacji nie był łatwiejszy niż obecnie pomiędzy „Samopomocą”, „Bat’kiwsczyną”, „Blokem Petra Poroszenki” czy innymi partiami. Zazwyczaj był trudniejszy, bo za pomyłkę często rozliczano się życiem i to o wiele częściej niż obecnie. To, że człowiek walczył pod jakimś sztandarem lub stoi po stronie jakiejś ideologii – jeszcze nie robi z niego osoby jednoznacznie pozytywnej bądź jednoznacznie negatywnej. Przypominam sobie, jak w dalekim już 2009 kręciliśmy film o Wielkim Głodzie. Odwiedziliśmy starego dziadka-weterana w maleńkiej wsi, zagubionej pośród ukraińskich stepów. Był on świadkiem tych tragicznych wydarzeń. A na dodatek zaciętym stalinistą. Nie negował głodu i opowiadał wszystko z detalami, ale najbardziej „świetlanym” wspomnieniem dla niego był udział w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej pod przywództwem Józefa Wisarionowicza. Dziadek okazał się bardzo radosnym i pozytywnym bohaterem, a na pożegnanie sprezentował nam butelkę domowego wina. Prawdziwy Ukrainiec, bez

żadnych obcych naleciałości. Jednak opierać się na nim jako na pewnym wzorcu lub mierzyć wszystko jego miarką – nie warto.

Tak samo, zresztą, jak i na jego kolegach, którzy walczyli w szeregach UPA, czy rumuńskiej armii Antonescu, czy policji ukraińskiej lub dywizji SS „Galizien”. Gdy mówią mi: „porozmawiaj z weteranami UPA nim wyrobisz sobie zdanie o tej armii” – sam nie wiem, co mam odpowiedzieć. Rozmawiałem z dziesiątkami weteranów UPA. Wszyscy wydawali mi się porządnymi ludźmi, ale nie mogę na ich podstawie sądzić o całej UPA ogółem. Tak samo, jak nie mogę ocenić Armii Czerwonej po rozmowach z kilkoma jej żołnierzami, którzy dożyli naszych czasów. Jedyny wniosek, który mi się nasuwa – to, że rosyjskiej propagandzie o „dziadach, którzy za nas walczyli” nie należy przeciwstawiać żadnego ukraińskiego analogu. Historia nie powinna przekształcać się w polityczną agitkę.

Każda z politycznych i militarnych sił, które działały na terenach Ukrainy w nowoczesnej historii, powinna być rozpatrywana przez pryzmat tych zasad, na których zbudowano współczesne państwo ukraińskie. Rozpatrywać należy dokładnie i krytycznie. Społeczeństwo powinno pojąć: żaden szlachetny cel – od „wyzwolenia ludzi pracy” po „wyzwolenie Ukrainy” nie może uzasadniać zbrodniczych dróg jego osiągnięcia.

Być może wtedy będziemy mieli mniej polityków, wykorzystujących patriotyzm jako zasłonę do osiągnięcia osobistych korzyści. Być może też mniej takich ochotników, którzy pod swoimi działaniami skrywać będą jawny kryminał. Być może mniej będzie też tych, którzy uważają, że na Ukrainie wszystko jest doskonale i bez skazy, a całe zło idzie z zagranicznej, bądź ostatecznie z „wewnętrznej okupacji”.

Pozostawmy kult „dziadów, którzy walczyli” po tamtej stronie cywilizacyjnej granicy.

W języku ukraińskim artykuł ukazał się na portalu zaxid.net

Podziękowanie za dofinansowanie bieżącej działalności

Parafia św. Marii Magdaleny we Lwowie otrzymała w 2016 roku pomoc finansową na dofinansowanie bieżącej działalności od Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie z siedzibą w Warszawie. Za otrzymane środki został zakupiony telewizor, wyprawki szkolne dla 30 dzieci z naszej parafii, których większość

uczy się w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz pomoce dydaktyczne w postaci kolorowanek, katechizmów itd.

Parafianie i proboszcz wyrażają Fundacji swoją ogromną wdzięczność za otrzymaną dotację.

Amerykanin poszukuje rodzinnych grobów

Amerykanin polskiego pochodzenia odwiedzi Lwów we wrześniu (17-21) w poszukiwaniu grobu/ów dziadków niegdyś mieszkających we Lwowie. Poszukuje Lwowiaka, sześćdziesięciolatka lub starszego, który zna lwowskie cmentarze. Jeżeli to czytasz i znasz taką osobę, proszę o przekazanie wiadomości.

Zatrzymam się w hotelu i będę wynajmować samochód. Zapłacę za utrzymanie i czas przewodnika.

Proszę o zwrotny email lub do andrzejkd@yahoo.com. Zostaw swój telefon lub kontakty. Będzie wdzięczny za szybką odpowiedź.

Andrzej Dunysiak

Mieszkanie do wynajęcia we Lwowie

Wynajmę od zaraz jednopołożowe, przytulne mieszkanie w samym centrum Lwowa. Cena do uzgodnienia.

Szczegóły pod nr telefonu: +380 676714794.

Prace konserwatorskie na terenie Lwowa

W dniach 16–17 września polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) wspólnie z przedstawicielami Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej zorganizowały na terenie Lwowa pracę komisji ekspertów dla oceny pierwszych wyników prac konserwatorskich w sezonie letnim 2016 roku i omówienia problemów wynikających przy prowadzeniu tych prac.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

MKiDN prowadzi i finansuje wspólnie polsko-ukraińskie prace konserwatorskie od 2008 roku, rozszerzając z każdym rokiem zakres tych prac, jak też sumy finansowania. Ze strony polskiej projekty są realizowane przez Departament Dziedzictwa Kulturowego MKiDN we współpracy z Fundacją Dziedzictwa Kulturowego z Warszawy i znanymi konserwatorami z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie. Koszty prac konserwatorskich finansowanych z budżetu MKiDN w 2016 roku wynoszą 1 124 500 złotych (czyli około 7,5 mln hrywien ukraińskich). Ta suma została przeznaczona na prace konserwatorskie na terenie Cmentarza Łyczakowskiego, w katedrze łacińskiej pw. Wniebowzięcia NMP, w katedrze ormiańskiej pw. Wniebowzięcia NMP, kościele oo. jezuitów pw. św. Piotra i Pawła (obecnie cerkiew garnizonowa Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego) i w kościele oo. franciszkanów pw. św. Antoniego z Padwy przy ul. Łyczakowskiej.

Cmentarz Łyczakowski od początku był i pozostaje najważniejszym obiektem prac konserwatorskich na terenie Lwowa. Od roku 2008 MKiDN wydała już ponad 4 mln złotych polskich na ratowanie zabytkowych pomników na tej unikatowej nekropolii. W 2016 roku z budżetu ministerstwa asygnowano kolejne 625 tys. złotych (około 4 mln hrywien). Jeszcze na wiosnę 2016 roku wspólna komisja wyznaczyła 12 nagrobków, które są odnawiane w tym roku. Każdy ma znaczenie historyczne i kulturowe, są to dzieła wysokiej klasy artystycznej, często ustawione na grobach znanych przedstawicieli kultury polskiej, ukraińskiej lub ormiańskiej. Właśnie takie pomniki zrobiły nekropolię Łyczakowską cmentarzem wyjątkowej rangi artystycznej i znaczenia historycznego.

Komisja ekspertów zdecydowała o wyborze do renowacji poszczególnych zabytkowych pomników na podstawie następujących kryteriów: historycznej roli danej osoby, wartości artystycznej nagrobku oraz techniki, w jakiej został wykonany. Wybór odzwierciedla też wielokulturowość historycznego Lwowa, jego charakter wielonarodowy i wieloobrazkowy. Otóż wybrano do konserwacji pomniki na grobach rodziny Antoniego Czuczawy, Karola Brzozowskiego, Emanuela Iłskiego, rodziny Kociubowych, rodziny Matiejewych, Rypsymy Manugiewicz, rodziny Miączyńskich, Rozalii z Gross-Rypińskich Mieleńskiej, rodziny Ziętkiewiczów, Wojciecha Kętrzyńskiego i Artura Mikowskiego.

W 2016 roku zaproszono do prac renowacyjnych kilku nowych



Pomnik na grobie rodziny generała Wojska Polskiego Józefa Miączyńskiego

konserwatorów i teraz w zespole pracuje 12 specjalistów – Ukraińców i Polaków – pod ogólnym kierownictwem prof. Janusza Smazy z Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i prof. Jurija Ostrowskiego z Lwowskiej Akademii Sztuki. Komisja ekspertów przybyła z Polski w składzie przedstawicieli MKiDN Doroty Janiszewskiej-Jakubiak, zastępcy dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego

kierownik Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej i Mychajło Nagaj, dyrektor Muzeum Cmentarza Łyczakowskiego. Polsko-ukraińskim pracom konserwatorskim patronuje i pomaga we wszystkich kwestiach organizacyjnych Konsulat Generalny RP we Lwowie. Na posiedzeniu komisji ekspertów z jego ramienia obecny był konsul Marian Orlikowski.



za granicą i Justyny Kowal z tegoż Departamentu, profesora Jerzego Petrusa, zastępcy dyrektora Muzeum Zamek Królewski na Wawelu w Krakowie, Michała Laszczkowskiego, prezesa Fundacji Dziedzictwa Narodowego. Ze strony ukraińskiej obecna była Lilia Onyszczenko,

Dorota Janiszewska-Jakubiak powiedziała, że w 2016 roku zaplanowana została renowacja pomnika Bartosza Głowackiego w parku Łyczakowskim na Górnym Łyczakowie. Jest to polski pomnik z okresu przedwojennego, który przetrwał czasy władzy radzieckiej

i nie został zniszczony. Znajduje się jednak przez wiele lat w zapomnieniu, dawno nie remontowany, ma wiele ubytków w detalach rzeźby i cokolu. Jest to też ostatni z dawnych pomników polskich na terenie Lwowa, który jeszcze nie został wyremontowany staraniem strony polskiej. Prace przy konserwacji tego pomnika już rozpoczęto.

W toku są też prace przy wszystkich wyżej wymienionych nagrobkach na Cmentarzu Łyczakowskim. Są wśród nich figuralne pomniki z piaskowca z pierwszej połowy XIX wieku, dzieła znanych rzeźbiarzy lwowskich Antona i Jana Schimserów, Pawła Eutele, Parysa Filippiego. Wysoko oceniono prace wykonane przy pomniku na grobie rodziny generała Wojska Polskiego Józefa Miączyńskiego. Spoczywają tu dwie córki generała. Maria zmarła w wieku 21 lat w 1866 roku i Elżbieta, po mężu Kurowska, zmarła w 1875 roku. Pomnik został wzniesiony po śmierci pierwszej córki generała w 1867 roku i był pierwszym pomnikiem wykonanym na Cmentarzu Łyczakowskim przez Parysa Filippiego. Niestety niezwykle cenna i gustownie wykonana kompozycja przedstawiająca postać anioła w kamiennej grotcie, kłęczącego i podtrzymującego ciało umierającej młodej kobiety została po barbarzyńsku rozbita w latach 90. XX wieku. Kawałki figur i ułamki bloków, z których była zbudowana grotta, rozrzucono dookoła grobu, epitafijne tablice z pięknym wierszem Kornela Ujejskiego rozbito. Latem 2016 roku grupa konser-



Pomnik na grobie Karola Brzozowskiego

najważniejszy etap robót już został wykonany.

Na ukończeniu są też prace przy odnowieniu pomnika na grobie poety Karola Brzozowskiego (1821-1904). Pomnik znajduje się przy głównej alejce cmentarnej, w jej części górnej, bliżej Cmentarza Orłąt lwowskich i wykonany w 1929 roku w kształcie wielkiej kamiennej liry z płaskorzeźbionym mieczem w części centralnej. Dość rzadkie sąsiedztwo tych symboli świadczy, że poeta w młodości brał udział w powstaniu styczniowym, a również odznaczył się na niwie literackiej, m.in. wydaniem „Pieśni ludu nadniemeńskiego” (1844). Niezwykle barwny życiorys tego człowieka obejmuje też działalność jako inżyniera, geologa, etnologa, podróżnika. Tłumaczył Biblię i aktywnie zajmował się działalnością polityczną. Po upadku powstania zamieszkał w Turcji, pracował w Mezopotamii i Kurdystanie. Po 30 latach pobytu na Bliskim Wschodzie, w 1884 roku osiadł we Lwowie. Pomnik na jego grobie jest pięknym wzorcem lwowskiej rzeźby o wyraźnych tendencjach modernistycznych. Prof. Jurij Biriulow uważa, że pomnik powstał według rysunkowego projektu znanego lwowskiego architekta Witolda Wincentego Rawskiego. Zmodernizowane „głowy lwów z długimi grzywami, przechodzące w zawoje o kształcie liry” są wyraźnym motywem sztuki karolińskiej. Biriulow uważa, że w kamieniu pomnik rzeźbił Aleksander Bohusz, ale podczas konserwacji na cokole odnaleziono sygnaturę innego rzeźbiarza – Aleksandra Zagórskiego. Zagadką pozostaje zwińczenie pomnika. Nie odnaleziono na razie żadnych starych fotografii. Biriulow informuje, że w górnej części znajdował się „stylizowany brązowy krzyż”. Jest nadzieja, że konserwatorom uda się ustalić jego wymiary i kształty.

Pączki na Kahlenbergu

Od tego zaczęła się nasza znajomość z Wiedniem podczas wyjazdu ze sztuką Stanisława Witkacego „Szewcy”, którą Polski Teatr Ludowy ze Lwowa zaprezentował tam na zaproszenie polskiego amatorskiego teatru AAVademecum. Magia „starej dobrej babci Austrii” ciągle jest niezwykle trwała na Galicji, miałem więc okazję osobiście się przekonać jak wygląda dziś stolica dawnej Monarchii Austro-Węgierskiej.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
ANNA GORDIJEWSKA
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia

Chyba wszystkie żywiły zaprzysięły się przeciwko temu wyjazdowi. Po ciepłych dniach złotej lwowskiej jesieni akurat w to popołudnie musiał spaść grad, potoki deszczu lały się z nieba, korki zatkały całe miasto – w ogóle „koniec świata”. Ale, jak na skinięcie czarodziejkiej różdżki, w chwili, gdy pod siedzibę teatru przy ul. Kopernika podjechał autokar, wszystko ścisnęło. Mogliśmy „na sucho” spakować dekoracje, swoje „manele”, rozsiaść się w komfortowym autokarze i przygotować na 16 godzin jazdy. Nad ranem obudziliśmy się gdzieś przed Bratysławą i podziwialiśmy górskie widoki mijanych okolic. Z Bratysławy to już tylko „rzut beretem” do Wiednia. Tu po zakwaterowaniu się okazało, że droga poszła nam lepiej, niż spodziewali się kierowcy, i mamy jeszcze czas na zwiedzenie słynnego wzgórza na Kahlenbergu, skąd rozlega się wspaniały widok na całe miasto, jak we Lwowie z Wysokiego Zamku (ale o tym poniżej). Tu czekała na nas pierwsza niespodzianka – kierownik teatru AAVademecum Beata Maciejczuk-Paluch czekała na nas na parkingu z... olbrzymim pudłem wspaniałych wiedeńskich pączków. Kto próbował pączki u Bliklego w Warszawie lub we Lwowie w kawiarni „Weronika”, to musi sobie powiększyć ten wypiek przynajmniej dwa razy. Wspaniałe, pulchne, pokryte złocistą skórką i lukrem, a wewnątrz dużo, dużo, dużo różanego dżemu – pychota. Po tak długiej podróży o „suchych” kanapkach była to dla nas prawdziwa uczta.



Pączkowe powitanie

Nasytzeni słodkościami mogliśmy już kontemplować widoki Wiednia ze szczytu Kahlenbergu. Wzgórze jest doprawdy imponujące i dopiero tutaj można przekonać się o geniuszu Sobieskiego – żaden inny wódz nie pchał by całe wojsko



Spacerkiem po Schönbrunnie

z końmi i armatami na tę górę. Nic dziwnego, że dla Turków było to całkowitym zaskoczeniem, gdy z góry posypały się na nich kule i runęła lawina husarii. Ta bitwa nie mogła skończyć się inaczej, bo tego impetu nie sposób było już zatrzymać.

Kolejny dzień cały poświęcony był sprawom teatralnym. Od rana wyjazd pod prywatny Theater Brett, prowadzony przez osiadłego w Austrii Czecha, który udziela sceny polskiemu teatrowi w Wiedniu. Trudności sprawił dojazd do teatru, bo w centrum Wiednia boczne uliczki są dość wąskie. Dalej już rutyna – rozstawianie dekoracji, regulacja świateł, dźwięku i próba. Przed spektaklem pozostało kilka chwil, akurat na pyszną wiedeńską kawę w zacisznej kawiarence.

Sala Theatre Brett obliczona jest na około 90 widzów, a na spektakl przyszło chyba ze 130 – dostawiano krzesła, siedziano w przejściach. Atmosfera była wspaniała, chociaż

się nie rozchodził, a w hallu, przed teatrem, widzowie grupkami przy winku serwowanym w bufecie teatru długo rozmawiali, wymieniali wrażenia, czekali na aktorów, aby im pogratulować i podziękować za emocje i wrażenia. A że wieczór był ciepły, więc te rozmowy przeciągnęły się długo. Po czym gospodarze zaprosili aktorów na małe przyjęcie do kawiarni prowadzonej przez Polkę i tu dopiero zaczęły się „nocne rodaków rozmowy”.

Następny dzień poświęcony był całkowicie zwiedzaniu miasta. Zaczęliśmy naturalnie od Schönbrunnu – rezydencji cesarzy austriackich. Olbrzymi pałac, kąpiące od złoceń wnętrza, a wokół wspaniałe ogrody, parki, polanki, fontanny, wodotryski, sadzawki. Tu dopiero odczuwało się potęgę monarchii i jej władców. Następnie starówka, katedra św. Stefana lub Szczepana – nie wiadomo, dlaczego Austriacy nie rozróżniają tych świętych. Dalej Pałac Hofburg – miejska rezydencja cesarza z okalającymi go zabytkami. Miłą niespodzianką sprawił nam widok na mieście tak swojskiego dla nas tytułu „Kurier”. Wystarczyło by dodać „Galicyjski” i byłibyśmy w domu. Nie obyło się też bez obejrzenia tzw. „falujących domów” architekta Hundertwassera – bardziej współczesnej atrakcji turystycznej stolicy. Na zakończenie jeszcze spacer po wieczornym Wiedniu.

Od rana wyjazd do Wędrzyni – polskiej wioski koło Czeskiego Cieszyna, gdzie również działa polski teatr, stały uczestnik Lwowskiej Wiosny Teatralnej, prowadzony przez Janusza Ondraszka. Nadarzyła się okazja, więc jak to się mówi: „wstąpiliśmy do piekła, po drodze nam było”. Tu również wspaniała atmosfera na sali, obyta publiczność i gorące przyjęcie przez gospodarzy z tradycyjnym czeskim piwem.

Rankiem ostatniego dnia tournée powrót do Lwowa. Wracaliśmy

zmęczeni, ale w radosnych nastrojach, że udało się publiczności pokazać swój dorobek i co najważniejsze, że przedstawienie zostało przyjęte ze zrozumieniem, gorąco i przyniosło widzom pewne refleksje, które chciał przekazać Witkacy i reżyser spektaklu Stanisław Melski.

A na zakończenie artykułu kilka obserwacji osobistych.

Oglądając Wiedeń, daje się od razu pojąć, dlaczego Austriacy upodobali sobie Lwów na stolicę Galicji. Mamy tu całkowitą zbieżność terenową. Jak lwowski Wysoki Zamek, nad Wiedniem góruje Kahlenberg. Samo miasto leży w dolinie Dunaju. Austriacy we Lwowie zastali jeszcze otwartą Pełtew i z zazdrości, żeby Lwów nie był aż tak podobny do ich stolicy – zamurowali naszą rzekę w kanał. Jednak, przypuszczam, że właśnie to ukształtowanie terenu było ważkim argumentem przy wyborze stolicy autonomii. Płaski, jak patelnia Kraków, był tu bez szans.

Kolejne, co od razu wędrowcom rzuca się w oczy, to przedziwne ukształtowanie miasta. Samo miasto jest „garbate” – uliczki raz opadają, raz wspinają się ku górze, aby za chwilę znów opaść w dół. Niektóre kończą się wysokimi schodami, aby na wysokości piętra stojących przy nich kamieniczek biegła w poprzek kolejna arteria komunikacyjna.

W centrum miasta stoją jednakowe co do ilości pięter kamienice, przypominające naszą lwowską kamienicę Sprechera (w tle pomnika Mickiewicza). Wszystkie o pięciu wysokich piętrach i jeszcze wyższych parterach, gdzie przeważnie mieszczą się sklepy, kawiarnie, inne lokale. Wszystkie mają łamane wysokie dachy, co jeszcze podwyższa je wizualnie. Wszystkie kamienice odnowione są w stonowanych barwach – nie ma takich „jaskrawych” kolorów, jak widzimy to we Lwowie. Przy czym cała fasada budynku jest odnowiona w jednym stylu i kolorze.

Jeżeli jakiś element trzeba wyakcentować, to robi się to innym deseniem, złoceniem czy w inny sposób, ale wszystko ze smakiem i jako jedna całość. Kamienice komunalne, mają na swej fasadzie stosowny napis z uwzględnieniem lat, w których powstawały.

Te wysokie dachy kamienic przez współczesnych mieszkańców są modernizowane. Wbudowywane są w nie kilkupoziomowe mieszkania. Tam, gdzie to nie koliduje ze stylem architektonicznym, robione są tarasy, balkoniki, czy bodaj występy, na których w donicach, skrzyniach i innych pojemnikach umieszczone są kwiaty, krzewy, a nawet małe drzewka. Wygląda to wspaniale, gdy obok komina mamy taki bajkowy ogródek. No cóż, klimat Wiednia na to pozwala.

Kolejna obserwacja – to czystość. Tam ma się wrażenie, że brudu i kurzu na ulicach nie ma wcale, że nie trzeba myć auta, ani pastować butów. Pod nogami jest po prostu czysto. Przy ulicach (na chodniku) stoją kubły na śmieci. Przechodząc obok nie czuje się ani zapachu, ani nie ma wokół worków z odpadkami. Tam wszystko jest sortowane w odpowiedni pojemnik. Gdy chcieliśmy wyrzucić kawałek papieru do kubła, to przechodząca



Anna Gordijewska

obok osoba zwróciła nam uwagę, że jest na to odpowiedni pojemnik. A co do odpadków i śmieci we Wiedniu – to spalarnia śmieci jest... w samym centrum miasta, a z jej kominów nie wydziela się żaden dym. Sama architektura tego obiektu nie przypomina żadnej hali fabrycznej, ani tego rodzaju obiektu. Jest to budynek „falujący”, bajkowy, kolorowy, z drzewkami na tarasie – jak wszystko, co projektował architekt Hundertwasser. Oprócz spalania odpadów jest tam jeszcze produkowany prąd.

Z tym prądem w Austrii to też jest rzecz specyficzna. Cały Wiedeń jest otoczony setkami wiatraków produkujących energię elektryczną. Olbrzymie wieże ze śmigłami stoją wprost na polach uprawnych, po których jeżdżą spokojnie traktory (akurat w tym czasie zaorywały te pola). Śmigła obracają się powoli, a prąd płynie stale do miasta, które nocą świeci się jak noworoczna choinka.

I na koniec o mieszkańcach Wiednia. To, co nie udało się Kara Mustafie w 1683 roku (podbój Wiednia), to udało się potomkom jego żołnierzy. Obecnie na ulicach metropolii częściej można spotkać śniade twarze, krucze kręcone włosy. Mężczyźni chodzą w europejskich wspaniałych skrojonych garniturach, jeżdżą dobrymi samochodami – Mercedes, Audi, BMW. Jednak takich „jeepów”, jak na lwowskich ulicach tam prawie nie ma. Turcy – bo to o nich mowa – przeważnie prowadzą zakłady usługowe, bary, kafejki, restauracje, hotele. Kobiety natomiast w tradycyj-

nych długich sukniach, w chustach na głowach. Jeżeli same, to chodzą parami – nigdy pojedynczo. Rodzina – to para mieszana i dwoje, troje dzieci. Natomiast wśród Austriaków można zobaczyć indywiduum płci nieokreślonej z kolczykiem w nosie, z włosami ufarbowanymi we wszystkie kolory tęczy i ubranego w coś pośredniego pomiędzy kozackimi szarawarami i alladynkami – spodniami z niskim krokiem. Takie „coś” snuje się ze swoją towarzyszką o wiele bardziej normalnie wyglądającą. Dzieci u nich są nie w modzie. Chyba za lat kilkadziesiąt (np. w 400.



rocznicę bitwy) Wiedeń będzie na wskroś tureckim miastem.

Kolejna rzecz, która mnie przyjemnie zaskoczyła – to redakcja wiedeńskiej gazety „Kurier”. Podobnie jak u naszego periodyku logo jest pisane białymi literami na czerwonym tle. Białe-czerwone kolory są zresztą symbolem Wiednia.

I kilka danych statystycznych: liczba mieszkańców we Wiedniu jest dwa razy większa niż we Lwowie – ponad 1 800 tys. Natomiast zajmując on obszar prawie trzykrotnie większy od Lwowa. Wiedeń, według raportu amerykańskiego Mercera, ocenianego 221 najważniejszych metropolii

świata, jest miastem o najwyższej jakości życia na świecie.

Jest to prawdą i zauważalne na każdym kroku.

Po spektaklu we Wiedniu swoimi wrażeniami z ANNA GORDI-JEWSKĄ podzielili się:

Beata Maciejczuk-Paluch, kierownik teatru AAVademecum w Wiedniu:

Mamy zaszczyt gościć polski teatr ze Lwowa z „Szewcami” St. Witkacego. Wiele inicjatyw powstaje dzięki prywatnym kontaktom i tak się stało w naszym przypadku. Teatr AAVademecum powstał 15 lat temu. „AA” oznacza aktorzy-amatorzy. Grupa jest bardzo zmienna. W ciągu 15 lat przewinęło się około 30 osób. Zespół jest wielopokoleniowy, są to trzy generacje Polaków, którzy mieszkają w Austrii. Zostaliśmy zaproszeni przez dyrektora Zbigniewa Chrzanowskiego na festiwal Wiosna Teatralna we Lwowie, jako obserwatorzy. Spektakl „Szewcy” zrobił na nas tak piorunujące wrażenie, że postanowiliśmy zaprosić Lwów do Wiednia. Absolutnie nie żałujemy tego – było fantastycznie. Wspaniała sztuka, reżyseria i gra aktorów. Gratuluję całej grupie pracy w tej trudnej sztuce.

Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

Czy Wiedeń, czy inne miasto, przekonuje się o słusności mojego wyboru tej sztuki i wprowadzeniu jej do repertuaru. To, o czym pisał Witkacy ponad siedemdziesiąt lat temu, jest tak bardzo nośne, zrozumiałe i



tak współczesne, że trafia w samo sedno. Jaką on miał wizję dramatyczną, że przewidział w tej sztuce całą rozpacz, koleje losu ludzkiego i tych wszystkich tzw. ulepszczy historii i państwa. Ciągłe ktoś chce ulepszyć nasze życie i nikomu nic nie wychodzi. Już tyle rewolucji, tyle zmian, tylu polityków, a nikt nie może osiągnąć jakiegoś wewnętrznego ładu.

Stanisław Melski, aktor, reżyser teatralny, Teatr Polski, Wrocław

Poznaliśmy się przed paru laty z dyrektorem Chrzanowskim, spotykaliśmy się wielokrotnie, a w



ubiegłym roku zaproponował mi zrobienie „Szewców” we Lwowie. Zgodziłem się i tak doszło do naszej współpracy. W pierwszej realizacji w

1982 roku grałem w tym spektaklu rolę Józka. Natomiast dziewięć lat temu realizowałem już jako reżyser to przedstawienie pt. „Szewczyny”, gdzie wszystkie role były odwrócone i szewców grały dziewczyny. Było to ciekawe doświadczenie. Sam grałem prokuratora Skurwiego, dlatego też znam bardzo dobrze temat. „Szewców” we Lwowie potrafilimy zrobić w krótkim czasie. Jest to bardzo trudna sztuka i w dużej obsadzie – gra 18 osób. Bardzo się cieszę, że



przedstawienie było tak gorąco przyjęte we Wiedniu – to jest jak miód na moje serce.

Robert Konat, redaktor naczelny Radio Lora, Monachium

Myślałem, że w dzisiejszych czasach będzie bardzo trudno przyjąć tę sztukę, ponieważ szewcy, zwłaszcza w tej strukturze średniowiecznej – czeladnicy i mistrzowie i inne pomocnicze zawody – nie istnieją już dzisiaj. Kupuje się tanie buty, które są wyprodukowane w Chinach albo Wietnamie. Tych butów nie reperuje się, tylko wyrzuca od razu. Szewcy to był tylko wzór społeczny, model na ludzi, którzy pracują na dole społeczeństwa. Są źle traktowani i są gotowi do rewolucji.



Helena Szurmiej, aktorka, reżyser, kierownik Studium Aktorskiego, Teatr Żydowski w Warszawie

Jestem pełna podziwu dla reżysera, który tak ogarnął tekst Witkacego, który po pierwsze jest bardzo trudny, a po drugie ogromny. Udało mu się na tyle, że wszystko tam jest, co jest potrzebne i jest zrozumiałe jednocześnie dla ludzi, to też jest bardzo ważne.

Na zakończenie tej dokładnej relacji mamy dla naszych Czytelników jeszcze jedną wiadomość, dotyczącą Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

10 października br. w siedzibie Teatru odbyło się spotkanie z poezją Józefa Łobodowskiego, połączone z prezentacją tomu jego wierszy i prozy. Łobodowski tworząc po wojnie na emigracji odegrał znaczącą rolę w budowaniu dialogu polsko-ukraińskiego. Przez Lubelski Oddział Stowarzyszenie Literatów Polskich oraz Fundację „Willa Polonia” i „Dla Pokoleń” została ufundowana magroda literacka jego imienia.

Podczas prezentacji dyrektor Filharmonii Lubelskiej Jan Sęk wręczył tę zaszczytną nagrodę Zbigniewowi Chrzanowskiemu. Gratulujemy!

Poświęcenie kaplicy i domu paulistów we Lwowie

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie wzbogacił się o jeszcze jeden zakon męski. Jako dzień radości dla całej metropolii lwowskiej określił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki akt poświęcenia kaplicy i domu zakonnego paulistów 27 września we Lwowie, przy ul. Kutowej 5 na Łyczakowie. Będzie działało tam też wydawnictwo. Jest to ich pierwsza placówka na Ukrainie. A przełożonym jest ks. Mariusz Krawiec SSP.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W uroczystości uczestniczyli również przełożeni Towarzystwa Świętego Pawła: generalny – ks. Valdir José de Castro i regionalny w Polsce i na Ukrainie – ks. Bogusław Zeman.

- Zapraszamy różne zgromadzenia zakonne, ale nie jesteście diecezją bogatą, która kupuje was, kupuje innych czy coś w ogóle ofiaruje. To raczej wy przychodzicie i wzbogacie naszą diecezję nie tylko charyzmatem, ale także tworzeniem klasztorów, struktur i za to jesteśmy wam wdzięczni – powiedział po mszy św. metropolita lwowski.

Podziękował nowemu na Ukrainie zgromadzeniu zakonnemu „za odwagę, za to że chcieliście zainwestować też tutaj, w naszą archidiecezję” oraz za trwającą od kilku lat posługę paulistów w seminarium lwowskim. Zaznaczył, że było to ważne również dla kleryków, którzy mogli już zapoznać się z tym zgromadzeniem. Pauliści otworzyli ponadto księgarnię we lwowskiej kurii metropolitalnej.



Również arcybiskup Mokrzycki z uznaniem podkreślił, że członkowie tego zgromadzenia „są rozrywani, udzielają się na każdym polu i są zawsze dyspozycyjni”. Hierarcha zaznaczył, że praca, którą rozpoczęli w metropolii lwowskiej, ma charakter misyjny i życzył im, aby

ich charyzmat wpisał się w historię Kościoła katolickiego na Ukrainie na trwałe, a „ich praca apostołska owocowała na tej ziemi dobrem oraz umocnieniem wiary”.

Wdzięczność wyraził ze swej strony także przełożony regionalny paulistów ks. Bogusław Zeman,

zwracając uwagę, że „sami nic byśmy nie zrobili, gdyby nie przyjął nas tak życzliwie arcybiskup Mokrzycki, a także cały Kościół lwowski”. Podkreślił, że arcybiskup Mokrzycki bardzo pomógł im „na różnych odcinkach tej naszej krótkiej jeszcze historii, abyśmy mogli dzisiaj cieszyć

się z pobłogosławienia tego domu, w którym, jak mamy nadzieję, nasze apostołstwo przyniesie chwałę Bogu i pokój ludziom na Ukrainie”.

Przełożony generalny Towarzystwa Świętego Pawła ks. Valdir José de Castro zapewnił, że pauliści „chcą być św. Pawłem żyjącym dziś, w rzeczywistości Lwowa i Ukrainy”. – I z Bożą pomocą chcemy wnieść swój wkład przez nasz charyzmat związany z komunikacją i przez komunikację. Jest to charyzmat, który otrzymaliśmy jako dziedzictwo od naszego założyciela bł. ks. Jakuba Alberione. Pragniemy być tutaj w komunii z Kościołem lokalnym, aby mu służyć – dodał ks. Valdir José de Castro SSP. Złożył podziękowanie także za pomoc materialną i ludzką całemu Regionowi Polskiemu paulistów, który od czasu, gdy są obecni we Lwowie, nosi nazwę Prowincja Polska-Ukraina Towarzystwa św. Pawła.

Rozmowy z licznymi gośćmi kontynuowano przy ognisku na dziedzińcu nowego domu zakonnego.

Konsekracja ołtarza w Kamieńcu Podolskim i 25-lecie duszpasterstwa oo. paulinów na Ukrainie

W Kamieńcu Podolskim 29 września miała miejsce wspaniała uroczystość – konsekracja ołtarza w poddominikańskim kościele św. Mikołaja. Uroczystość była połączona z obchodami 25-lecia duszpasterstwa oo. paulinów na Ukrainie, którzy obecnie opiekują się parafią.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

W kościele trwają prace renowacyjne, gdyż XVI-wieczny kościół ucierpiał w czasach komunistycznych, a w 1993 roku miał tu miejsce pożar. Po odzyskaniu kościoła przez wiernych, w 1999 roku ponownie odprawiono w nim mszę św. Praktycznie natychmiast po zwrocie kościoła rozpoczęto prace renowacyjno-konserwatorskie, w pierwszej kolejności odbudowano dach, a obecnie ukończono renowację nawy głównej i konsekrowano nowy ołtarz. Konsekracji ołtarza dokonał biskup Jan Niemiec, wmurowano również relikwie bł. Jerzego Popiełuszki.

Kościół powraca do blasku dzięki staraniom oo. paulinów z proboszczem o. Alojzym Kosobudzkiem na czele i przy wsparciu finansowym osób prywatnych, Fundacji Dziedzictwa Kulturowego oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jednak nadal pozostaje wiele pracy – na renowację czekają nawy boczne, ołtarze, chór, olbrzymie podziebia. Prace konserwatorskie są prowadzone pod kierownictwem dr. hab. Janusza Smazy, który od początku lat dwutysięcznych działa tu z zespołami konserwatorskimi, studentami w ramach praktyk z Warszawy, Krakowa i Torunia, od kilku lat również ze studentami Politechniki Lwowskiej. Na uroczystości przybyli oo. paulini z Polski, z Winnicy przybył Wojciech Mrozowski, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Winnicy i liczni goście.

o. Alojzy Kosobucki, proboszcz parafii św. Mikołaja w Kamieńcu Podolskim:

Mieliśmy już tutaj w kościele ołtarz konsekrowany, tak się stało, że znalazła się fundatorka, niestety już świętej pamięci Kazimiera Czerwińska z Warszawy, przeznaczyła ona koszty na budowę ołtarza i prace renowacyjne w kościele. Kościół jeszcze nie do końca jest odnowiony, ale doczekaliśmy czasu, gdy część prac została ukończona i postanowiliśmy odznaczyć to konsekracją ołtarza. Ołtarz jest takim centralnym miejscem w kościele gromadzącym wspólnotę wiernych i to miejsce powinno być godne, dostojne Pana. Jeszcze dwa tygodnie temu w nawie głównej stały rusztowania i do prezbiterium wchodziło się przez tunel pomiędzy nimi. Właśnie dzięki Fundacji Dziedzictwa Kulturowego i Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ale również ofiarom prywatnych osób udało się wykonać posadzkę w prezbiterium i prace konserwatorskie, które były prowadzone przez ostatnie trzy lata w nawie głównej, dobiegają końca w tym roku. W tym roku przypada również 25-lecie obecności braci paulinów na Ukrainie, na Podolu



między innymi. Dążyliśmy, aby te dwie symboliczne uroczystości połączyć. I tą uroczystością zamknąć pewien etap rozpoczętych faktycznie w 1998 roku prac.

Prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie dr hab. Janusz Smaza:

Około 15 lat temu byłem tu po raz pierwszy, aby zorientować się co tutaj mam do zrobienia, a roboty było mnóstwo. Kościół był już odzyskany, już byli gospodarze, była parafia, ale kościół był po pożarze. Wtedy odbudowywano dach z blachy miedzianej, na wzór tego, jaki tutaj był kiedyś. Organizowane prace zespołowe ze studentami prowadzi tu już od 12 lat, są to prace

w ramach praktyk studenckich z uczelni konserwatorskich z Warszawy, Torunia i Krakowa. Od trzech lat mamy też studentów z Politechniki Lwowskiej. Ale pracują tutaj nie tylko studenci, ale i zawodowe zespoły konserwatorskie, które pracują już z funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W ten sposób udało się nam zrobić taki duży postęp, oczywiście jak na warunki które panują na wschodzie. Tutaj jednak mamy ogromne potrzeby finansowe. Jeszcze do niedawna wewnątrz było zagrodzone rusztowaniami i nie można było zobaczyć tej przepięknej przestrzeni. Dzisiaj rano, po tylu latach, po raz pierwszy zobaczyłem kościół i ta piękna przestrzeń robi niesamowite wrażenie,

zwłaszcza że znam każdy detal na sklepieniach, które odnawialiśmy.

Do zrobienia pozostały nawy boczne, dokończenie malarstwa w nawie głównej i pozostaje teraz pytanie, czy robić złocone czystym złotem, bo były kiedyś detale delikatnie złocone. Tylko że są to bardzo drogie technologie, bo to czyste złoto i pytanie, czy będziemy te złocone przywracać. A ponadto mamy dwie nawy boczne i dwie kaplice z XVII wieku i rozpoczęliśmy dopiero wstępne prace. I oczywiście mamy całe podziemia do uporządkowania. I oprócz tego pozostaje pracy bardzo dużo.

Wojciech Mrozowski, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Winnicy:

Kamieniec Podolski jest perełką w naszym okręgu konsularnym, nie mogło nas tutaj zabraknąć. Są tutaj organizacje polskie bardzo aktywne, zarówno w sferze nauki języka polskiego, jak też kultywowania tradycji, śpiewów, muzyki. Do Kamieńca zawsze się bardzo mile przyjeżdża, bardzo cenimy proboszcza o. Alojzego, jest naszym takim dobrym duchem obecnym w Kamieńcu.

o. Arnold Chrapkowski, przełożony generalny oo. paulinów:

Dzisiejsza msza św. i poświęcenie ołtarza jest takim zwieńczeniem paulińskiego jubileuszu 25-lecia pobytu zakonu na ziemi ukraińskiej i dzisiejsze wydarzenie pokazuje nam, gdzie jest centrum naszego powołania. Chcemy prosić Boga o błogosławieństwo i pomoc na kolejne lata naszej posługi. Jest to także czas dziękczynienia za tych, którzy tworzyli podwaliny naszego pobytu tutaj na Ukrainie, a więc ojców Cypriana Kubika i Tadeusza Bednarskiego. Dziękujemy także za dar powołań naszych współpracowników z Ukrainy, jest to także znak Bożego błogosławieństwa, Bożej jaski, która przez posługę

naszych ojców w sercach młodych ludzi się rozlała, to taki wynik naszej posługi tutaj.

o. Roman Łaba, delegat generalnego przełożonego zakonu paulinów na Ukrainie:

Konsekracja ołtarza i wmurowanie relikwii bł. ks. Jerzego Popiełuszki nakłada się na uroczystość 25-lecia posługi paulińskiej na Ukrainie. Dzisiaj też chcieliśmy dziękować za 25 lat, kiedy Bóg wtrącił się w historię z jednej strony naszego zakonu, z drugiej strony – historię Ukrainy i tych terenów i zaprosił nasz zakon do posługi tutaj. Pierwszymi ojcami, którzy przyjechali na te tereny byli o. Tadeusz Bednarski, który obecny już jest na emeryturze na Jasnej Górze i wspiera zakon swoimi modlitwami, również cierpieniem, jak również o. Cyprian Kubik, już św. Pamięci. Ufam, że ogląda Boga oblicze w oblicze. Dziękujemy za ich posługę, również posługę wielu-wielu innych ojców, którzy przeszli przez te tereny, którzy służyli ludziom tej ziemi. Za tradycją pierwszych wieków w ołtarz wmurowywano relikwie męczenników, ponieważ męczeństwo jest dosłownym aktem oddania swojego życia za wiarę. Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko zginął z rąk służb specjalnych reżimu komunistycznego. Jest to również symboliczne, jest to pewien znak, ponieważ naród ten też bardzo wiele wycierpiał w okresie totalitarnego reżimu, w okresie władzy komunistycznej, dlatego może wzywać bł. ks. Jerzego Popiełuszkę jako szczególnego patrona, który będzie wspierał i nasze życie chrześcijańskie i naszą służbę tutaj.

Jedną z osób zaangażowanych w prace przy kościele jest **kamieniarz z Kielc Michał Zioliwicz:**

Prace tu trwają już wiele lat. Pracowaliśmy nad ołtarzem. Najpierw była praca nad odtwarzaniem wzorów i poszukiwanie odpowiedniej stylistyki ołtarza z kręgu architektury grubo mówiąc galicyjskiej – od Adriatyku do morza Azowskiego. Szukaliśmy wiele wzorców, ponieważ ołtarz oryginalny nie zachował się ani na szkicach, ani na fotografiach. Szukaliśmy materiału i zastosowaliśmy kamień z Włoch i Hiszpanii, jest również zastosowany kamień z Albanii. To wszystko bardzo dokładnie dobierał o. Alojzy. Później trwały prace wykonawcze. Ołtarz niestety powstał parę lat, ale szereg różnych przyczyn i prace w kościele nie pozwalały na montaż, należało wykonać posadzkę prezbiterium, rozebrać rusztowania, przystąpić do prac wykończeniowych w kościele. To się, Bogu dzięki i dobrym ludziom, zaczęło dziać. Nasza współpraca zaczęła się od odbudowy portalu wejściowego, a teraz mamy nadzieję, że współpraca będzie trwała dalej, gdyż zakres prac jest olbrzymi.



Niegdyś w Czerniowcach: Polska – Rumunia 1:1

11 listopada tego roku polska reprezentacja w piłce nożnej zmierzy się z reprezentacją Rumunii. Będzie to mecz w ramach eliminacji do mistrzostw świata, które zaplanowane są na rok 2018, a odbywać się będą w Rosji. Polacy zagrają ten mecz w Bukareszcie. Trudno dziś określić, który to z kolei pojedynek tych dwóch reprezentacji w dziejach obu federacji piłkarskich, zresztą nie jest to aż tak bardzo istotne.

PIOTR GOŁDYN

Ale chyba mało już kto pamięta, że te dwie drużyny piłkarskie reprezentujące swoje kraje spotkały się po raz pierwszy 94 lata temu w Czerniowcach. Mecz odbył się 3 września 1922 r. Warto podkreślić, że był to trzeci (niektórzy twierdzili, że czwarty) oficjalny mecz polskiej reprezentacji. Wcześniej przeciwnicy to: Węgrzy, z którymi Polacy przegrali 0:1, i Jugosłowianie, którzy ulegli polskiej reprezentacji 1:3.

Mecz z Rumunami w Czerniowcach zakończył się wynikiem remisowym, choć Polacy prowadzili od 20 minuty 1:0 po celnym strzale Leopolda Duźniaka. W 63 minucie wyrównał rachunek jednakże Alexandru Kozovits. Więcej bramek kibice w Czerniowcach już nie ujrzeli. Polska reprezentacja wystąpiła w składzie: Andrzej Przeworski, Leon Sperling, Ludwik Gintel, Stefan Fryc, Stanisław Cikowski (gracze Cracovii Kraków), Marian Spojda, Zbigniew Niziński (obaj z Warty Poznań), Jerzy Bułanow (Korona Warszawa), Leopold Duźniak (Olsza Kraków). Z kolei skład reprezentacji Rumunii przedstawiał się następująco: Szatmary, Barta, dr Hirsch, Kozovits, Königsberger, Koch, Guga, Ströck II, Miciński, Ronai, Drescher. W większości byli to więc gracze węgierscy pochodzący z Siedmiogrodu. Skład uzupełniał jeden Polak i jeden Rumun.

Jak pisał dziennikarz „Przeglądu Sportowego”, w Polsce mecz ten nie cieszył się zainteresowaniem ze strony kibiców. Inaczej w Rumunii, gdzie oczekiwany był on z „niebywałym napięciem”. Polscy piłkarze odpięli ataki Rumunów, ale zmagać się musieli także z dopingiem ponad sześciu tysięcy kibiców. Jak zauważył dziennikarz, Polacy nie docenili reprezentacji Rumunii i wystawili na mecz zasadniczo tzw. drugi skład. Nie byli to czołowi polscy zawodnicy. Potwierdzać to może fakt, że strzelec bramki dla Polski zagrał w tym meczu po raz pierwszy w barwach reprezentacyjnych, ale zarazem po raz ostatni. Jego gra była więc tylko epizodem reprezentacyjnym, ale dla niego ważnym, bo z jednym golem na koncie.

We lwowskim „Czasie” pisano, że mecz prowadzony był w „ostrym tempie”, ale polscy napastnicy grali bardzo słabo. Co prawda, jak wspomniano wcześniej, objęli prowadzenie (według tej informacji już w 14 minucie) i utrzymali je do przerwy, ale już po przerwie Rumuni zdobyli bramkę (tu też inna minuta została podana – 56) i wyrównali wynik rywalizacji. Dziennikarz „Przeglądu Sportowego” tak puentował wynik meczu: „Nie przegraliśmy wprawdzie, ale uzyskany wynik nie przedstawia dla nas żadnego sukcesu. Dlatego też nie wolno nam w przyszłości brać się na obowiązki rozegrania spo-

tkań między państwami li tylko z kurtuazji, gdy nie będzie pewności, że nasza jedenastka nie stoi nam do dyspozycji”.

W podobnym tonie pisano na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Dziennikarz relacjonujący ten mecz – a relacja była zaiste niezwykle pobieżna – napisał o bardzo marnym składzie polskiej reprezentacji. Ale równocześnie zauważył, że w tym terminie nie można było skonstruować lepszego składu, bowiem czołowe kluby polskie takie jak Wisła Kraków, Pogoń Lwów czy Polonia Warszawa miały już wcześniej zaplanowane rozgrywki na dzień 4 września 1922 r. Stąd też nie mogli „zwolnić” swoich piłkarzy na mecz reprezentacji. „Niewątpliwie, gdyby w skład drużyny naszej weszli niektórzy gracze powyżej wymienionych klubów, wynik ostateczny byłby dla nas daleko pomyślniejszy” – komentował dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”.

Dziennikarze sportowi krytycznie oceniali ten mecz. I nie chodziło tylko o walory sportowe, ale także organizacyjne. H. Brand uznał, że żadnych zawodów sportowych, choćby był to mecz z Afganistanem (sic!), nie można lekceważyć pod względem organizacyjnym i należy doceniać każdego przeciwnika. Uważał, że dopóki polska reprezentacja nie ma na kontynencie wyrobionej marki, tak jak ówczesne miały reprezentacje Czech, Austrii czy Węgier, należy wysyłać na mecze międzypaństwowe najlepszych polskich zawodników, jakich w danym momencie sezonu Polska posiada. „Jeżeli więc PZPN nie wiedział, jakimi graczami dysponuje na dzień zawodów z Rumunją, nie powinien był przyjmować terminu spotkania”. Brand snuł swoje wywody w tym zakresie w takim tonie. Otóż, jeśli zaistniały jakieś powody „wyższe”, na przykład względy społeczne lub polityczne, i przyjęto termin meczu na 3 września, najrozsądniej było zawiesić zaplanowane na dzień 4 września zawody klubowe w Polsce i dać możliwość najlepszym graczom reprezentowania polskiej piłki w meczu z Rumunią. Uznał także, że poza olimpiadą nie ma ważniejszych rozgrywek, niż te międzypaństwowe. A takim był mecz z Rumunią.

W rzeczywistości mecz ten miał podtekst polityczny. Obecny był na nim książę Karol – następca rumuńskiego tronu. On to rozpoczął mecz kopnięciem piłki.

Warto podkreślić jest również to, że choć polska reprezentacja zagrała kilka razy z Rumunią w okresie międzywojennym, to nigdy już nie miało to miejsca w Czerniowcach. Pojedynek ten należy zatem uznać za historyczny z dwóch przynajmniej względów. Po pierwsze, jako pierwszy mecz pomiędzy obiema drużynami. Po drugie, jako jedyny jaki polska reprezentacja rozegrała w Czerniowcach.

Bitwa pod Żurawnem i jej konsekwencje

Bitwa pod Żurawnem miała miejsce 25 września – 14 października 1676 r. podczas wojny polsko-tureckiej z lat 1672–1676. W sierpniu 1676 wojsko turecko-tatarskie wkroczyło na Pokucie. Jan III Sobieski z ok. 20 tys. żołnierzy wyszedł naprzeciw Turkom i Tatarom (wspólnie ok. 40 tys. żołnierzy), ciągnącym pod Stanisławów.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

24 września Jan III Sobieski odniósł spory sukces w bitwie pod Wojniłowem, gdzie polska jazda rozbiła czambuł tatarski. Po tej potyczce król wycofał się na Żurawno, do założonego obozu warownego. W oparciu o te fortyfikacje Sobieski zamierzał stoczyć bitwę z nieprzyjacielem. Warunki terenowe sprzyjały mu tu: od północy pozycje polskie osłaniała podmokła dąbrowa, a od południa rzeka Dniestr. Jednak trwająca od wielu tygodni susza wydatnie zmniejszyła wartości obronne terenu. Sobieski nie miał jednak czasu na zmianę lokalizacji obozu. Przystąpiono do intensywnych prac fortyfikacyjnych. W nocy 25 września pod obozem pojawiły się pierwsze oddziały tatarskie. Wokół na horyzoncie widoczne były tony pożarów, co świadczyło o niszczyielskiej działalności nieprzyjaciela. Tatarzy coraz szerszym otaczali polski obóz. Nazajutrz pod Żurawno przybył chan Selim Girej i przeprowadził atak na nieukończony szańce. Polacy odparli ten pierwszy atak.

Przez kolejne dni trwały intensywne prace nad umocnieniem polskich pozycji. 28 września pod polski obóz przybyły główne siły tureckie i z marszu przystąpiły do szturmów. Nazajutrz stanął pod Żurawnem sam Ibrahim Szejtan i przejął dowództwo nad całością wojsk. Ustawił Tatarów na lewym skrzydle, Turków zaś na prawym. Do bitwy wojsko polskie wyszło poza umocnienia obozu. Po lewej stanęli Litwini z hetmanem wielkim litewskim Michałem Pacem. Po prawej wojskami koronnymi dowodził hetman polny Stanisław Jabłonowski. W centrum stał król Sobieski i hetman wielki koronny Dymitr Jerzy Wiśniowiecki. Wódz turecki planował wymąnić Polaków na pole i tu ich oskrzydlić. Plan ten jednak się nie udał. Jedynie Litwini w zgiełku bitwy zapuścili się zbyt daleko w pogoni za nieprzyjacielem. Pustą przestrzeń starały się wypełnić niektóre oddziały polskiego centrum. W powstałą lukę natychmiast rzucili się Tatarzy. Zostali jednak odparci przez Kozaków i polską piechotę, ponosząc przy tym duże straty. Na noc walka ustała.

Nazajutrz Turcy przystąpili do regularnego oblężenia. Okopali szańce i zaczęli regularnie ostrzeliwać polski obóz, wyrządzając w nim spore straty. Codziennie spadało około 400 kul. Oblężeni odczuwali brak amunicji, którymi mogliby odpowiedzieć Turkom. Ci przesuwali swe baterie coraz bliżej, ku polskim pozycjom.

7 października Turcy stali już na odległość strzału z moździerzy. Na-



Obelisk w Żurawnie, upamiętniający bitwę z 1676 r.

zajutrz doszło do ciężkich walk kawaleryjskich na przedpolach polskiego obozu. Były one niezbyt pomyślne dla Polaków. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, a oblegający jeszcze bardziej zbliżali się ze swymi bateriami. Ostrzał stawał się coraz bardziej uciążliwy. Obróńcom nie pozostało nic innego, jak stopniowo wycofywać się na nowo budowane pozycje, niszcząc przed wrogiem poprzednie umocnienia. W trakcie oblężenia dowódca artylerii polskiej Marcin Kański rozkazał swoim podwładnym zabrać z pobliskiego zamku stary moździerz. Wystrzały z niego zaniepokoiły Turków, którzy byli pewni, że Polacy nie mają moździerzy. Umocniło to w nich przekonanie, że nadeszła odsiecz.

W polskim obozie zaczęło brakować żywności i paszy dla koni, kończyła się także amunicja. Mniej odporni upadali na duchu, a niektórzy wręcz dezercerowali. Jednak Jan III Sobieski zagrzewał wszystkich do boju słowami: „Z gorszych wyprowadzałem was terminów – tłumaczył – czyż myślicie, że głowa moja stała się słabszą po włożeniu na nią korony!”. Król miał tu też sporo szczęścia. Zgodnie z jego przewidywaniami nastąpiły słoty i deszcze. Obóz turecki zagrożony został zalaniem przez przybierającą ciągle rzekę Krechowkę. Sytuacja się odwróciła – oblegający mieli dużo trudniej od oblężonych. Do tego zaczęły dochodzić wieści o odsieczach.

W tych warunkach obu stronom nie pozostało nic innego jak negocjacje pokojowe, które zakończono 17 października podpisaniem traktatu pokojowego. Uzgodniono w nim:

- rezygnację Turcji z pobierania corocznego haraczu w wysokości 22 000 złotych, ustalonego w pokoju buczackim w 1672 roku, którego zresztą nie ratyfikował Sejm;
- część Naddnieprza z Białą Cerkwią i Pawłowcą powracała formal-

nie do Rzeczypospolitej. Fortece Bar, Kalnik, Międzybóż i Niemirow na Podolu pozostawały de facto w rękach polskich;

- Tatarzy litewscy (Lipkowie) mieli wrócić pod panowanie tureckie. Osiedlili się oni w pobliżu Kamieńca Podolskiego, wspomagając załogę turecką przeciw Polsce.

Układ pod Żurawnem był następstwem zwycięstw Jana Sobieskiego pod Chocimiem (1673) i pod Żurawnem, które nie zostały jednak w pełni wykorzystane. Po zawarciu sojuszu z Austrią w 1683 roku rozejm ten został zerwany. Rozpoczęta w 1683 roku kolejna wojna polsko-turecka toczona w koalicji Ligi Świętej zakończyła się podpisaniem w roku 1699 pokoju karłowickiego, który przywrócił Polsce władanie sprzed z 1672 roku.

Podpisując pokój w Żurawnie, Rzeczypospolita nie posiadała wówczas ani sił, ani możliwości odzyskania utraconych terenów. Zyskała za to kilka lat spokoju i czas na przerwę w wieloletniej wyniszczającej wojnie. Pakta żórawińskie spotkały się jednak z wrogim przyjęciem szlachty, szczególnie tej, która utraciła swe majątki na Podolu i ziemiach Ukrainy. Oskarżając o to króla, ta sama szlachta na Sejmie zredukowała środki na armię, której liczebność ograniczono do 12 tysięcy.

Szanowni Państwo,

Zarząd Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej pragnie poinformować, że inicjuje i rozpoczyna w październiku 2016 roku roczny projekt pt. „Żurawno – miasto dziedzictwa historyczno-kulturowego obojga narodów – polskiego i ukraińskiego”. Celem projektu jest poszerzenie wiedzy w lokalnym środowisku poza granicami Polski o wydarzeniach historycznych (bitwie pod Żurawnem z 1676 roku) oraz osobie wybitnego Polaka – Mikołaja Reja z Żurawna.

Pierwsza prezentacja projektu zaplanowana jest na 16 października 2016 roku (niedziela), podczas której odbędą się następujące uroczystości:

Msza święta w kościele w Żurawnie; złożenie wieńca pod pomnikiem upamiętniającym bitwę pod Żurawnem; spotkanie z władzami miasta Żurawno w celu omówienia dalszych wspólnych działań przy realizacji projektu.

Wszystkich chętnych zapraszamy do uczestnictwa we wspólnej realizacji projektu.

Osoby zainteresowane współpracą prosimy o kontakt z pomysłodawczyni projektu p. Tatiana Bojko: tel.: /+38/ 0935048811.

Opera lwowska. Historia budowy i rekonstrukcji gmachu teatralnego (cz. IV)

Wzniesienie gmachu Teatru Wielkiego we Lwowie było jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu kulturalnym i społecznym miasta. Monumentalny gmach teatralny był i nadal pozostaje wizytówką architektury lwowskiej przełomu XIX a XX wieku, najważniejszym akcentem architektonicznym zabudowy centralnej części miasta.

JURIJ SMIRNOW

Najważniejszą częścią gmachu Opery jest widownia. Charakteryzuje się ona typowym dla teatrów eliptycznym ukształtowaniem o wymiarach 22,5 x 18,5 m. Czterokondygnacyjna widownia mieści ponad tysiąc widzów, składa się z parteru i trzech balkonów, posiada 44 łóże. W ozdobienu sali dominują biel ścian, blask złocień sztukaterii i kolor bordo obicia foteli i wnętrza łóż. Trójkondygnacyjne łóże proscenium akcentowano kolumnami korynckimi, wspierającymi rozbudowane zwieńczenie. Ponad wolutami zwieńczenia umieszczono alegoryczne figury muz i tarcze herbowe.

Po stronie wschodniej w proscenium na poziomie I balkonu znajduje się łoża imperatorska (teraz łoża prezydencka), ozdobiona postaciami geniuszy z tarczą herbową i gałązkami lauru. Ponad łoża dwa mniejsze aniołki unoszą koronę imperatorską. Do łoży prowadzi osobne wejście od ulicy, z klatką schodową, małym westybuliem i salonikiem na piętrze. Schody zbudowano z białego marmuru, opatrzone złożonymi poręczami z kutego żelaza, ściany ozdobiono złożoną sztukaterią neorokokową. Westybul ozdobiono lustrami i brązowym świecznikiem. Ściany saloniku obito adamaszkiem w ramach z mahoniowego drzewa. Do saloniku prowadzi też drugie wejście z korytarza I balkonu. Po przeciwległej stronie sali widzów znajduje się taki sam apartament i łoża przeznaczona dawniej dla marszałka Sejmu Krajowego (obecnie łoża dyrektorska). Nie posiada jednak osobnego wejścia od ulicy i klatki schodowej, lecz jest połączona przejściem z gabinetem dyrektora. Od strony sali widzów łożę zdobią postacie dwóch geniuszy z tarczą herbową, zaś wyżej łoże II balkonu dekoruje grupa małych aniołków ze złożoną lirą.

Również wykwintnie ozdobione balkony. Bogato prezentuje się kosz I balkonu. Rokokową sztukaterię, muszle, liście palmowe i gałązki laurowe umieszczono obok kamei, częściowo wyzłocono. Kamee autorstwa W. Krycińskiego i H. Kühna przedstawiają alegoryczne sceny Naiwność, Przyjaźń, Smutek, Miłość, Radość, Pycha, Prawda, Bojaźń, Walka, Zbrodnia. Ścianki działowe łóż tego balkonu akcentowano postaciami kariatyd i atlantów. Galerie II balkonu zdobi podobna, lecz znacznie lżejsza dekoracja, w której wyróżniają się muszle i romboidalne kratki regencyjne. Ścianki działowe łóż akcentowano hermami. Bardziej spokojniejsza dekoracja z umiarkowanym pozłoceniem zdobi III balkon, który nie został podzielony na łoże,

lecz wszystkie krzesła umieszczono amfiteatralnie.

Efekt dynamizmu i lekkości podkreślono rozmieszczeniem świeczników: na I balkonie na trzy lampy, na II balkonie na dwie, na III – na jedną. Przez to widownia wydaje się wyższa, a ogromny brązowy żyrandol zawieszony w centrum sufitu – lekkim i przezroczystym. Wykonano go w Wiedniu według projektu Z. Gorgolewskiego w kształcie olbrzymiej półsfery wagą ponad jedną tonę. Żyrandol zdobiał regencyjne kratki powtarzające motywy sztukaterii II balkonu. Matowe lampy przypominają drogocenne opale. Plafon dookoła żyrandola wykonano na planie koła i podzielono na 10 wycinków ozdobnych wykwinną złożoną sztukaterią. W poszczególnych wycinkach przedstawiono postacie alegoryczne dziejściu muz.

Kierownictwo artystyczne nad wszystkimi pracami malarskimi na widowni sprawował profesor Stanisław Rejchan. On też wykonał szkice całości kompozycji i poszczególnych obrazów, w wykonaniu których wzięli udział znani lwowscy artyści Aleksander Augustynowicz, Tadeusz Rybkowski, Ludwik Köehler, Stanisław Kaczor-Batowski, Edward Pietsch, Tadeusz Popiel i Antoni Stefanowicz. Ówczesny autor napisał, że „każda z muz dąży z dużym rozmachem we wdzięcznych pozach i lansadach ku



nym aktorów i aktorek XIX-wiecznej sceny lwowskiej: Aleksandra Ziolkowskiego, Jana Królikowskiego, Agnieszki Truskolaskiej, Kazimierza Owsinińskiego, Witalisa Smochowskiego, Heleny Modrzejewskiej, Anieli Aszpergerowej, Józefa Rychtera, Antoniego Benzy, Jana Nepomucena Nowakowskiego.

Prof. St. Rejchan wykonał również plafon stropu proscenium przedstawiający „Apoteozę Sławy”, ujęty w

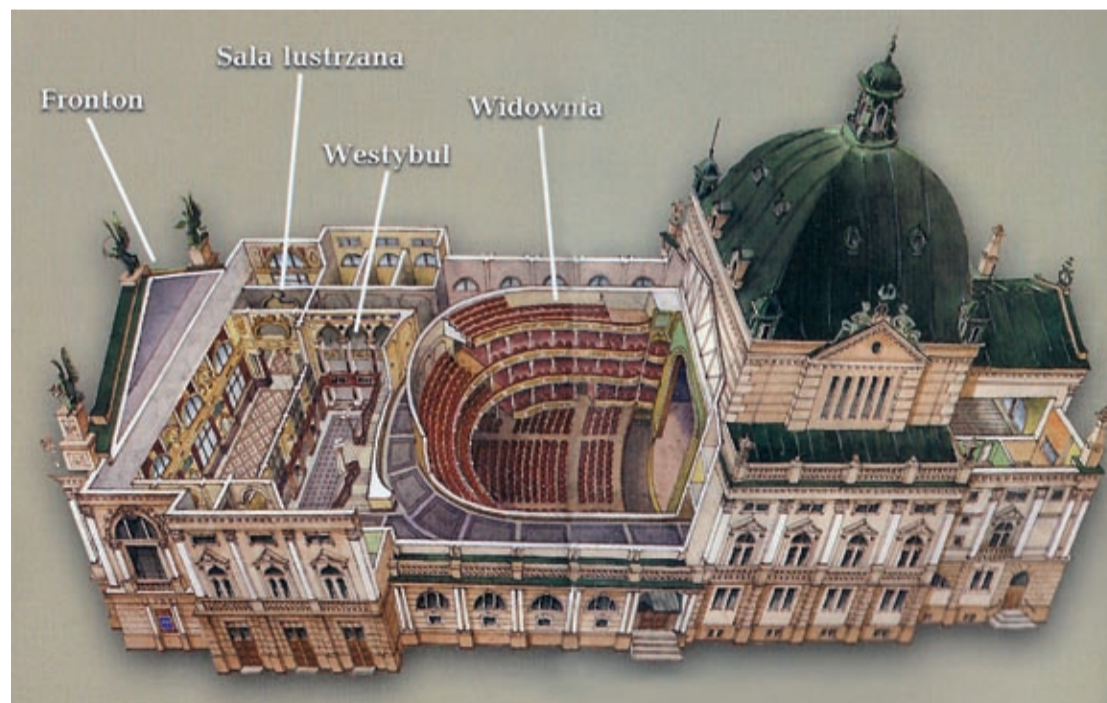
nak. Postacie kariatyd, atlantów, herm, muz zostały odlane w gipsie według projektów Piotra Wójtowicza, Edwarda Podgórskiego i Giovaniego Giovanettiego.

Scena teatru lwowskiego ma 18 m głębokości i 23 m długości. Przylega do niej zascenie 12 m szerokie i 6,5 m głębokie. Wysokość sceny do latarni kopuły wynosi 44 m, zaś pod sceną zbudowano jeszcze trzy piętra na 7,5 m głębokie, wypełnione

na ażurową, lecz wymyśloną złotą bramę. Waga kurtyny wynosi ponad dziewięć ton i ona sprawnie działa do dziś, pomimo nieco przestarzałego charakteru technicznego.

Skończoną całością wnętrza widowni czyni jednak inna kurtyna. Jest to słynna kurtyna „Parnas” Henryka Siemiradzkiego, wykonana w latach 1899-1900 w Rzymie. „W połączeniu z malowidłami sufitu, balustradami balkonów i łóż, klinkietami i żyrandolami” stanowi ona najważniejszy element artystycznego ozdobienu widowni, była i jest chlubą nie tylko Opery, ale całego Lwowa. Wraz z bordiurą pędzla Feliksa Wygrywałskiego rozmiary kurtyny wynoszą 9x12 m. Symboliczną treść kurtyny autor przedstawia w jednojęci prawdy życia, twórczości artystycznej i sztuki teatralnej. Alegoryczne figury muz Siemiradzki ułożył w formie trzech głównych pierwszoplanowych grup. Każda z muz „...ma swe miejsce i na nim panuje niepodzielnie. Szeroko rozłożona kompozycja, bogata nagością ciał, bogactwem draperii, precyzją martwej natury i urokiem pejzażu, zamknięta jest w formie widocznie zastosowaną do właściwego przeznaczenia obrazu. Jest to dzieło dekoracyjne, przeznaczone na podniesienie wrażenia, które na widza wywierac powinna rzęsiście oświetlona sala teatralna”.

Siemiradzki bardzo dbał o prawidłowe odczytanie treści kurtyny, dlatego do Lwowa wysłał nie tylko obraz, ale i jego opis, który w tysiącach egzemplarzy był wydrukowany i rozdany widzom 13 stycznia 1901 r. podczas premierowego pokazu unikatowego dzieła. Oto treść autorskiego opisu: „Środkowa postać umieszczona na tle przybytku Apolla – boga sztuk pięknych i poezji – wyobraża Natchnienie, przedstawione jako Py-



koszowi świetlnemu i każda jest ze swoją mitologiczną rolą w porządku”.

Pierwsza, zwrócona ku scenie Muza – Gracja (E. Pietsch), następnie: Muzyka (A. Augustynowicz), Taniec (Z. Rozwadowski), Krytyka (T. Rybkowski), Sztuka Dramatyczna (L. Köehler), Natchnienie (A. Augustynowicz), Bachantka (St. Kaczor-Batowski), Niewinność (T. Popiel), Iluzja (A. Stefanowicz), Prawda (T. Popiel).

Plafon stropu uzupełniają dziełki medalionów z wizerunkami zna-

złożoną ramę wzbogaconą wyszukaną neorokokową sztukaterią. Ponad proscenium umieszczono złożony herb miasta Lwowa z gałązką laurową, którą podtrzymują geniusz i anioł. Obok znajdują się pozłacane liść palmowy i lira. Autorem tej grupy jest P. Wójtowicz. Całość dekoracji rzeźbiarskiej widowni projektował prof. Piotr Harasimowicz, zaś wykonali pod jego kierunkiem uczniowie lwowskiej Szkoły Przemysłowej St. Czapek, T. Czarniecki i J. Paster-

przeróżnymi mechanizmami i maszynami. Na scenę prowadzą 4 mniejszych drzwi żelaznych i jedno duże od tyłu. Otwór sceniczny ma wymiary 9 x 11,5 m i może być zamknięty żelazną kurtyną przeciwpożarową, na którą naklejono olejny obraz autorstwa Stanisława Jasieńskiego i Karola Polityńskiego, przedstawiający widok centralnej części Lwowa na tle wzgórz Wysokiego Zamku i Kopca Unii Lubelskiej. Na pierwszym planie namalowano monumental-

tia w chwili wieszczygo zapalu. Z tajemniczych oparów wydobywających się z głębi ziemi tworzy się i unosi w górę uskrzydłona Wyobraźnia. Druga potęga równoważąca Wyobraźnię w dziełach świadomej twórczości – Rozum – stoi po drugiej stronie delfickiego trójnogu w uzbrojeniu Minerwy, z szalą, godłem równowagi w ręku. Po prawej stronie, na tle ponurego krajobrazu, widać tłum ludzki, goniący za marami ziemskiego szczęścia: Fortuną, Sławą i Miłością, głównymi sprężynami tragikomedii świata. Postać alegoryczna Historii lewą ręką wskazuje na ten wyścig szalony, w prawej zaś trzyma księgę z wypisanymi na niej słowami: „Tak było, tak jest, czy tak będzie zawsze?”. Postacie Tragedii i Komedii uzupełniają tę grupę. Po lewej stronie obrazu: kobieta w płaszczu szkarlatnym, wsparta na harfie i wpatrzona w postać Natchnienia, wyobraża Dramat Muzyczny (Operę). Dwoista istotą Opery tłumacząc towarzyszącą jej Poezję (z lirą w ręku i laurowym wieńcem na skroniach) oraz Muzykę przedstawiona jako Syrena klasyc-

na – pół ptak, pół kobieta. Grupę tę uzupełniają: Opera komiczna (Operetka) w postaci młodej, figlarnie uśmiechniętej kobiety, trzymającej lirę ozdobioną maską komiczną, oraz Taniec”. (Henryk Siemiradzki).

Kurtyna „Parnas” cieszy się szczególną popularnością wśród widzów i turystów odwiedzających gmach Opery lwowskiej. Zobaczyć ją można jednak nie zawsze, lecz tylko podczas ważniejszych wydarzeń, jak to premier teatralnych, występów gościnnych znanych artystów, uroczystych akademii.

Gmach Opery należy do najbardziej prestiżowych budowli publicznych Lwowa, jest szeroko znany w całym kraju i poza jego granicami. Czas oszczędził jego wspaniałe zdobienie, zaś współczesna dyrekcja teatralna i władze miasta udzielają znaczną uwagę podtrzymaniu go w należytym stanie. Lwowska świątynia muz nadal promieniuje bogatym życiem twórczym, również przyciąga rzesze turystów i miłośników sztuki, chętnych poznania jej historii i wystroju artystycznego.

Pomóżmy Agnieszce Baczyńskiej

Agnieszka Baczyńska, uczennica szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w maju 2015 roku uległa wypadkowi, w wyniku którego uszkodziła sobie kręgosłup, serce i płuca. Przeżyła ciężką operację w Szpitalu Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym w Zakopanem. Operacja się powiodła, jednak nie odzyskała czucia od pasa w dół.

Była na rehabilitacji w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Ośrodku Intensywnej Rehabilitacji Centrum Fiszer w Szklarskiej Porębie, obecnie znajduje się w Ośrodku Rehabilitacji Biały Dom w Konstancinie-Jeziorna. Po miesiącach intensywnej rehabilitacji stan Agnieszki się polepszył. Według opinii lekarzy jest szansa, że Agnieszka wróci do pełnej sprawności. Miała stosowane różne metody rehabilitacyjne: tradycyjne ćwiczenia, ćwiczenia w tzw. kombinezonie kosmicznym (wg metody amerykańskiej), ćwiczenia pionizujące w egzozkielecie itd.

Agnieszce potrzebna jest nieprzerwana dalsza rehabilitacja, która niestety, bardzo często jest płatna.



Wspiera nas od początku Fundacja Charytatywna im. ks. dr. Henryka Mosinga oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc Agnieszce. Prosimy nadal o możliwe wsparcie i pomoc. Dziękujemy i Bóg zapłać z całego serca.

Barbara Baczyńska

Numery kont:

Fundacja im. Mosinga Bank BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700
Fundacja Dziedzictwo Kresowe Bank PKO SA 83 1240 1037 1111 0010 4648 1167 z dopiskiem „pomoc dla Agnieszki Baczyńskiej”
42 1090 1753 0000 0001 3122 6757 Swift Banku WBKPLPP Bank Zachodni WBK

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2014, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:
Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Międzynarodowa Jesień Galicyjska powróciła do Iwano-Frankiwska

28 września br. Iwano-Frankiwska (d. Stanisławów) znów miał możliwość gościć jeden z największych festiwali literackich w Polsce, a może nawet Europy Wschodniej – XXVI Międzynarodową Galicyjską Jesień Literacką. Rozpoczął się jako konkurs literacki o Laur Pogorza, festiwal twórczości słowa za ćwierć stulecia rozrósł się do wielkiej imprezy literackiej, muzycznej, a nawet graficznej, gromadząc pod swoim skrzydłem poetów, muzyków, malarzy. Wszyscy Ci autorzy mówią do nas każdy na swój sposób.



Cztery lata temu Festiwal miał już dwa skrzydła – MGJL wyszła poza granice Polski i weszła na Ukrainę. Organizator Festiwalu i jego dyrektor z polskiej strony Andrzej Grabowski mówi, że Galicyjska Jesień bez tej części Galicji: Lwowa i Stanisławowa byłaby niepełna – jak chleb bez masła. I wreszcie spełniło się jego dawne marzenie. Po raz drugi hasłem „MGJL” jest „Polska-Ukraina – jednym głosem”. Festiwal, mówi jego dyrektor ze strony ukraińskiej Lidia Płachtij, powołany jest do połączenia twórczego potencjału Ukrainy i Polski w tworzeniu wspólnej przyszłości – intelektualnej, niekonfliktowej, moralnej. W ramach festiwalu odbywa się również konkurs młodych poetów „Jesień Galicyjska”.

Tym razem do Iwano-Frankiwska przybyło siedmioro poetów polskich i dwoje ukraińskich. Mieli oni spotkania w placówkach oświatowych: na Uniwersytecie Przykarpaccim im. W. Stefanyka, w Szkole Ogólnokształcącej nr 3 z polskim i rosyjskim językiem nauczania, w Liceum Przyrodniczo-Matematycznym oraz Ukraińskim Gimnazjum nr 2.

Oficjalnym partnerem XXVI Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej wystąpiło w tym roku Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. To właśnie w Centrum odbył się koncert literacko-muzyczny.

Tutaj wystąpili poeci polscy: Andrzej Grabowski, Kazimierz Burnat, Jan Dydusiak, Geza Cseby, Adam Lizakowski, Vladimir Stockman, Artur Grabowski oraz autorzy ukraińscy: Natalia Tkaczyk, Stepan Prociuk, Wasyl Karpjuk, Marija Mykycej, Ihor Gurguła, Julia Kurtasz-Karp, Switłana Bresławska, Wasyl Babij, Natalia

Krisman, Bogdan Kyrsta, Wołodymyr Harmatiuk.

Autorzy podzielili się wrażeniami ze spotkań z uczniami w szkołach Iwano-Frankiwska. Z wielką powagą i zachwytem mówiono o poziomie nauczania języka polskiego w Ogólnokształcącej Szkole nr 3 oraz profesjonalizmie polskich nauczycieli, którzy tam pracują. Główne podziękowania padły od znanego poety, prezentera radiowego z Sydney (Australia) Jana Dydusiaka.

Czytanie poezji uświetnione zostało występem iwanofrankiwskich

neralnego RP we Lwowie oraz Wołodymyr Fedorak, kierownik Wydziału Kultury, Narodowości i Religii Iwanofrankiwskiej Państwowej Administracji Obwodowej mówili o ważności budowania mostów między narodem polskim i ukraińskim i o tym, że takiego typu międzynarodowe festiwale wykonują to najlepiej. Poezja, muzyka nie mają granic, nie są ograniczone w czasie i mają zdolność do przełamywania granic zbudowanych przez ludzi.

- To dla mnie zaszczyt gościć i być partnerem tak wielkiego projek-



muzyków. Swoje własne utwory zaprezentowała ciekawa i niezwykła młoda pianistka Tamara Łucenko, która występuje pod pseudonimem Lumara Urban, oraz znany w mieście kwartet smyczkowy pod kierownictwem Angeli Prychodko Quattro Corde, który cudownie wykonał utwory polskich i ukraińskich kompozytorów. To m.in. wzruszające międzywojenne tango „To ostatnia niedziela” Jerzego Petersburskiego oraz „Melodia” Myrosława Skoryka.

Obecny na spotkaniu konsul Marian Orlikowski z Konsulatu Ge-

tu jakim jest MGJL. Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego jest miejscem spotkań ludzi różnych narodowości, różnej kultury, jest zawsze otwarte na inicjatywy, które łączą, a nie dzielą, szukają podobieństw, a nie odmienności oraz sprzyjają zbliżeniu polsko-ukraińskiemu – powiedziała na zakończenie dyrektor CKPiDE Maria Osidacz.

źródło: ckpide.eu
zdjęcia: Salomea Pletenicka,
Wołodymyr Harmatiuk,
Jurij Rylczuk

O tych, kto podbijał i wyzwalał Lwów (cz. IV)

To ostatnia część mojej opowieści o tym, jak podbijano i wyzwalało Lwów na przestrzeni jego istnienia. Nie lubią w tym mieście wspominać dnia 27 lipca. Bo nie pokój i zgodę przyniosły wtedy sowieckie czołgi, a represje. Dziś nie ma już, na szczęście, ulicy imienia bohatera ZSRS czołgisty Marczenki, przy której mieścił się akademik mojej uczelni. Marczenko zrywał w wyzwolonym Lwowie flagę, ale nie niemiecką, a starał się oderwać białe płótno od polskiej biało-czerwonej flagi, za co dostał kulę. Ci „wyzwoliciele” zmarli już dawno. Odeszła nawet pamięć o nich – a Lwów żyje nadal i, jak zawsze, ma za nic władze centralne i śmiało patrzy w przyszłość...

WOŁODYMYR SYROTENKO

Dlaczego, jeżeli wojska niemieckie zostały rozgromione pod Lwowem 22 lipca, Lwów został „wyzwolony” dopiero 27, gdy Niemców w mieście praktycznie nie było? Wtrącała się tu Wielka Polityka. 20 listopada 1943 roku dowódca AK Bór-Komorowski wydał rozkaz rozpoczęcia akcji „Burza”, która miała na celu działania dywersyjne na zapleczu wycofujących się wojsk niemieckich. Przewidywano wykorzystanie różnicy czasu pomiędzy odejściem Wehrmachtu i wstąpieniem wojsk sowieckich. W tym odstępie czasu planowano przejęcie władzy przez Polaków i zaprezentowanie jej jako legalnej władzy rządu na emigracji.

W lipcu 1944 roku dowództwo AK wydało rozkaz swoim oddziałom samodzielnie przejąć władzę w historycznie polskich miastach Lwowie i Wilnie i ogłosić tam władzę rządu w Londynie. Mikołajczyk 6 sierpnia przybył z wizytą do Waszyngtonu. Roosevelt doradził mu unikanie ostatecznego rozwiązania kwestii granicy polsko-sowieckiej. W tym samym czasie ambasador USA w Moskwie informował Stalina, że rozmowy Roosevelt-Mikołajczyk przebiegały „w formacie ustaleń teherańskich”. Administracja USA, a szczególnie wojskowi, wymagali od Mikołajczyka bezwzględnej koordynacji działań AK z dowództwem sowieckim. Warunkiem wykonania tej umowy miała być decyzja o przyznaniu polskiemu rządowi kredytu w wysokości 10 mln dolarów. W lipcu 1944 roku komitet dowódców sztabów armii USA radził nie wypłacać tej sumy w przypadku, gdyby AK odmówiła współpracy z Armią Czerwoną. Po otrzymaniu wiadomości o zamachu na Hitlera Komorowski uznał, że nastąpił krach III Rzeszy i należy AK trzymać w stanie gotowości do działań, poczynając od 25 lipca.

23 lipca Stalin wyraził gotowość przyjęcia Mikołajczyka na Kremlu, a jednocześnie wydał rozkaz Koniewowi nie śpieszyć się z wyzwoleniem Lwowa, a zająć się zakończeniem lwowsko-sandomierskiej operacji. Po rozbiciu kotła pod Brodami ugrupowania armii pancernych generałów Rybalki i Leluszenki wraz z piechotą 38 i 60 Armii przeprowadziły atak w kierunku zachodnim, a zbliżywszy się do Lwowa zaczęły manewr oskrzydlający miasto od południa i północy. W obliczu zagrożenia okrążenia niemiecki gen. Josef Harpe wydał swym oddziałom rozkaz opuszczenia miasta i skierowania się na Sambor. Przed opuszczeniem miasta Niemcy zniszczyli szereg obiektów i podpalili magazyny paliwa.



Żołnierze Armii Krajowej przed gmachem Politechniki Lwowskiej podczas Akcji „Burza”

Plan operacji „Burza” przewidywał specjalne działania we Lwowie. Przy zbliżaniu się frontu miały być prowadzone akcje sabotażowe na tyłach frontu w promieniu 10 km wokół Lwowa. Przewidywano akcje w miejscowościach zamieszkałych przez Ukraińców. Przy wycofywaniu się wojsk niemieckich rozkazano prowadzić działania w okolicach miasta, szczególnie od południa i zachodu. Zakazano jakichkolwiek działań bojowych w centrum miasta. Nakazano likwidację wszelkich ukraińskich prób opanowania miasta. Przy wejściu do miasta oddziałów Armii Czerwonej miała ich spotkać polska administracja.

dywizja piechoty, 14 pułk ułanów i kilka lokalnych oddziałów ochotniczych. Poza Lwowem w gotowości stały tzw. „oddziały leśne” – grupy „Wschód” (910 żołnierzy), „Zachód” (550), „Południe” (150), „San” (600) i „Północ” (150). Ich zadaniem była działalność na szlakach komunikacyjnych.

Gdy administracja niemiecka, urzędy, gestapo, policja w nocy z 22 na 23 lipca opuściły miasto, oddziały AK zaatakowały wychodzące z miasta oddziały 20 dywizji zmotoryzowanej i 101 dywizji górskiej Wehrmachtu. Polakom udało się zająć przedmieście Hołosko, Pohulanek, zabudowania przy ul. Kochanowskiego (ob. Lewickiego), Zielonej, Jabło-



Walki Armii Krajowej na ulicy Zielonej we Lwowie w czasie Akcji „Burza”

7 lipca dowódca Okręgu Lwowskiego AK pułkownik Władysław Filipkowski otrzymał oczekiwany rozkaz Sosnkowskiego rozpoczęcia akcji „Burza” – za wszelką cenę przejąć władzę we Lwowie i stworzyć władzę, które reprezentowałyby rząd w Londynie przed wojskami 1 Frontu Ukraińskiego. Filipkowski miał do wykonania tego zadania około 7 tys. żołnierzy. We Lwowie działały 3-tysięczna 5

nowskich (ob. Rustaweli), Bema (ob. Jarosława Mądrego) i niektóre obiekty miasta. W tych działaniach wyróżnił się 14 pułk ułanów, któremu udało się zdobyć nawet kilka niemieckich czołgów.

Oddziały AK i Armii Czerwonej wspólnie walczyły z oddziałami niemieckimi, jako sojusznicy. Akowcy dobrze znając miasto i współpracując z oddziałami sowieckimi do-

prowadzili do jego zajęcia 27 lipca. Odtąd walki toczyły się jedynie w okolicy dworca i Cytadeli.

W raporcie dowódcy 14 pułku ułanów majora „Draży” (oficera armii jugosłowiańskiej, który uciekł z niewoli niemieckiej i wstąpił do AK) zapisano: „Miasto opanowały polskie oddziały powstańcze, a sowieckie jednostki pancerne jedynie im pomagały. Na budynkach wieszono jedynie biało-czerwone flagi. Gen. Filipkowski, w nowym mundurze przebywał w swoim sztabie przy ul. Kochanowskiego 27. Płk Czerwiński został komendantem miasta, a porządku pilnowała policja AK”. Należy tu podkreślić, że 14 pułk ułanów naprawdę walczył zawiązanie, za co otrzymał podziękowanie od sowieckiego dowództwa. W ciągu kolejnych dwóch dni ulice Lwowa patrolowali wspólnie żołnierze AK i czerwonoarmiści. Na wielu budynkach wisały biało-czerwone flagi, na wieży ratusza też powiewał polski sztandar, a po bokach wisały sztandary państw sprzymierzonych: USA, Anglii, Francji i ZSRR.

Rząd w Londynie uważał przebieg akcji „Burza” we Lwowie jako bardzo pomyślny. Płk Filipkowski został awansowany do stopnia generała brygady i nagrodzony wraz z innymi oficerami lwowskiego okręgu krzyżem Virtuti Militari.



Pułkownik Władysław Filipkowski

pować w koszarach i złożyć broń. Polski generał podpisał odpowiedni rozkaz dla Lwowskiego okręgu AK i na propozycję Gruski odleciał 30 lipca do Żytomierza do sztabu 1 Armii Ludowego Wojska Polskiego do gen. Roli-Żymierskiego. Tam, w Żytomierzu, został aresztowany wraz z dowódcą okręgu tarnopolskiego płkiem Studzińskim i komendantem Lwowa płkiem Czerwińskim.

2 sierpnia dowództwo Lwowskiego okręgu, dowódcy poszczególnych oddziałów i urzędnicy polskiej administracji zostali zaproszeni przez sowieków na uroczystą kolację, na której aresztowano 32 osoby, pośród nich 4 kobiety. Wszyscy zostali osadzeni w więzieniu na ul. Łąckiego. Podczas rozpraw sądowych zapadły wyroki po 10-20 lat łagrów.

2 sierpnia wydano też ostatni rozkaz dowództwa lwowskiego AK o likwidacji Okręgu i zaproponowano żołnierzom AK wybór: wstąpienie do LWP lub internowanie przez sowieków. Większość odmówiła internowania, ale i tak trafiła do obozów w Rosji. Części udało się przedostać za San i dalej kontynuować walkę w jednostkach akowskich.

Już drugiego dnia po opanowaniu Lwowa rozpoczęła swoją działalność operatywna grupa Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii (bolszewików) z Iwanem Gruszeckim na czele, której zadaniem było stworzenie sowieckiej administracji. Nowe władze zaczęły od nagrodzenia dowódców 1 Frontu Ukraińskiego za bojowe zasługi: marszałek Koniew, generałowie Leluszenko i Kuroczkin zostali „obdarowani” willami. Jedną z willi należała wcześniej do syna Iwana Franki, Piotra, którego NKWD zamordowało w czerwcu 1941 roku...

Niewiele lepiej potoczyły się losy zwykłych mieszkańców tych terenów. W styczniu 1945 roku przyjęto decyzję o wysiedleniu, przede wszystkim mieszkańców narodowości polskiej. W okresie od 1944 do 1952 wysiedlono też z terenów woj. lwowskiego około 203 tys. członków OUN, „kuła-

ków", „andersowców” i innych. Wielu z tych „specprzesiedleńców” zmarło podczas tej akcji z głodu i chorób.

8 września 1944 roku w ramach umowy pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego i rządem USRR o repatriacji ludności polskiej i ukraińskiej Polacy wyjechali na tzw. ziemie odzyskane, a Ukraińcy z terenów Łemkowszczyzny, Nadsania, Podlasia i Chełmszczyzny „repatriowani” zostali na Ukrainę. Na początek sierpnia 1946 roku – gdy to ogłoszono koniec „repatriacji” – z tych terenów przemieszczono około 480 tys. Ukraińców. Około 5 tys. zginęło podczas akcji.

Tym represjom nie ustępowały też represje, mające miejsce podczas akcji „Wisła” – przymusowego przesiedlenia ludności ukraińskiej, zamieszkującej Łemkowszczyznę, Nadsanie, Podlasie i Chełmszczyznę, którzy znaleźli się po stronie polskiej. Na tych terenach działały ugrupowania OUN-UPA, walczące z nową władzą. Polacy zdecydowali rozwiązać problem poprzez przeniesienie

ludności z terenów, zamieszkiwanych przez nich od wieków, na tereny, które zostały Polsce przyznane po konferencjach w Teheranie i Jałcie, a z których deportowano ludność niemiecką. Akcję tę prowadziły regularne jednostki Wojska Polskiego przy współpracy z władzami sowieckimi i czechosłowackimi.

3 sierpnia 1990 roku polski parlament osądził przymusowe przesiedlenie ludności, a w 2007 roku we wspólnym oświadczeniu Polska i Ukraina osądziły operację „Wisła”.

Info:

Autor Wołodymyr Syrotenko (Werbyćkyj) jest praprawnikiem ukraińskiego pisarza i wydawcy Pantelejmona Kulisa, prawnikiem autora hymnu Ukrainy „Ще не вмерли України ні слава, ні воля” Mykoły Werbyćkocho-Antiocha, wnukiem autora pieśni „За Україну, за її долю” Mykoły Woronyja, synem majora Armii Czerwonej Wasyla Syrotenki. Był profesorem historii średniowiecza. Zmarł w 2006 roku.

List do redakcji

Dalsze losy poznańskiej kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej

W niedzielę, 2 października arcybiskup Stanisław Gądecki, metropolita poznański, przewodniczył wyjątkowej uroczystości. Tego dnia nastąpiło wprowadzenie do Poznania wiernej kopii obrazu, przed którym król Jan Kazimierz 360 lat temu złożył śluby proklamując Matkę Bożą Królową Korony Polskiej.

Z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski, w grudniu ubiegłego roku zainaugurowała swoją działalność „Pokolenie Millenijne”, skupiające osoby urodzone w 1966 roku oraz tych, którzy angażując się w działania tego ruchu społecznego realizują potrzebę przekazywania dziedzictwa Chrztu następnym pokoleniom. Pierwszym dziełem było ufundowanie wiernej kopii obrazu, z którym ściśle jest związana historia Polski, a o którym przez 70 lat nie wolno było wspominać. Na szczęście nie wymazano z historii samych ślubów królewskich i w różnych momentach dziejów były one odnawiane. Z nich zrodziło się ślubowanie millenijne, związane z 1000-leciem chrztu Polski.

9 kwietnia 2016 r. w archikatedrze Lwowskiej podczas uroczy-

stej mszy świętej z udziałem władz państwowych z okazji 360. rocznicy ślubów Jana Kazimierza arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita Lwowa, poświęcił poznańską wierną kopię obrazu.

Teraz, po poświęceniu w miejscu narodzenia się kultu, obraz przyjechał do Poznania, do Źródeł Polski! 1050 lat od momentu, gdy Maryja wraz z Chrystusem roztoczyła opiekę nad naszym narodem, mieszkańcy grodu Piastów pragną, by na ziemi wielkopolskiej potwierdzić królowanie Tej, do której przez stulecia zanosili modlitwy nasi przodkowie i nigdy się nie zawiedli.

Katarzyna Kwinecka
TMLiKPW oddział w Poznaniu

Ogłoszenie

Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

informuje, że uroczystości związane z obchodami Dnia Niepodległości Polski odbędą się 11 listopada br. zgodnie z ustalonym programem:

10.00 – msza św. w kościele katedralnym za Ojczyznę
12.00 – składanie kwiatów i wieńców przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt
14.00 – uroczysta Akademia poświęcona Dniu Niepodległości, która odbędzie się w Pałacu Młodzieży (dawny pałac Gagarina), Plac Petruszewicza 2

Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej składa serdeczne gratulacje nowo obranemu prezesowi **Andrzejowi Kamińskiemu**

i Zarządowi Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu. Życzymy wiele sił, sukcesów i wytrwałości.

Obok grobu Tomasza Padury planowane jest otwarcie mini muzeum

W miejscowości Machniwka w obwodzie winnickim, gdzie, jak informowaliśmy, niedawno odnaleziono mogiłę poety i kompozytora Tomasza Padury, planowane jest utworzenie małego muzeum w budynku miejscowej szkoły muzycznej.

Poinformował o tym Wschodnik.pl członek zarządu Związku Polaków na Ukrainie, szef organizacji społecznej „Kresowiaci – Winnica” Jerzy Wójcicki.

- Planujemy postawić w tym roku typowe znaki turystyczne na poboczach trasy między Berdyczowem i Winnicą, które będą wskazywać lokalizację grobu. Również w jednym z pomieszczeń szkoły muzycznej w Machniwce planujemy założyć mini muzeum Tomasza Padury. Będzie ono interaktywne, ponieważ autentycznych znalezisk archeologicznych jest niewiele. To będzie wizytówka Machniwki – powiedział Jerzy Wójcicki i dodał, że winniccy historycy i naukowcy nie mają dużych zasobów, ponieważ rozwojem takich projektów powinni zajmować się sponsorzy lub organy samorządu terytorialnego.

Wójcicki podzielił się również kilkoma szczegółami odkrycia. Grób Tomasza Padury udało się znaleźć na starym, opuszczonym cmentarzu, po tym, jak jego oczyszczeniem i odnowieniem zajęli się polscy wolontariusze.

- Na nasz wniosek do Machniwki przyjechały dwie grupy polskich wolontariuszy, które doprowadziły do porządku opuszczony cmentarz. Przeprowadzili najcięższe prace, wycięli drzewa i krzewy, którymi



ilimisi.org.ua

porastały grobowce. Po zakończeniu prac udało się tam krajoznawca Mykoła Kupczyk – powiedział Wójcicki.

- W Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich były wzmianki, że płyta grobowa Tomasza Padury znajduje się na cmentarzu w Machniwce. Również tam szczegółowo opisano napis, który miał znajdować się na tej płycie. Ale po pierwszych oględzinach Kupczykowi nic nie udało się znaleźć. Po drugich oględzinach udało się wykryć przysypaną ziemią część płyty nagrobnej, która po dalszych badaniach okazała się właśnie płytą na grobie Tomasza Padury – kontynuował.

Według Wójcickiego, autentyczność znaleziska jest potwierdzona

zapisem w Słowniku geograficznym sporządzonym w 1910 roku. Zauważył również, że płyta została położona na grobie dopiero dziewięć lat po śmierci poety.

- Początkowo na grobie stał tylko prosty krzyż. Padura choć był szlachcicem, żył bardzo skromnie. Miłośnicy jego poezji po dziewięciu latach położyli płytę na jego grobie – zaznaczył, dodając, że płytę doprowadzono do porządku, oczyszczono i nieco podniesiono nad ziemię, dlatego teraz turyści już mogą ją zobaczyć.

źródło: wschodnik.pl

Info:

Tomasz Padura (1801-1871) – polsko-ukraiński poeta i kompozytor. Autor pieśni „Hej, sokoły”.

Wędrówka po klasztornych podziemiach

Przez kilka już lat turystom proponuje się wędrówkę po podziemiach klasztorów katolickich we Lwowie. Zwiedza się krypty kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie zachował się sarkofag abpa Wyżyckiego, podziemia dawnego klasztoru dominikanów i krypty potrynitarского kościoła Przemienienia Pańskiego.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcie

Takie wycieczki są stale bardzo popularne i tę inicjatywę przejęto w innych regionach. Dlaczego nie od razu? Z pewnością trzeba było trochę czasu, aby doprowadzić

klasztorze bazylianów z 1765 roku, z okazji Dni spuścizny europejskiej odbyła się prezentacja wędrówki po jego podziemiach. Dziś klasztor częściowo należy do rezerwatu historycznego „Stary Humań”, a częściowo został oddany bazylianom. Podczas wędrówki zwiedza-

W innym centrum historycznym I Rzeczypospolitej, Winnicy, idąc przygotowania do godnych obchodów 270 rocznicy przybycia kapucynów do miasta. 1 października zostanie otwarta trasa wycieczkowa po podziemiach klasztoru kapucynów i kościoła MB Anielskiej. Już pierwsi goście przeszli tą trasą podczas Dni otwartych. Unikatowość trasy polega na tym, że obecnie gospodarzem zabytku – na odmianę od świątyń lwowskich – jest znów Zakon Braci Mniejszych Kapucynów.

Podczas próbnej wycieczki prezes Towarzystwa „Kresowiaci” Jerzy Wójcicki i znany winnicki historyk Aleksander Fedoryszyn pokazali zwiedzającym niektóre pozostałości po okresie sowieckim, kiedy to klasztor zamieniony został na lektorium ateistycznego towarzystwa „Znaniye” (Wiedza – red.). Jest to jednak mały wycinek długiej historii klasztoru, którą można będzie oglądać w oryginale od początku października.



podziemia do takiego stanu, żeby można było prowadzić tamtędy wycieczki. 24 września w jednym z najstarszych zabytków Humania –

jącym opowiada się o wojewodzie bełskim Franciszku Salezym Potockim, założycielu i fundatorze klasztoru.

Spacerownik po Mieście Lwa (część I)

Lwów, jak każde wielokulturowe miasto turystyczne, rządzi się swoimi prawami i ma swoją specyfikę. Pisanie o nim dla ludzi z Polski, którzy jeszcze go nie odwiedzili, można w zasadzie zacząć od tego, iż może być ono znacznie atrakcyjniejszym miejscem docelowym dla krótkiego lub dłuższego urlopu, niż wiele zachodnioeuropejskich miast, zwłaszcza biorąc pod uwagę relację ceny do jakości i obecny kurs hrywny (1 PLN to teraz ok. 6,7 UAH). Kolejna rzecz, to często słyszane na ulicach wypowiedzi Polaków do swoich znajomych, z którymi tu przyjechali: „a nie mówiłem wam, że tu nie ma wojny?”. Większym zagrożeniem dla polskich turystów są niskie ceny na alkohol... Innymi słowy, nie trzeba się wahać czy obawiać, żeby podjąć decyzję o przyjeździe tutaj.

ADAM LELONEK
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

Zanim przejdzie się do lwowskich zabytków, najbardziej popularnych miejsc turystycznych i restauracji, zawsze warto dowiedzieć się czegoś o specyfice miasta i mentalności jego mieszkańców. Każdy przyjeżdżający tu turysta powinien wiedzieć i na to powinien być przygotowany:

- we Lwowie nikt się z niczym nie spieszy, a na pewno nie rdzenni mieszkańcy. Życie tu ma swój rytm i na palcach jednej ręki można policzyć idące bardzo szybkim krokiem osoby na ulicy, nerwowo zerkające na zegarek. Zresztą najczęściej są one obcokrajowcami. Ma to swoje zalety dla zdrowia psychicznego, ale jest i druga strona medalu – niezrozumienie ze strony wielu przyzwyczajonych do pośpiechu turystów;

- w odróżnieniu od zdecydowanej większości polskich restauracji, lwowscy kelnerzy najczęściej nie pracują tak szybko, jak można by było tego oczekiwać, i na to po prostu trzeba być psychicznie przygotowanym, gdyż część bardziej temperamentnych klientów może doszukiwać się w dłuższym czasie reakcji (w tym na przyniesienie dania czy rozliczenie rachunku) drugiego dna. Absolutnie nie o to chodzi. Zresztą problem ten dotyczy przede wszystkim lokali, w których nie ma guzików dla kelnerów przy każdym stoliku, zdecydowanie optymalizujących cały proces obsługi;

- wbrew powszechnej opinii samych Lwowian, nie znają oni w większości języka polskiego aż tak dobrze, jak im się wydaje – i to nie jest złośliwość, tylko fakt. Niemniej jednak język polski jest tutaj dosyć powszechnie znany i bez problemu można się w nim porozumieć robiąc zakupy w sklepie czy składając zamówienie w restauracji (zwłaszcza, że są i takie, które mają menu w języku polskim). Mieszka tutaj też dużo ludzi, którzy do Polski jeżdżą bardzo często, mają

tam rodziny, bądź nasz język znają od dzieciństwa, a nawet uczą się go prywatnie czy w szkołach, więc nigdy się nie wie z kim się rozmawia. Warto na to zwracać uwagę przede wszystkim z tego powodu, iż to, że goście z Polski nie mają zielonego pojęcia o czym mówią Ukraińcy, nie oznacza, iż tak samo jest w drugą stronę. Komentowanie wyglądu kobiet, żarty z obsługi, głośnie uwagi na temat historii, Ukrainy, samego Lwowa – to specjalność polskich turystów. Podobnie jak pijackie okrzyki o polskości tego miasta i konieczności jak najszybszej zmiany granic państwowych. Dobrze jest więc mieć takie podstawowe rzeczy w swojej świadomości i spróbować się postawić w sytuacji samych Lwowian – jakbyśmy reagowali na podobne zachowania w Polsce ze strony np. Niemców? Odpowiedź jest chyba oczywista;



- we Lwowie przez cały rok jest ogromna liczba turystów z wielu państw: Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania, Japonia, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania – to tak pierwsze z brzegu, najłatwiej rozpoznawalne. Poza tym Lwów, jako miasto uniwersyteckie, ma silną reprezentację studentów z różnych zakątków świata, zwłaszcza z państw afrykańskich. Do tego standardowo doliczyć należy mieszkającą tu od lat



mniejszość etnicznych Rosjan i turystów z rosyjskojęzycznych obwodów wschodniej Ukrainy. Poza młodymi ludźmi z Ukrainy, korzystającymi z dobrodziejstw wieku i miasta, najgłośniejszymi grupami będą jednak Turcy i oczywiście Polacy, którzy przez

cyjnych Lwowa. Oczywiście zawsze da się znaleźć jakieś miejsce, gdzie uda się go nabyć, niemniej jednak warto pomyśleć o takich zakupach wcześniej;

- stojący przy dworcach i w centrum miasta taksówkarze w niczym

miastem bez policji – to nieprawda. Nowa formacja jest bardzo skuteczna, a korupcja w takiej czy innej formie zdecydowanie nie będzie dobrym rozwiązaniem.

Można wspomnieć o tym, iż istnieje wiele rankingów restauracji i lokali lwowskich na różnych portalach i blogach, na które zawsze można trafić w Internecie, zbierając informacje o Lwowie. Faktem jest, iż praktycznie



wszystkie na 10 „najlepszych restauracji” opisują około 8–9 lokali jednego właściciela. Innymi słowy – są raczej dalekie od obiektywności i praktycznie nigdy nie są podpisane z imienia i nazwiska. Jako ciekawostka, prawdziwi Lwowianie do tych największych sieci restauracji nie chodzą dla zasady. Powodów ku temu jest wiele – niszczenie zabytków, polityka reklamowa zakładów i dostrajanie się przede wszystkim pod turystów.

I na koniec, jako jak najbardziej subiektywny ranking, coś dla miłośników pizzy. W każdym poradniku wymieniona będzie sieć pizzerii „Celen-tano”, jednak w mojej prywatnej opinii warto odwiedzić inne miejsca (zapis taki jak na portalu społecznościowym Facebook, co ułatwi ich znalezienie każdemu zainteresowanemu):

1. Tarta Cafe By Mrs. Greenwich (praktycznie bez konkurencji!)

cały czas pobytu nie mogą ewidentnie wyjść ze zdziwienia, iż 0,5 litra wódki w sklepie kosztuje ok. 8–9 złotych. Niezwykle wokalna radość z tego faktu jest słyszalna do późnych godzin nocnych w różnych częściach lwowskiego Rynku;

- planując pobyt we Lwowie należy zawsze pamiętać o tym, iż lwowskie restauracje, mieszczące się często w zamieszkałych kamienicach, nie pracują do późnych godzin nocnych. Dopóki jest ciepło, można siedzieć w ogródkach – ale w 95% przypadków jedynie do godziny 23:00. Na palcach można policzyć miejsca otwarte do 24:00 czy do 1:00, chociaż są i takie, które są czynne 24 godziny na dobę i zawsze można zjeść coś dobrego. Pod tym względem chyba najbardziej popularnym wśród turystów będzie „Kumpel” (ten przy Placu Cłowym, czyli „Płosci Mytnej”, bo są dwa) i sieć barów „Cisar”;

- co jest wyjątkowe dla turystycznego miasta – oficjalnie nie można kupować alkoholu po godzinie 22:00 w sklepach w granicach administra-

nie różnią się w podejściu do klienta od taksówkarzy w innych miastach europejskich. Choć dla Polaków lwowskie taksówki do najdroższych w sumie nie należą, to dobrze wiedzieć, iż zamiast 40–50 hrywn taki taksówkarz zechce 100–120 hrywn. Jeżeli



nie ma się znajomych, którzy mogą zamówić tańszy transport, zawsze można spróbować się potargować;

- z ważnych informacji, należy jeszcze zdementować przekonanie wielu Polaków, iż w nocy Lwów jest

2. Bella Ciao Pizza (ale ta przy ul. Starojewrejskiej)
3. Trattoria Da Domenico
4. Red Pepper
5. Pinocchio
6. The Grill



PODARUJ ZNICZ NA KRESY 2016

POD HONOROWYM PATRONATEM PREZYDENTA MIASTA BYTOMIA



GOSWP w Katowicach

**ORGANIZATORZY
JUBILEUSZOWEJ
X EDYCJI AKCJI**



Bytom



**PRZY
WSPARCIU**



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie



Urząd
Marszałkowski
Województwa
Śląskiego



**WE WSPÓLPRACY Z ORGANIZACJAMI
POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI NARODOWEJ
OBWODU LWOWSKIEGO**

zapraszają polską społeczność Borysławia, Drohobycza, Lwowa, Łanowic, Mościsk, Sambora, Stryja i Truskawca do wspólnego rozpalania zniczy na opuszczonych grobach naszych Rodaków, pochowanych na starych, kresowych nekropoliach oraz w miejscach narodowej pamięci w województwie lwowskim.

Znicze zebrane w ramach naszej akcji dostarczymy też do Chmielnickiego i Żytomierza.

Ocalmy od zapomnienia polskie groby na Cmentarzu Janowskim we Lwowie - spotkajmy się tam 2 listopada 2016r. o 11.00 - Msza Święta za Zmarłych o godzinie 13.00.

NASI PARTNERZY W POLSCE :



Bytomskie
Placówki
Oświatowe
i Kulturalne

Wydział Edukacji
Urzędu Miejskiego
w Bytomiu



O/Cierlicko (CZ)

Fundacja
Polesie
Wschód

BYTOMSKA
RADA
SENIORÓW



PATRONAT
MEDIALNY

**KURIER
galicyjski**



ŻYCIE BYTOMSKIE



Tęcza
ŻYTOMIERSZCZYŹNY

W sprawie porządkowania polskich i żołnierskich grobów na Cmentarzu Janowskim oraz akcji rozpalania zniczy w dniu 2 listopada br. należy kontaktować się z Towarzystwem Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” we Lwowie, Radiem Lwów oraz innymi organizacjami polskiej mniejszości narodowej w obwodzie lwowskim.

Zamach, napad, mord...

Te słowa 21 października 1933 roku były na ustach wszystkich mieszkańców Lwowa. Plotki rozchodziły się szybciej niż informacje PAT-u. Każdy chciał wiedzieć, co i jak było pod konsulatem sowieckiej Rosji we Lwowie przy ul. Nabelaka.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W kolejnych dniach Gazeta Lwowska, Słowo Polskie i Ilustrowany Kurier Codzienny umieściły na swoich stronach dokładny opis miejsca wydarzenia, relacje naocznych świadków i zeznania, składane na policji.

Zamach na urzędników konsulatu sowieckiego we Lwowie. Naczelnik kancel. zabity, drugi urzędnik ranny. Sprawca członkiem OUN. Konsulat sowiecki we Lwowie mieści się we własnej jednopiętrowej willi przy ul. Nabelaka 27, w małym ogródku, ogrodzonym żelaznymi sztachetami. Drzwi wejściowe do willi otwierają się same w momencie, gdy życzący sobie wejść do wnętrza zadzwoni.

Z małego przedpokojku wchodzi się do hallu, w którym znajdują się drzwi do biura sekretarza konsulatu, do czytelnicy oraz schody kręcone prowadzące na I piętro, gdzie znajduje się gabinet konsula. W hallu stoi stolik woźnego, który udziela informacji petentom. Sprawca mordu po wejściu do hallu zachowywał się normalnie i nie budził najmniejszego podejrzenia.

Woźny Gabriel Mandżij, dowiedziawszy się od przybyłego, że chce uzyskać audiencję u konsula, skierował go do pierwszych drzwi od wejścia, prowadzących do biura sekretarza, naczelnika kancelarii Aleksandra Mailowa.

Nieznajomy wszedł do pokoju i prawdopodobnie sądząc, że ma przed sobą konsula sowieckiego, strzelił dwa razy z pistoletu, kładąc Mailowa trupem na miejscu.

Na odgłos strzałów z sąsiedniego pokoju wybiegł drugi funkcjonariusz konsulatu Iwan Dżugaj, do którego zamachowiec również strzelił, raniąc go w obie ręce. Rany Dżugaja są stosunkowo lekkie, tak, że Dżugaj opatrzony przez lekarza pozostaje w leczeniu domowym.

Po strzałach oddanych następnie do funkcjonariusza Dżugaja i woźnego Mandżija zamachowiec rzucił się do ucieczki w kierunku drzwi wchodowych, nie przeczuwając czyhającej nań pułapki. Oto drzwi tych w żaden sposób nie można było otworzyć pomimo prawidłowego obracania tarczą zamka zatraskowego, ponieważ specjalne zasuwki otwierają się za naciśnięciem guzika, do którego zbrodniarz nie miał dostępu.

Wobec tego, że Dżugaj był ranny, a Mandżij skrył się do piwnicy, nie można było się dostać do wnętrza budynku. Również i policja, jak donosiliśmy, musiała się wdrapywać do okien I-go piętra willi, by tą drogą wejść do wnętrza.

Pierwszą wiadomość o zajściu w konsulacie otrzymał z wewnątrz



Oskarżony student pierwszego roku Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Jana Kazimierza Michał Łemyk podczas rozprawy

willi posterunkowy, pełniący służbę na ul. Nabelaka. W pewnej chwili usłyszał on mianowicie strzały, po których otworzyło się okno na 1-em piętrze willi i stanął w nim wicekonsul Gołub, który zawołał do posterunkowego po polsku:

- Popelniono mord i ciężko ranił jednego urzędnika, nie można otworzyć bramy, gdyż sprawca znajduje się wewnątrz. Proszę sprowadzić policję i wejść do willi przez okno.

Zaalarmowana równocześnie policja przybyła na miejsce i wówczas na wezwanie konsula wszedł przez okno 1 piętra aspirant policji Bartuzel wespół z posterunkowym Trzemżalskim. Poczem zesłali do

Przy sprawcy znaleziono w kieszeni zapas naboju. Po rozbrojeniu zamachowca stwierdzono przy nim sytuację oraz plan wnętrza willi.

Bezpośrednio po wypadku odwieziono sprawcę pod silną eskortą do wydziału śledczego, gdzie rozpoczęto przesłuchanie. Nazwisko sprawcy z uwagi na toczące się dochodzenie nie może być ujawnione.

W chwili wkroczenia policji oprócz zabitego Mailowa, rannego Dżugaja oraz wicekonsula Gołuba i zamieszkałych w willi żon urzędników konsulatu znajdowało się w budynku trzech petentów, którzy w czasie strzelaniny ukryli się po różnych kątach. Jeden z nich leżał pod kanapą.

Z uwagi na toczące się śledztwo dalsze szczegóły na razie nie mogą być ujawnione.

O godz. 14-ej wicewojewoda p. Sochański w towarzystwie naczelnika wydziału bezpieczeństwa płk. Starzyńskiego złożył wizytę w konsulacie sowieckim i wyraził konsulowi ubolewanie z powodu dzisiejszego zajścia w konsulacie, poczem przeprowadzono wszelkie formalności związane z eksterytorjalnością konsulatu.

Rewizje i aresztowania. W związku z zajściem w konsulacie sowieckim przeprowadzono szereg rewizji i aresztowań. Szczegóły ze względu na toczące się śledztwo nie mogą być ogłoszone.



Willi w której mieścił się konsulat ZSRR (Stan obecny)

hallu i rozbroił zamachowca okrzykiem: „Policja, ręce do góry”. Wówczas zamachowiec podniósł ręce, oddał broń, a zapytany o nazwisko, podał je dodając, że jest członkiem O. U. N.: – Zamach wykonałem na rozkaz U. O. N. – oświadczył. Odebrano mu pistolet kalibru 7,65 mm.

Na miejscu wypadku zjawili się starosta grodzki dr Klimow i delegat urzędu wojewódzkiego referent Wagner, którzy wyrazili konsulowi ubolewanie z powodu tragicznego zajścia, poczem przybyli również zawiadomieni o wypadku przedstawiciele prokuratury i sędzia śledczy.

Dochodzenia władz w sprawie zamachu w konsulacie sowieckim we Lwowie. Zamach w konsulacie sowieckim we Lwowie jest przedmiotem najenergiczniejszych dochodzeń, jakie prowadzą zarówno władze prokuratorskie, jak i władze bezpieczeństwa.

Od pierwszej chwili wiadomości o zamachu po ostatnie godziny kompetentne władze przez szereg zarządzeń zmierzają do ustalenia wszelkich szczegółów towarzyszących zbrodni przy ul. Nabelaka.

Szef prokuratury lwowskiej, dr Chirowski na pierwszą wiadomość o zamachu na konsulacie sowieckim, jaką otrzymał wczoraj podczas uroczystości w Mostach Wielkich, udał się natychmiast samochodem do Lwowa, aby na miejscu wydać odpowiednie zarządzenia.

Wizja lokalna. Miejsce zbrodni w konsulacie sowieckim zabezpieczono do dnia wczorajszego, aby przeprowadzić wizję lokalną. Wczoraj w niedzielę o godz. 11 przed południem do willi konsulatu sowieckiego przy ul. Nabelaka 27 przybył wiceprokurator rejonowy dr Prachtel-Morawiański, sędzia śledczy Waligórski i biegły lekarz sądowy Uniwersytetu dr Sieradzki oraz starosta grodzki dr Klimow.

Komisja odbyła szczegółową wizję lokalną, sporządziła protokół i wysłuchała orzeczeń dr. Sieradzkiego odnośnie ran postrzałowych i bezpośredniej przyczyny zgonu zabitego funkcjonariusza konsulatu Mailowa.

Dochodzenie w trybie doraźnym. Jak dowiadujemy się, dochodzenie w sprawie zamachu w konsulacie sowieckim prowadzone jest w trybie doraźnym. Ukończenie dochodzeń można spodziewać się pod koniec tego tygodnia. Rozprawa doraźna wyznaczona byłaby w następnym tygodniu.

Można podziwiać się, że dochodzenia ujawnią tło zbrodni, inicjatorów i ewentualnych pomocników i podlegaczy. Z dotychczasowych zeznań aresztowanego wynika, że zamachu dokonała OUN na rozkaz jej czynników kierujących.

W związku z zamachem dokonano na terenie Małopolski wschodniej szeregu aresztowań osób podejrzanych o udział w organizacji OUN. Szczegóły dochodzeń i nazwiska aresztowanych ze względu na dobro śledztwa trzymane są w tajemnicy.

W czym interesie? Wiadomość o zamordowaniu urzędnika konsulatu sowieckiego we Lwowie musi wywołać uczucie głębokiego oburzenia i odrazy. Fakt, że mordercą jest członek zbrodniczej organizacji O. U. N. ujawnia też z miejsca cele tego zamachu, który w myśl jego inicjatorów ma spowodować nieporozumienia dyplomatyczne pomiędzy Polską a Sowiecami. Dla każdego, kto zna wytyczne polskiej polityki zagranicznej w stosunku do jej sąsiadów, w stosunku do sowieków w szczególności, dla tego charakter oczywistej prowokacji, jaki cechuje zbrodnie lwowską, nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Na zamach lwowski bez wątpienia nie pozostało bez wpływu stanowisko, zajęte w ostatnich czasach

przez prasę ukraińską. Jak wiadomo, pod pozorem ratowania braci ukraińskich na Ukrainie Sowieckiej, prasa ukraińska rozwiązała propagandę przeciwko Sowietaom.

Równocześnie O. U. N. wykorzystwała tę propagandę do rozwiązania agitacji przeciwko Sowietaom, która prędzej czy później musiała się wyładować w jakiejś zbrodni.

Przypomnijmy także, że podczas obrad genewskiego kongresu mniejszościowego tej znanej instytucji propagandy niemieckiej ukraińscy delegaci wspólnie z Niemcami rozwijali gorączkową akcję przeciwko Sowietaom, którą chciano następnie przenieść na teren Ligi Narodów.

O kulisach tej akcji, gdzie się wyszczególniła słynna posłanka Milena Rudnicka, pisaliśmy niedawno. Podkreślić należy dalej, że Ukraińcy w Małopolsce przypomnieli sobie „uciśnionych” braci i głód na Ukrainie właśnie w tej chwili, kiedy sąsiedzkie stosunki polsko-sowieckie weszły w stadium pokojowej konsolidacji.



Pistolet, użyty przez Michała Łemka podczas zamachu

Wiemy też, że inne państwo sąsiednie z Polską traktowało porozumienie polsko-sowieckie z objawami wybitnego zdenerwowania. Jeżeli do tego dodamy, że O. U. N. w Małopolsce pracuje ściśle wedle rozkazów, idących ze sztabu, który „przypadkowo” mieści się nad Sprewą, to dla nas nie tylko cele bezpośrednich sprawców, ale także podżegaczy do zbrodni lwowskiej będą jasne.

Nie wahamy się przed rzuceniem oskarżenia, że ręki, która kierowała rewolwerem mordercy lwowskiego nie należy szukać tylko we Lwowie, ale także w Berlinie. Zbrodniarza, którego ujęto, spotka niewątpliwie zasłużona kara. Spodziewamy się też, że smutny wypadek lwowski nie powinien wpłynąć na stosunki pomiędzy Polską a Sowietaami. Bo w Moskwie tak samo chyba dobrze rozumieją, w czym interesie leżał ten zamach na sekretarza konsulatu sowieckiego we Lwowie.

Przed rozprawą doraźną. Prokuratura sądu okręgowego we Lwowie przygotowała już w sprawie Mikołaja Łemka akt oskarżenia, który został wniesiony do sądu we Lwowie. Łemk według jego dokumentów urodzony jest w Sołowie pod Przemyslanami dnia 4 kwietnia 1915 roku, czyli ukończył lat 18.

Zamachowiec Łemk będzie odpowiadać przed sądem doraźnym za zabicie Aleksieja Mailowa, naczelnika sekretariatu konsulatu sowieckiego we Lwowie, za postrzelenie Jana Dżugaja, urzędnika tego konsulatu. Jak wiadomo, Łemk posługiwał się niemieckim służbowym pistoletem etatowym marki „Ortgetsch” kaliber 7,65 m/m.

Rozprawa, którą wyznaczono na poniedziałek 30 bm., prawdopodobnie będzie w tym dniu ukończona.

Sąd nad zamachowcem rozpoczął się 30 października. Przed jego rozpoczęciem i podczas trwania

przed urzędem wojewódzkim miało miejsce zgromadzenie zwolenników OUN, podczas którego padły strzały.

Sąd doraźny nad sprawcą zamachu w konsulacie sowieckim. W dniu wczorajszym rozpoczęła się w tutejszym sądzie okręgowym w trybie doraźnym rozprawa przeciwko Mikołajowi Łemkowi, sprawcy zamachu rewolwerowego w konsulacie sowieckim we Lwowie. Parę minut przed 9-tą wprowadzają na salę oskarżonego Łemka.

Ławę obrońców zajmuje ośmiu obrońców ukraińskich, a to dr Kość Lewicki, który od czasów wojny nie brał udziału w żadnych rozprawach sądowych, dr Fedak, również od dłuższego czasu nie praktykujący, dr Nazaruk, poseł dr Bilak, dr Suche-wicz, dr Starosalski, dr Hankiewicz i dr Maritczak.

O godzinie 9-tej wchodzi trybunał w następującym składzie: s.o. Medyński jako przewodniczący, s.o. Michale i s.o. dr Dworzak, jako członkowie. Oskarża zaś prokurator Morawiański.

Po wysłuchaniu stron, oskarżonego i świadków trybunał udaje się na naradę, która trwa około 20 minut. Po naradzie Przewodniczący sądu odczytuje wyrok, mocą którego oskarżony Łemk został skazany za zabójstwo Mailowa na dożywotnie więzienie.

Krwawe zajęcia przed województwem we Lwowie. Aresztowania bojowców O.U.N. Ofiara strzelaniny zmarła.

Na ul. Czarnieckiego we Lwowie obok gmachu urzędu wojewódzkiego rozegrało się w poniedziałek wieczorem krwawe zajęcia, którego przebieg, wedle relacji urzędowej, przedstawia się następująco:

- Posterunkowy służby śledczej, pełniący służbę pod gmachem urzędu wojewódzkiego, zauważył, iż naprzeciw budynku wojewódzkiego gromadzi się na skwerze większa liczba podejrzanych osobników. Wywiadowca zaalarmował posterunek policyjny. Zebrani rozbiegli się, kryjąc się w krzakach, gdzie posterunkowi zaczęli ich wyłapywać i odprowadzać do gmachu wojewódzkiego. W czasie tej akcji, wobec oporu stawianego przez przytrzymanych, jeden z wywiadowców użył broni palnej, raniąc jednego z demonstrantów.

Wkrótce nadeszły posiłki policyjne, które natknęły się na grupkę demonstrantów, podążający na Waly Gubernatorskie, przyczem jeden z wywiadowców zauważył znanego bojowca OUN Radłyka w towarzystwie nieznanego osobnika. Wywiadowca wezwał obu do zatrzymania się, na to towarzysze Radłyka oddał strzał, raniąc przechodzącą tam w tym czasie krawczynię Romanę Witylakównę. W odpowiedzi oddane zostały dwa strzały, z których jeden zranił Radłyka w nogę.

Ogółem przytrzymano 19 osobników, z których część posiadała broń, zaś inni mieli w kieszeniach kamienie. Wśród aresztowanych jest kilku bojowców OUN, poszukiwanych w związku z zamachem na konsulat sowiecki.

Romana Witylakówna wskutek odniesionej rany zmarła.

Oryginalna pisownia została zachowana

Zbiórka na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej na Ukrainie

Fundacja Wolność i Demokracja przy współpracy z TVP Polonia – oficjalna strona rozpoczęła zbiórkę na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej (obwód żytomierski) na Ukrainie.

Placówka powołana z inicjatywy Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa Polaków im. Juliusza Słowackiego obchodzi w tym roku dziesięciolecie funkcjonowania. Jej głównym celem jest nauczanie języka polskiego oraz wiedzy o Polsce. W ten sposób rodacy z Ukrainy mają możliwość uczestniczenia w kulturze narodowej, umacniają polską tożsamość, czy promują polską kulturę wśród społeczności ukraińskiej. Z oferty Szkołki korzysta 120 uczniów podzielonych na osiem grup w zależności od stopnia znajomości języka polskiego.

Placówka krzewi polskie tradycje, organizując co roku uroczystości, akademie, festiwale i koncerty z okazji polskich świąt narodowych i religijnych, takich jak Narodowe Święto Niepodległości, Święto Konstytucji 3 maja. Dzieci i młodzież niejednokrotnie uczestniczyły w porządkowaniu

polskiego cmentarza katolickiego w Żytomierzu. Uczniowie mają szansę rozwijać swoje talenty podczas Konkursu Recytatorskiego „Te słowa istniały zawsze”, czy udzielając się w zespole wokalnym „Gwiazdka”, działającym przy szkole. Młodzież bierze również udział w wieczorach poezji, imprezach okolicznościowych czy wycieczkach do polskich miejsc na Ukrainie, a wielu absolwentów Szkołki studiuje na uczelniach w Polsce.

Wpłaty na rzecz placówki w Nowej Borowej należy wpłacać na konto Fundacji: mBank: 68 1140 1010 0000 5060 3200 1004 w tytule przelewu wpisując „SZKOŁA W NOWEJ BOROWEJ”.

źródło: Fundacja Wolność i Demokracja

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Kursy uzupełniające

Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej ogłasza zapisy uczniów klas maturalnych na kursy uzupełniające z terminologii specjalistycznej z matematyki, biologii, chemii i fizyki, według programu maturalnego, obowiązującego w szkołach w RP.

Kontakt: Tatiana Bojko tel.: 0935048811

Humor żydowski

Żebrak Luzer, odziany w świąteczną bekieszę, przybył do Krynicy i zatrzymał się w żydowskim pensjonacie. Gdy po tygodniu przedłożono mu rachunek, okazało się, że gość nie ma złamanego szelaga przy duszy. Sprawa znalazła się w komisariacie policji, gdzie Luzera oskarżono o szalbierstwo. Przdownik zadaje mu pytanie:

- Jeśli nie mieliście pieniędzy, to dlaczego wybraliście takie drogie uzdrowisko i taki drogi pensjonat?

Na to Żyd:

- Panie inspektorze! Dla mego zdrowia nic mi nie jest za drogie!

Przed wojną Żyd pochodzący z prowincji zgłasza się do lwowskiego Funduszu Bezrobocia i prosi o zasiłek.

- Kim jesteście z zawodu? – pyta urzędnik.

- Ja poluję na dzikie zwierzęta.

- A gdzie mieszkacie?

- W Bóbrce.

- Przecież tam nie ma dzikich zwierząt!

- Właśnie dlatego jestem bezrobotny.

Żyd galicyjski zjawia się u wie-deńskiego hurtownika.

- Chciałbym nabyć u pana kilka tuzinów jedwabnych pończoch.

Hurtownik przypatruje mu się uważnie.

- Hm... Odnoszę wrażenie, że miesiąc temu prosił mnie pan o jałmużnę...

- No i co z tego? U nas w Galicji najpierw się żebrze, a potem robi interesy. Wy zaś, wiedeńczycy, najpierw robicie interesy, a potem schodzicie na działy.

Zamożny Żyd zaprosił żebraka na piątkową wieczerzę. Żebrak zjawiał się w gościnnym domu, ale w towarzystwie nieznanego młodzieńca.

- Kto to taki? – pyta gospodarz.

- To mój zięć. On w myśl umowy ślubnej przez pierwsze dwa lata pozostaje na moim utrzymaniu.

Zaproszony na obiad ubogi krewny na próżno boryka się z kostkami chudego kurczaka.

- Sara – odzywa się pan domu do małżonki. – Namów twego kurczaka, żeby jadł!

Na to krewniak:

- Trzeba było raczej namówić kurczątko, żeby jadło!

Przygodny żebrak nie otrzymał od bogatego kamienicznika ani złamanego szelaga. Odchodząc odzywa się doń uroczystym tonem:

- Oby się wam powiodło jak naszym praojcom – Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi.

- Odmówił ci jałmużny – dziwi się gospodarz – a ty mnie błogosławiś?

- Kto was błogosławi? Życzyłem wam przecież, żebyście bładzili jak Abraham, oślepli jak Izaak i utykali na nogę jak Jakub!

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

45-LECIE CHÓRU KATEDRY LWOWSKIEJ IM. ŚW. JANA PAWŁA II

„Fakt, iż chór katedralny nie tylko trwał na posterunku w służbie Bogu i narodowi [...], ale twórczo wpisał się w dzieje lokalnego Kościoła lwowskiego, trzeba z całą pewnością przypisać łasce Opatrzności. Wdzięczność należy się również ludziom, którzy swymi gorącymi sercami, żywą wiarą oraz umiłowaniem tradycji muzyki sakralnej przyczyniali się [...] do uświetnienia liturgii, jak też kultywowania wielowiekowego dziedzictwa przodków” – ks. prof. dr hab. Józef Wołczański („Gość Niedzielny” 1997 nr 19).



ANNA GORDIJEWSKA

W 1971 roku dyrygent Bronisław Pacan założył chór w katedrze lwowskiej. W ówczesnych latach było to wielką odwagą. Do dziś w każdą niedzielę i święta w kościele rozbrzmiewa śpiew chóralny z towarzyszeniem organów. W tym roku chór katedry lwowskiej im. św. Jana Pawła II obchodzi swój 45. jubileusz.

Repertuar chóru obejmuje utwory ponad 60 kompozytorów – Haendla, Bacha, Martiniego, Durante, Mozarta, Beethovena, Brucknera i in. W tym 50 kompozytorów polskich, m.in. Gomółki, Gorczyckiego, Koszewskiego, Kurpińskiego, Moniuszki, Nowowiejskiego, Ogińskiego. Chór katedralny wykonuje części stałe – Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei łacińskiej mszy świętokrzyskiej Jana Adama Maklakiewicza. W repertuarze są również msze gregoriańskie, pieśni narodowe i patriotyczne oraz pieśni na wszystkie okresy roku liturgiczne-

go – adwentowe, kołedy i pastorałki, wielkopostne i pasyjne, wielkanocne oraz maryjne i eucharystyczne. Zespół chóralny propaguje twórczość kompozytorów polskich związanych ze Lwowem: Jana Galla, Wojciecha Kilara, Jerzego Kołaczkowskiego, Stanisława Niewiadomskiego, Andrzeja Nikodemowicza, Waleriana Stysia, Stefana Surzyńskiego, Andrzeja Taraska, Michała Woźnego, Antoniego Uruskiego, Ottona Mieczysława i Jana Żukowskich.

Zespół śpiewaków katedry uświetnia ważne wydarzenia, uroczyste nabożeństwa. Co roku śpiewa 1 listopada podczas uroczystego nabożeństwa na Cmentarzu Obronców Lwowa i 2 listopada na Cmentarzu Janowskim. Występowali wielokrotnie w parafiach Archidiecezji Lwowskiej oraz innych miastach Ukrainy, Polski, Białorusi, Litwy, Austrii, we Włoszech. Dwukrotnie zaśpiewali w obecności papieża Jana Pawła II – w 1996 roku w Watykanie oraz w 2001 roku we Lwowie, a od 2005 roku chór obrab-

za patrona św. Jana Pawła II. Co roku 18 maja, w rocznicę urodzin Karola Wojtyły, są zorganizowane Koncerty Papieskie, w których do współdziałania zapraszane są wybitne osobistości lwowskiego świata muzycznego.

W styczniu 2016 roku chór katedralny wystąpił wraz z chórem Mariąńskim w Krakowie z koncertem kołęd, którego wysłuchał prezydent RP Andrzej Duda z małżonką.

Chór jest laureatem Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka za krzewienie kultury chrześcijańskiej i kultywowanie polskich tradycji (1998). W 2014 roku został odznaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W lwowskiej Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia NMP 22 października o godz. 15:00 odbędzie się koncert jubileuszowy, natomiast 23 października o godz. 11:30 zostanie odprawiona msza święta dziękczynna z okazji 45-lecia działalności chóru.

Rysowanie jest muzyką duszy Marii Targońskiej

Wystawa grafiki Marii Targońskiej, profesor Gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, stała się kolejnym przykładem twórczej współpracy Lwowskiej Galerii Sztuki i Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Podczas otwarcia wystawy kustosz Igor Chomyn podkreślił bardzo owocną współpracę dwóch zaprzyjaźnionych galerii i wysoko ocenił przedstawioną na salach kolekcję grafiki prof. Targońskiej, jednej z najbardziej znanych współczesnych grafików Polskich i wysoko cenionego wykładowcy, nauczyciela młodego pokolenia artystów na uczelni gdańskiej. Na wystawie zostały pokazane 102 prace Marii Targońskiej, od jej pierwszych prac graficznych do najnowszych. Razem to obejmuje okres około 36 lat.

Konsul Marian Orlikowski przypomniał, że Konsulat Generalny we Lwowie wysoko ceni współczesną grafikę polską. Przykładem może służyć coroczna organizacja wystaw dzieł sztuki artystycznej wraz z



Maria Targońska

dyrektora miasta Sopot Jacek Karnowski. Dyrektor Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie Zbigniew Buski do lwowskiej galerii przywozi już nie pierwszą i, mamy nadzieję, nie ostatnią wystawę. Podkreśla on, że współpraca



Fundacją im. Mariusza Kazany i organizacją konkursu dla najlepszych lwowskich studentów-grafików. Korzystając z okazji, zaprosiła Marię Targońską do współpracy w tym zakresie.

Maria Targońska podziękowała organizatorom wystawy i wszystkim obecnym oraz powiedziała, że cieszy się z zaproszenia do Lwowa, miasta pięknego i romantycznego. – Moi profesorowie często pochodzili ze Lwowa i często wspominali o tym mieście – powiedziała ona. – Pokazałam na wystawie przekrój mojej twórczości, od pierwszej pracy dyplomowej wykonanej w maju 1980 roku. W moich pracach – moje liczne podróże po Polsce i po całym świecie. Kocham podróżować. Podczas podróży notuję sobie niezwykle, niespotykane punkty, krajobrazy, miejsca. Kocham rysowanie, prowadzę rysunek z moimi studentami. To muzyka mojej duszy.

Na otwarciu wystawy Marii Targońskiej obecny był również prezy-

między dwoma galeriami ma długoletni i wzajemnie korzystny charakter. Galeria sopocka wysłała wystawę polskiej sztuki współczesnej do Lwowa, zaś lwowska galeria do Sopotu. Są to przeważnie dzieła polskich mistrzów z niezwykle bogatych zbiorów lwowskich. Na przykład, teraz w Sopocie eksponowana jest wystawa 150 dzieł Kazimierza Sichulskiego. Są to pastele, grafika, karykatury. Wystawę przygotował Igor Chomyn, kustosz lwowskiej Galerii Sztuki. On również przygotował 36 dzieł ze zbiorów lwowskich autorstwa malarzy ze znanej artystycznej rodziny Kossaków. Lwowskie obrazy są tylko częścią ogólnej wystawy poświęconej twórczości pięciu artystów malarzy z tej rodziny. Na wystawie przedstawiono 208 dzieł, również z Muzeum Narodowego i Muzeum Historycznego w Krakowie i z prywatnych zbiorów. Ta wystawa będzie pokazana również w Warszawie i w Krakowie.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Konferencja naukowa o międzywojennym Stanisławowie

W Iwano-Frankiwsku odbyła się konferencja poświęcona miastu Stanisławów w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W sali ratusza miejskiego zebrał się historycy i krajoznawcy z różnych ośrodków akademickich z Polski i Ukrainy. Była to pierwsza międzynarodowa konferencja poświęcona temu miastu.



WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Przez dwa dni znawcy Stanisławowa obradowali w Centrum Turystyczno-Handlowym w gmachu ratusza. Na konferencję „Stanisławów i ziemia stanisławowska w II Rzeczypospolitej. Społeczeństwo – Bezpieczeństwo – Kultura” przybyli naukowcy z Iwano-Frankiwka i z różnych ośrodków naukowych z Polski, m.in. z Torunia i z Warszawy. Wygłoszono dwanaście odczytów na temat historii politycznej, militarnej, kulturalnej i społecznej Stanisławowa w dwudziestolecie międzywojennym. Zupelnym novum w nauce ukraińskiej są prace na temat historii społecznej



tych marginalnych zjawisk jak prostytucja. Wśród referatów znalazł się również odczyt na ten temat młodego naukowca Petra Hawrytyszyna.

Zebranych w pomieszczeniu ratusza przywitała współorganizator konferencji Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zastępca konsula generalnego Katarzyna Sołek podjęła za tę inicjatywę. CKPiDE ma w dorobku szereg wydarzeń kulturalnych i oświatowych. Konferencja stanisławowska jest pierwszą zorganizowaną przez Centrum Kultury Polskiej konferencją naukową. Zdaniem Marii Osidacz każdy mieszkaniec Iwano-Frankiwka powinien znać historię swojego miasta, zarówno jej tragiczne, jak i wesołe aspekty. Ponadto dyrektor CKPiDE chciałaby aby konferencja stała się platformą spotkania młodych naukowców, badających historię Stanisławowa: „Mam nadzieję, że takich spotkań będzie więcej i to pierwsze spotkanie rozrośnie się w kolejne”.

Pomysłodawcą konferencji jest dr Adam Ostankiewicz z Wojskowej Aka-

demii Technicznej w Warszawie. Jego zdaniem taka konferencja jest niezmiernie potrzebna: „Wiemy dużo o Lwowie. Powstało dużo publikacji, powstają artykuły, natomiast Stanisławów pozostaje nierozpoznany. W czasie konferencji wypłynęło nam mnóstwo wątków, o których wiemy mało, albo nie wiemy w ogóle. Tematyką Lwowa historycy w sposób otwarty zajmują się od lat 25 i nie możemy powiedzieć, że jest to temat wyczerpany, a my dopiero zaczynamy!”.

Uczestników konferencji zaskoczyło wystąpienie prof. Myrona Czerepanyna na temat muzycznego i teatralnego życia Stanisławowa w drugiej połowie XIX wieku. Profesor na zakończenie odczytu dał koncert akordeonowy. Czerepanyn posiada

tytuł zasłużonego artysty Ukrainy i jest szefem Katedry Muzykologii i Sztuki Akordeonowej Uniwersytetu Podkarpackiego. Naukowiec, wraz z partnerką Maryną Bułdą, zaprezentowali mini recital duetu akordeonowego Koncertino. Goście konferencji przyjęli występ entuzjastycznie.

Wydarzenie zaspokaja potrzeby środowiska naukowego na spotkania, prezentacje i zapoznanie się z najnowszym dorobkiem badawczym i wymianę doświadczenia. Cyklicznie odbywają się sympozja specjalistów w zakresie historii Lwowa, albo stosunków polsko-rumuńskich. Istnieje realna szansa, że odbywać się będzie regularnie również konferencja stanisławowska.

Organizatorzy zapowiadają wydanie tomu pokonferencyjnego z tekstami referatów. Konferencja odbyła się w dniach 30 września i 1 października. Wydarzenie miało miejsce dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Stowarzyszenia Wspólnota Polska w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Obchody 25-lecia Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi

„Spotkanie trzech narodów” – taki tytuł miało zebra-
nie podsumowujące jubileusz 25-lecia Dortmundzko-
Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi, które
odbyło się w dniach 1–2 października we Wrocławiu.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Przy placu Katedralnym Papieskiego Wydziału Teologicznego na Ostrowie Tumskim spotkali się członkowie Fundacji, goście, praktykanci z poprzednich lat z Wrocławia i Lwowa, rodziny praktykantów z Dortmundu i Wrocławia, pracodawcy, przyjaciele, darczyńcy, sympatycy Fundacji im. św. Jadwigi.

Swoją obecnością obchody zaszczycili ks. kard. Henryk Gulbinowicz, ks. abp Marian Gołębiewski z archidiecezji wrocławskiej, ks. Waldemar Pytel, biskup diecezji wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Włodzimierz Juszczyk, biskup ordynariusz eparchii (diecezji) wrocławsko-gdańskiej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, Adam Grehl, wiceprezydent Wrocławia, Jarosław Krauze, przewodniczący klubu radnych prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza, Tadeusz Więckowski, rektor poprzedniej kadencji Politechniki Wrocławskiej, Mirosław Spychalski, dyrektor TVP Wrocław, Maria i August Wilhelm Heckowie, założyciele Fundacji z Dortmundu oraz wiele innych gości.

- Dzisiejszą uroczystość, która wpisuje się w obchody 25-lecia naszej Fundacji, nazwaliśmy „Spotkaniem trzech narodów” – Niemców, Polaków i Ukraińców – powiedział główny koordynator praktyk, członek prezydium Fundacji Kazimierz Pabisiak.

- Mamy nadzieję, że dzisiejsze spotkanie będą okazją nie tylko do wyrażenia wdzięczności czy wspo-



Kazimierz Pabisiak i Justyna Staszak (od prawej)

na było zajrzeć do stoiska przygotowanego przez Iwowską Fundację „Dajmy Nadzieję”. – Mamy tutaj taki mini-kiermasz. Są to rzeczy robione przez dzieci na warsztatach terapii zajęciowej, a także przez naszych wolontariuszy i młodzież katedralną. Cieszymy się, że wrocławianie o nas wiedzą i nas wspomagają. Środki zebrane skierowujemy na naszą działalność, szczególnie dla dzieci chorych i potrzebujących – powiedziała prezes Irena Hałamaj.

W sobotnie popołudnie miało miejsce spotkanie kuluarowe dla możliwości zapoznania się z kulturą trzech narodów. W holu auli można było obejrzeć zdjęcia z działalności Fundacji, poczytać w trzech językach wspomnienia praktykantów oraz co pisały media o Fundacji. Każdy mógł porozmawiać, podzielić się wspomnieniami, spróbować potraw kuchni niemieckiej, polskiej i ukraińskiej. A na zakończenie wystąpił Iwowski zespół „Galicia Folk Band”, którzy zagrał piosenki polskie, ukraińskie, a także kilka utworów niemieckich.

- Będąc nad Odrą jesteśmy w pobliżu mostu pokoju, który przesłami przenosi nas na różne brzegi. Podobnie dzieło naszej Fundacji – to budowanie mostu, na razie o dwóch przesłach, jedno przeszło sięgnęło z Dortmundu do Wrocławia, a drugie – z Wrocławia sięga do Lwowa. I to jest nasz prawdziwy most pokoju – powiedział prezydent Fundacji im. św. Jadwigi ks. bp Andrzej Siemieniowski, który został uhonorowany medalem Wrocławia przez prezydenta miasta.

- To budowanie mostów – to również spojrzenie na naszych sąsiadów, na Lwów, miasto partnerskie Wrocławia. Lwów jest obecny w programie Europejskiej Stolicy Kultury. To jest pierwszy sukces założycieli Fundacji – zapraszamy kolejne miasto i nasza wdzięczność przekłada się na nowe dzieła – zaznaczył Adam Grehl, wiceprezydent Wrocławia.

O doświadczeniach trójstronnej współpracy polsko-niemiecko-ukraińskiej w swoim wystąpieniu opowiedział Paweł Moras, dyrektor zarządu



minania tego co było do tej pory, ale że również nawiążemy kolejne nici takiego porozumienia i zbliżenia się pomiędzy nami – dodała Justyna Staszak, członek zarządu Fundacji.

Jednym z głównych projektów Fundacji im. św. Jadwigi jest organizacja praktyk zawodowych. W tym roku do Wrocławia symbolicznie przyjechało 15 osób z Ukrainy na 15-lecie praktyk zawodowych we Wrocławiu. Przypomnijmy, że podsumowania 15 lat praktyk lwowskich we Wrocławiu odbyło się w maju tego roku w Brzuchowicach koło Lwowa.

Aby wspomóc hospicjum domowe nieuleczalnie chorych dzieci moż-

Natomiast niedzielne spotkanie rozpoczęło się mszą św. w katedrze wrocławskiej. Następnie w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego Tadeusz Lewandowski oraz Monika Kordylewska z Rady Fundacji podsumowali działalność 25-lecia. W prezentacji multimedialnej zaznaczyli, że ponad 45 lat temu rozpoczęła się współpraca środowisk Dortmundu i Wrocławia, z których 25 lat temu powstała Fundacja. Za patronkę obrano świętą Jadwigę Śląską – postać historyczną, która jest symbolem pojednania polsko-niemieckiego. Poprzez prężne działania Fundacji w kierunku Zachodniej Ukrainy, kilka lat temu do nazwy dołączyło miasto Lwów.

Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży.

Na zakończenie zostały wręczone podziękowania dla osób, które przyczyniły się do wsparcia, życzliwości i wszelkiego zaangażowania w działania i projekty Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi. Wśród wielu wymienionych osób znalazły się m.in. abp Mięczyński, metropolita lwowski, ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej, Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie, prof. Jurij Bobało, rektor Politechniki Lwowskiej oraz Irena Hałamaj, prezes Fundacji „Dajmy Nadzieję”.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzędna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczurek, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Głina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Kamionka Strumiłowa, kościół

pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowie, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dniepropietrowsk, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Dnieprodzierżyńsk, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



„Człowiek żyje tak długo, jak długo trwa w pamięci naszej”

Jego Ekscelencji

**Księdzu Arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu
Metropolicie Lwowskiemu
Przewodniczącemu Konferencji Episkopatu
Rzymskokatolickiego Ukrainy**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
w powodu śmierci
Ojca

składają

**Konsul Generalny RP we Lwowie
Wiesław Mazur
wraz z pracownikami**



Arcybiskupowi Metropolicie Lwowskiego Kościoła Rzymskokatolickiego
Przewodniczącemu Konferencji Episkopatu

Mieczysławowi Mokrzyckiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca

składa

Prezydent Miasta Przemysła

Proszę przyjąć szczerze słowa wsparcia
oraz zapewnienie, że w tych dniach jesteśmy z Ekscelencją i rodziną
myślami i modlitwą



Wyrazy głębokiego współczucia
Jego Eminencji Mieczysławowi Mokrzyckiemu

z powodu śmierci
OJCA

składa

zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



Z żalem zawiadamiamy o śmierci
byłego wieloletniego prezesa
Winnickiej Miejskiej Organizacji Społecznej
„Konfederacja Polaków Podola”

ŚP. JANA GLINCZEWSKIEGO

z którym współpracowaliśmy szereg lat.
Wyrazy szczerzego współczucia Bliskim oraz Rodzinie

składa

zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl

www.kresy24.pl

www.wspolnota-polska.org.pl

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net

www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.poznajukraine.com

www.wycieczki.pl.ua

www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie

**Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:**

www.kuriergalicyjski.com

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 13.10.2016, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
25,90	1 USD 26,30
29,00	1 EUR 29,40
6,70	1 PLN 6,90
32,50	1 GBR 34,00
3,90	10 RUR 4,10

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2016

15 października, sobota, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

16 października, niedziela, **balet „LILEA”**, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

20 października, czwartek, **opera komiczna „WESELE FIGARA”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

21 października, piątek, **WIECZÓR JEDNOAKTOWYCH BALETÓW**, początek o godz. 18:00

22 października, sobota, **opera „CYRULIK SEWILSKI”**, G. Rossini, początek o godz. 18:00

23 października, niedziela, **balet „GISELLE”**, A. Adam, początek o godz. 12:00

opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

27 października, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Hułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

28 października, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

29 października, sobota, **operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00

30 października, niedziela, **balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”**, P. Hertel, początek o godz. 12:00

opera „JOLANTA”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua



W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej
składamy serdeczne wyrazy współczucia
z powodu odejścia do Boga

**Ojca JE abpa
Mieczysława Mokrzyckiego**

Ze szczerym i gorącym współczuciem
prezes Emil Legowicz



„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci...”

Wisława Szymborska

Z głębokim żalem i współczuciem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ojca

Księdza Arcybiskupa Metropolity Lwowskiego
Mieczysława Mokrzyckiego

Składamy Jego Ekscelencji wyrazy współczucia
oraz szczerze słowa wsparcia i otuchy

redakcja
Kuriera Galicyjskiego

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
Iwano-Frankiwsk 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 094 993 35 20
+38 (032) 253 15 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 w Івано-
Франківськійському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski

Michał Piekarski
Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartko-
wiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg,

Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz
Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro
Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,
Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,
Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski,
Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie
odpowiada Lwowska dyrekcja
UDPPZ «Укрпошта»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w
ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Pol-
skiej nad Polakami i Polakami
za granicą za pośrednictwem
Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2017!

Ukazała się kolejna, dziesiąta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2017!



Kalendarz Kresowy 2017

Styczeń 2017							Luty 2017							Marzec 2017							Kwiecień 2017							Maj 2017							Czerwiec 2017																																																																																																														
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd																																																																																																								
						1	1	2	3	4	5		6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31			1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31					1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31					1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31				



KUPIJĄC KALENDARZ KRESOWY, WSPOMAGASZ SŁOWO POLSKIE NA WSCHODZIE

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 00380 342543461

Cena: na Ukrainie 21 hrywien + koszty wysyłki;

w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

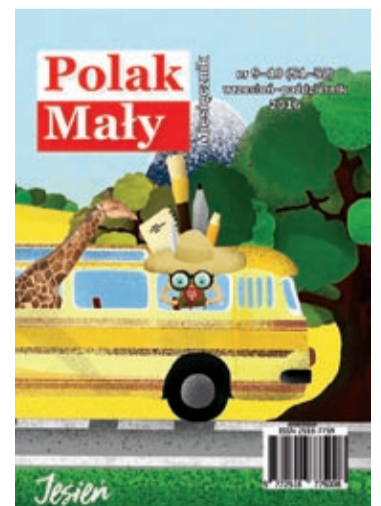
Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

